

KURJER WILEŃSKI

Wileńsko - Nowogródzki, Grodzieński, Poleski i Wołyński



Święto ludzi dobrej woli

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. — W tych słowach zawarł się cały nastrój dzisiejszego święta, nastrój, który towarzyszył przyjsciu na świat Boga prawdziwego.

I dziś tak, jak przed blisko dwoma tysiącami lat w tym dniu ucichają spory i waśnie, walki polityczne i polemiki prasowe.

Może tylko gdzieś w Madrycie lub w okolicach Nankinu nie ucichły działy i usta ludzkie nie przestały wyrzucać z siebie ostatnich technię, wraz z uchodzącym przedwcześnie młodym życiem.

Jednakże huk dział nie ma Ci Chwały Bożej tam na wysokościach, a ludzie dobrej woli mają pokój w sercu niezależnie od tego, gdzie się znajdują.

Mogą go mieć za łaską Bożą, równie dobrze na wolności, jak w więzieniu, w zaciszu miejskim, jak i w zgiełku miasta, równie dobrze w czasie pokoju, jak wśród walki, przelewu krwi i wszelkiego rodzaju nieszczęść.

Szczęście i nieszczęście ludzkie są to odczucia całkowicie subiektywne, nie zależą od bogactwa, stanu nasytania i nawet cierpień fizycznych.

Zebrak bywa często szczęśliwszy od milionera, człowiek schorowany i zbolący od zdrowego młodzieńca, któryemu na zdrowie nie dolega, a dla którego mimo to z jakichś jemu tylko wiadomych przyczyn życie nie ma wartości.

Ludzie, którzy są tak nierówni względem samych siebie, ludzie, których nie może z sobą zrównać najmocniejsza ustawaodawstwo, ani najsrozsza dyktatura proletariatu, są w rzeczywistości zupełnie równi wobec Boga, tj. tam gdzie „pierwsi będą ostatnimi i ostatni pierwszymi”, zgodnie z przypowieścią o Gospodarzu i winnicy.

Wiara katolicka, gdy chodzi o dogmaty, o dekalog nie ma w sobie nic z relatywizmu i subiektywizmu. Prawda objawiona jest jedna. Poza nią nie ma żadnych innych prawd.

Ona jedna musi człowiekowi wystarczyć.

Ale cała dziedzina moralności, ale osąd moralny człowieka na podstawie jego postępowania? To jest rzecz Boska, bo tylko Bóg może ocenić najskrytsze myśli i pobudki postępowania człowieka, tylko On może duszę ludzką przejrzeć nawskroś: wydać potem ostateczny wyrok.

„Nie sądźcie, abyście nie byli sędzią” — powiada Chrystus,

Gdy ma się do czynienia nie z oderwanymi faktami, a wchodzi w grę człowiek, staje się aktualną sprawą pędu, wypływa na wierzch strona intencjonalna.

Nadaje ona kolorów, zasila żywą krwią martwy schemat różniczenia złego i dobrego. Wgłębia się w pobudki postępowania, czytanie w duszy człowieka, zanim się o człowieku wyrobi pogląd to nie jest tylko rzecz Boska, to jest również rzecz ludzka. Tylko Boski sąd jest ostateczny, jest nieomylny.

Człowiek robi to w sposób niedoskonały, ale przecież nie mógł by się obejść bez powierzchownego bodaj badania duszy swego bliźniego.

Jaki sens miałyby w przeciwnym razie owe długie wieczorne przyjać rozmowy, owe zaciekłe nieraz dyskusje i spory przeciwników, gdyby nie były narzędziem nie tylko wzajemnych wpływów intelektualnych, ale i wzajemnego wewnętrznego poznania, od strony moralnej, intencjonalnej, od strony pobudek postępowania.

Pokój ludziom dobrej woli! Tak rzeczywiście dobra wola jest wynikiem najważniejszym, jest założeniem, bez którego nie można sobie wyobrazić żadnego porozumienia, żadnej współpracy.

Zanim w jakiegokolwiek grupie ludzi nastąpi „dogadanie się” — uzgodnienie celów, w płaszczyźnie rozumowej, najprzód musi być sprawdzona płaszczyzna intencjonalna.

Pokój ludziom dobrej woli! Jeżeli gdzieś tej wspólnej dobrej woli, dobrej szczerzej intencji nie ma, najlepiej zapowiadającą się na pozór współpraca pójdzie na marne, bo to

znaczy, że u podłoża powstającego zespołu tkwi konflikt, tkwi wojna, która prędzej czy później wybuchnie, zniweczy dorobek, pochłonie czas, przyniesie niepowetowane, nieoblizalne straty.

Gdzie nie ma dobrej woli nie będzie pokoju.

Ale jest i druga strona tego samego zagadnienia, zagadnienia — dobrej woli.

Jakże często bowiem mamy do czynienia z przesadną nieufnością do ludzi. Jakże często konflikty powstają tylko dlatego, że się do kogoś ustosunkowujemy z nieufnością i ze strony przeciwnej spotykamy się również, z tym samym nastawieniem.

To co można byłoby wytłumaczyć sobie inaczej, tłumaczmy napięciem złej woli, złych intencji w stosunku do nas.

Na domniemaną złośliwość odpowiada się z premedytacją złośliwością, konflikt narasta, jak lawina. Prędko pokój, który przecież miał być działem stron obu, bo obie strony mają dobrą wolę tylko o tym nie wiedzą.

W jaki sposób to się dzieje? Czyżby chór anielski w dzień wigilijny kłamał? Niemożliwe!

Niemożliwe, bo w pojęciu człowieka dobrej woli mieści się już jego stosunek do bliskich, stosunek pozbawiony podejrzliwości. Ludzie zazwyczaj innych oceniają własną miarą. Gdy

sam mam serce otwarte od innych spodziewam się tego samego.

Taki stosunek do otoczenia nie ma nic wspólnego z naiwnością, z niezdolnością do życia. Odwrotnie jest to postawa życiowa typowo ofenzywna, jedyna postawa, z którą można coś w życiu zrobić.

Na to, żeby się przekonać, że ktoś jest pełen złych intencji, zawsze będzie czas. Przed niespodziankami przed zasadzką wolno się zabezpieczyć zawczasu, ale nie wolno uprzedzać faktów wydawaniem sądów.

Pokój ludziom dobrej woli! Czyż by tych ludzi miało być aż tak niewiele jak zwykliśmy sądzić w chwilach depresji i pesymizmu?

Nie, raczej ich jest olbrzymia większość; a chodzi tylko o umiejętność wydobycia na wierzch tego, co dziś drzemie w ukryciu, czego dziś nie dostrzegamy!

Religia katolicka nie jest religią pesymistów, tak, jak nie jest ostoją żadnej reakcji społecznej.

Dzień Bożego Narodzenia w dostatecznie wyraźny sposób podkreśla te wszystkie okoliczności, towarzyszące temu wielkiemu wydarzeniu. Z jednej strony ubóstwo, lub w przekładzie na współczesny język „proletariać” Narodzin Syna Bożego, z drugiej strony owo demokratyczne zrównanie w stajni betlejemskiej ludzi wszystkich stanów, owi królowie i pa

stusi, wreszcie ów hymn anielski o luzach dobrej woli, któremu poświęciliśmy dzisiejsze rozważania. Ze Chrystus nie jest tylko bogaczem i możnym Bogiem, to chyba wiedzą wszyscy i wiedzieli od początku.

Mogło ludzi wątpliwości tylko słowo „pokój”. Wyraz ten jakże często i zawsze niesłusznie chciano by interpretować, jako zaprzeczenie aktywności, jako bierną postawę wobec życia zwłaszcza w dziedzinie społecznej. Te go rodzaju pogląd jednak jest całkowicie błędny i dawno już powinien odejść do archiwum.

Nauka Chrystusowa, pojęta jako uniwersalizm katolicki, dąży do skupienia w jeden organizm, w jedno społeczeństwo Chrystusowe wszystkich ludzi dobrej woli. Każdy z osobna ma w sobie tylko cząstkę prawdy i to cząstkę inną. Cząstki te trzeba sumować, z wyrozumieniem podchodzić do ludzi, dać innym to co się ma, od innych wziąć to co oni mają. Społeczny, uniwersalistyczny i dynamiczny charakter katolicyzmu na tym polega.

Kto by sądził inaczej, kto by katolicyzm uważał za religię smutku, odo sobnienia, bierności — ten religii tej nie zna, ten błądzi.

Święty Augustyn wielki święty i ojciec Kościoła, gdy kładł rozprawę pod walny pod to, co dziś nazywamy uniwersalizmem katolickim, sformułował swą nigdy niezapomnianą dewizę: „In necessariis unitas in dubiis libertas in omnibus caritas” (w rzeczach koniecznych jedność, wątpliwych wolność, we wszystkich miłość) nie był anarchista, a pisał książkę „O państwie Bożym” (De civitate Dei).

Optymizm katolicyzmu, ów pokój, jaki ma być udziałem ludzi dobrej woli nie jest więc pokojem pustelników i nie jest tylko spokojem sumienia na skutek spełnionego obowiązku.

Jest to pokój społeczeństwa, która go rządy oprą się na współdziałaniu ze sobą wszystkich ludzi dobrej woli i na sprawiedliwości społecznej prawdziwie zgodnej z zasadami wiary Chrystusowej.

Wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom naszego pisma składamy

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „KURJERA WILEŃSKIEGO”

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Rok założenia 1886

Sp. Akc.

Rok założenia 1886

INSTYTUCJA CENTRALNA W POZNANIU

ODDZIAŁ W WILNIE — ul. Mickiewicza 19

Sieć Oddziałów Banku obejmująca wszystkie większa miasta Polski, rozgałęzione stosunki z korespondentami we wszystkich większych centrach handlowych świata — zapewniają sprawne wykonanie wszelkich zleceń.

OD WKŁADÓW CHRONIONYCH BEZWZGLĘDNĄ TAJEMNICĄ BANKOWĄ PŁACIMY:

od oszczędnościowych do 4 proc. rocznie, od terminowych do 5 proc. rocznie

Sowieckie wykręty i nieporządki na ich kolejach

WARSZAWA (Pat). W związku z wiadomościami, jakie pojawiły się ostatnio na łamach prasy polskiej na temat incydentów na odcinku kolejowym Zdobunów — Szepletówka, PAT uzyskał ze źródeł oficjalnych następujące wyjaśnienia:

Incydenty kolejowe, jakie miały miejsce w pociągach sowieckich, przechodzących z Szepletówki do Zdobunowa, posłużyły prasie sowieckiej do niewłaściwych ataków na władze polskie. Zdaniem prasy sowieckiej, winę za te incydenty miały ponosić graniczne władze polskie, przy czym ani prasa sowiecka, ani też ambasada ZSRR w złożonych uwagach nie wahały się przed użyciem określeń „provokacja polska”, „nowa provokacja polska” itp., dodając, że ten stan rzeczy może zmusić rząd sowiecki do zawieszenia ruchu kolejowego na odcinku Szepletówka — Zdobunów.

Rząd polski przeprowadził dokładne śledztwo we wszystkich wypadkach i stwierdził zupełną bezpodstawną zarzutów strony sowieckiej. Dochodzenia nie stwierdziły żadnego wypadku szkodliwego dla sowieckiej obsługi kolejowej ze strony władz polskich, natomiast stwierdzone zostało, że:

1) sowiecka służba kolejowa narusza polskie przepisy dewlowe, opiera się stosowaniu regulaminu granicznego oraz pozwala sobie na grubiańskie zachowanie w stosunku do przedstawicieli miejscowych władz polskich,

2) spłonienie wagonu sowieckiego w dniu 29 listopada b. r. spowodowane zostało niedopilnowaniem przez obsługę sowiecką znajdującego się w tym wagonie rozpalonego pieca węglowego. Obsługa sowiecka bowiem, miał zajmować dalej swoje stanowiska zgrupowała się z własnej inicjatywy w jednym z przedziałów wagonu miękkiego, gdzie rozbrała się na went dla odpoczynku, zostawiając cały pociąg bez dozoru. Eskorta polska nie tylko nie przeszkadzała w gaszeniu wykrytego przez nią pożaru, ale swoją energiczną akcją przyczyniła się głównie do zlokalizowania niebezpieczeństwa, gromadząc całe mu pociągowi.

3) możliwość spalenia się drugiego wagonu sowieckiego w dniu 14 grudnia r. b. powstała również na tle bzdury, bądź też jakiejś provokacji obsługi sowieckiej. Wbrew bowiem insynuacjom, zawartym w informacjach sowieckich, właśnie polska eskorta, obejmując na punkcie granicznym Mogilany służbę w pociągu, zauważyła po dejrzeniu swąd w jednym z wagonów i na technologicznym zaalarmowaniu obsługi sowieckiej, która w tym momencie znajdowała się w wagonie czołowym pociągu, umożliwiła dość wczesne usunięcie z wagonu kłębu ślejących odpadków bawełnianych, znajdujących się w jednej z szafek służbowych przedziału wagonu sowieckiego.

Jadąc tym pociągiem pasażerowie stwierdzili protokółami, iż swąd spalenizny dawał się odczuwać jeszcze na terytorium sowieckim, a więc podczas przejazdu od stacji sowieckich Szepletówka i Sławuta do granicy polskiej.

Stwierdzone więc zostało, że odpadki

te zaczęły się tlić przed wejściem pociągu sowieckiego na terytorium polskie, co wskazuje na całkowitą bezpodstawną zarzutów sowieckich o spowodowanie wypadku przez funkcjonariuszy polskich.

Również stwierdzone zostało, że wagon Nr. 219, którego zwrotu domagała się nota sowiecka z dnia 18 grudnia b. r. zatrzymany w Zdobunowie w dniu 14 grudnia 1937 r. celem umożliwienia przeprowadzenia komisijnego badania w myśl obowiązujących umów, na które wbrew zapowiedzi, przedstawiciele kolei sowieckich nie stawili się, — odesłany został w ciągu 24 godzin, a więc już dnia 15 bm. w momencie przebiegu składania noty znajdował się od przeszło dwóch dni na terytorium sowieckim.

Oplerając się na powyższym stanie faktycznym polecono ambasadzie R. P. w Moskwie zakomunikować komisarjatu ludowemu spraw zagranicznych, że wszyscy insynuacje i zarzuty pod adresem władz polskich, zawarte w notach słownych ambasady ZSRR w Warszawie z dnia 3-go i 18-go grudnia r. b. nie posiadają żadnego uzasadnienia, to też rząd polski musi odrzucić z oburzeniem oparte na nich protesty. Ponadto ambasada ma zwrócić uwagę na nieodpowiednie postępowanie sowieckich władz kolejowych na odcinku szepletowskim, które z niezrozumia-

łych powodów uniemożliwiły załatwienie spraw incydentów kolejowych zgodnie z postanowieniami obowiązującej umowy granicznej polsko - sowieckiej, a zdecydowanie tendencyjnym przedstawieniem poszczególnych wypadków zdają się wprowadzać w błąd rząd sowiecki.

Jeśli więc strona sowiecka, opierając się na takich informacjach, pozwala sobie w atakach na władze polskie posunąć się do zapowiedzi zawieszenia komunikacji kolejowej na odcinku Zdobunów — Szepletówka, ambasada ma równocześnie stwierdzić, że zgodnie z podanym materiałem dowodowym całkowita odpowiedzialność za fakt ewentualnego zawieszenia komunikacji spadałaby wyłącznie na stronę sowiecką.

Protest ambasady polskiej

MOSKWA, (Pat). PAT dowiaduje się w ostatniej chwili, że ambasada R. P. w Moskwie złożyła w komisariacie ludowym spraw zagranicznych w dniu dzisiejszym o godz. 14 notę dotyczącą incydentów kolejowych na odcinku Szepletówka — Zdobunów. Nota zdecydowanie i z oburzeniem odpięra wszelkie zarzuty i insynuacje strony sowieckiej.

Na Święta

TYLKO

PIWA i LEMONIADY

BROWARU

„SZOPEN” Sp. Akc.

Teruel broni się

SALAMANKA, (Pat). Stacja radiowa tutejsza stwierdza, że garnizon Teruelu broni z wzrastającym zapalem miasta przeciwko gwałtownym atakom przeciwnika. Sytuacja wojsk nieprzyjacielskich na tym odcinku staje się coraz bardziej krytyczna, gdyż znaczne siły artyleryjskie, wprowadzone przez dowództwo powstańcze, krzyżują obecnie swój ogień z bateriami, ustawionymi w mieście.

PUEBLA VALVERDE, (Pat). Korespondent Havasa donosi, że wojska republikańskie zdobyły kilka dzielnic Teruelu. M. in. stację kolejową i dzielnicę San Julian, położoną w południowej stronie miasta. Bitwa, która została rozstrzygnięta na korzyść wojsk republikańskich, a w rezultacie której zajęte zostało Ermitage Castralo i Cerro mansueto (położone o 8 km. na północny zachód od Ter-

uelu) toczyła się wśród burzy śnieżnej w niezwykle ciężkich warunkach. Załoga wojsk gen. Franco, broniąca tych punktów, była bardzo nieliczna i dała się zaskoczyć wojskom czerwonym. Władze rządowe stwierdzają, że w czasie tych operacji wzięto do niewoli 150 żołnierzy nieprzyjacielskich.

SALAMANKA, (Pat). Ogłoszony w godzinach nocnych komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi, że wojska narodowe zdecydowanie odparły napór wojsk czerwonych na froncie Teruelu zadając im ciężkie straty. Wiadomości rozpowszechniane przez czerwone radiostacje, według których Teruel miał zostać zdobyty przez czerwonych, są całkowicie fałszywe. Teruel broni się bohatercko i garnizon jest zdecydowany bronić się do upadłego. Radiostacja w Salamance ogłasza komunikat, w którym potwierdza że obrońcy Teruelu stawiają zacięty opór i stwierdza, że oddziały, spieszące z odsieczą, nawiązały już kontakt w nieprzyjaciela.

Sekretarz Ligi Narodów w Bernie

BERN (Pat). Przybył dziś do Berna generalny sekretarz Ligi Narodów hr. Ave nol w celu złożenia wizyty prezydentowi republiki szwajcarskiej Motta.

Jakkolwiek w kołach zbliżonych do prezydenta zaprzeczają, że wizyta Ave nola pozostaje w związku z wczorajszą mową Motta — to jednak sytuacja Szwajcarii w Lidze będzie między nimi prawdą podobnie omawiana.

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM

SKŁADA

BIURO OGŁOSZEŃ

STEFANA GRABOWSKIEGO

GARBARSKA 1. TEL. 82

NOWA GOSPODA

Wilno, Niemiecka 1, tel. 21-28

Niniejszym składa szanownej klienteli najlepsze życzenia

ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

Min. Kościelkowski na Wileńszczyźnie

Jak się dowiadujemy, min. Kościelkowski spędzi święta na Wileńszczyźnie w swym majątku Orwidowie, gdzie już bawi od wczoraj.

Kto w Komisji Wojskowej wystąpił przeciw gen. Żeligowskiemu

Wczorajsza „Gazeta Polska” podaje, że list do Generała Żeligowskiego odmawiający współpracy w komisji wojskowej podpisało 12-ty następujących postów: Dudziński, Formela, De Thun, Haczyński, Hoffman, Jurkowski, Kolbusz, Kondyser, Miedziński, Ropelewski, Samecki, Suchożewski. Akces do powyższego listu do p. gen. L. Żeligowskiego zgłosił następnie postowie: Ecker, Łazarski, Messing. Komisja wojskowa liczy 25 członków.

Napad na ambasadę niemiecką w Moskwie

MOSKWA (Pat). Korespondent PAT dowiaduje się, iż nocy ubiegłej usiłowa no dokonać włamania do ambasady niemieckiej. Około godz. 12 w nocy dwóch nieznanymi osobnikami wyszli z rezerwuaru do stróża nocnego, obywatela niemieckiego, który na strażdy odpowiedział strzałami. Napastnicy uciekając wystrzelili jeszcze 3 razy, nie raniąc jednak nikogo. Pozostawili oni na miejscu drewnianą, przy której pomocy mieli zamiar przedostać się do wnętrza gmachu ambasady.

Radca ambasady niemieckiej von Trippe dokonał w tej sprawie demarche w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych.

Mieli przeciętnie po 8 dzieci

RZYM (Pat). W pałacu weneckim odbyło się uroczyste wręczenie przez Musoliniego nagród rodzinom, obdarzonym największą liczbą dzieci. Szef rządu nagrodził 94 małżeństwa, posiadające łącznie 756 dzieci. Większość nagrodzonych rekrutuje się ze sfer rolniczych. Po wręczeniu nagród w wysokości 5.000 lirów na każdą rodzinę, odbyło się konstytucyjne zebranie rodziców, obdarzonych licznym potomstwem.

Trzęsienie ziemi w Meksyku

MEKSYK, (Pat). Trzęsienie ziemi nawiedziło dziś Meksyk, trwało ono około trzech minut.

W Mexico City zburzyło 7 domów, przy czym dwie osoby zostały zabite, a kilkadziesiąt rannych.

NOWY JORK (Pat). Ognisko trzęsienia ziemi, które dziś rano nawiedziło Meksyk oddalone jest o 400 km od Meksiko City.

Japończycy grożą Anglii przeciwuderzeniem

TOKIO (Pat). Niszi - Niszi Szimbun, komentując ostatnie przemówienie premiera Neville Chamberlaina w Izbie Gmin pisze: antyjapoński rząd chiński, popierany przez W. Brytanię w rzeczywistości już załamał się, a całe Chiny przechodzą obecnie przez okres głębokich zmian. Japonia popiera nowy rząd w Chinach północnych, który zdecydowany jest pracować nad rozwojem Chin współpracując z Japonią. Zapewniając iż obce interesy nie będą



LOLO BRAN DENUGA

Red. Mackiewicz ma zamknąć drogę postępowania honorowego w sprawie z płk. Kocem

Wczoraj „Słowo” opublikowało protokół postępowania honorowego między red. Mackiewiczem, a płk. Kocem, którego istotną część brzmia jak następuje:

Zastępcy p. Mackiewicza zapytują na wstępie, czy zastępcą p. plk. Koca znana jest sprawa sądowa pomiędzy ich mocodawcą a p. wojewodą Grażyńskim i czy wyrażają zgodę na rozpoczęcie postępowania honorowego w obecnej sprawie? — Zastępcy p. plk. Koca składają w imieniu swego mocodawcy następujące oświadczenie: „Sprawa komunikatu p. plk. Koca, Szefera Obozu Zjednoczenia Narodowego, opublikowanego w prasie dnia 8 grudnia br. w odpowiedzi na artykule „Słowa” wileńskiego podpisane przez p. Cat'a — nie może być traktowana na drodze postępowania honorowego”.

Zastępcy p. Mackiewicza zaproponowali złożenie powyższego oświadczenia na piśmie do protokołu zastrzegając dla swego mocodawcy dalsze postępowanie na innej drodze.

DOM drewniany (5 mieszkań)

do sprzedania na Zwierzyniecu
UL. DZIELNA 40

Państw. zdrojowisko „Kemer” na Łotwie

Sezon przez cały rok

W ziemie kuracja i życie wyjątkowo tanie

Działanie lecznicze w wypadkach: reumatyzmu, podagry, neuralgii (Ischias) chorób kobiecych, sławów, wadach serca, żołądka, jeżeli jak również w wypadkach kataru górnych dróg oddechowych, ogólnego wyczerpania, chorób nerwowych i bezdzietności. Kuracja dietetyczna. Inhalacje. Nowoczesne urządzenia i aparaty lecznicze.

Biblioteka, czytelnia, koncerty, sporty zimowe. Wspaniały park. Idealne miejsce wypoczynkowe. Najrozszaitsze kąpiele i inne środki kuracyjne, w jakie jest obficie wyposażony luksusowy hotel państwowy, ujemniejszą w wysokim stopniu zimowy pobyt w tej miejscowości.

Całkowita 4-tygodniowa kuracja kosztuje 40 — 65 zł. i to samo plus pokój z utrzymaniem — 260 zł. miesięcznie, w pensjonatach prywatnych od 110 zł. miesięcznie wwyż. Żądać informacji i prospektów pod adresem:

KEMER — sēravotu Iestade

Kronika telegraficzna

— Posel sowiecki w Oslo Jakubowicz został odwołany do Moskwy w związku z przeprowadzoną obecnie „czystką” w sowieckim korpusie dyplomatycznym. Odwołanie Jakubowicza ma ponadto związek z pobylem Trockiego na emigracji w Norwegii. Nowym posłem ZSRR w Oslo ma być mianowany inż. Nikolajew, osoba dość spoza komisariatu spraw zagranicznych.

— Statek sowiecki „Szczer” został zastrzymany przez hiszpański okręt narodowy o pomoc przez radio.

— Skutkiem wylewu Dunaju zalane zostały i odprowadzony do Ceufy. Statek wyciągnął wodę niżej położone dzielnice Wiednu. Wśród ludności panuje panika. Władze wydały zarządzenie na wypadek rozszerzenia się powodzi.

— Poważne starcie nastąpiło dziś przed południem w okolicy Tyberiaty pomiędzy arabskimi aktywistami a wojskiem angielskim.

W ułarczce tej, w której Angliści posługiwali się czołgami i samolotami, zginęło 11tu Arabów.

Japonia na drodze do totalizmu

Wojna japońsko - chińska nie pozostała bez wpływu również na kształtowanie się stosunków wewnętrznych Japonii. Aczkolwiek od przeszło pół roku społeczeństwo japońskie jest podniecane coraz to nowymi sukcesami armii japońskiej w Chinach — to jednak ciężary wojny, dają się coraz bardziej we znaki najszerszym masom społecznym, wywołując fermenty niezadowolenia. Korespondenci prasy zagranicznej w Tokio już przed kilku miesiącami donosili o akcji antywojennej prowadzonej zarówno przez poszczególne wybitne jednostki japońskiego świata intelektualnego, jak również i przez różne grupy o nastawieniu lewicowo - pacyfistycznym.

Akcja ta ze strony rządu spotkała się z jak najbardziej energicznym przeciwdziałaniem, co znalazło swój wyraz w szeregu procesów politycznych w październiku i listopadzie r. b. w wyniku których zasądzono cały szereg osób na kilkuletnie więzienia.

Wiadomości nadchodzące ostatnio z Tokio, świadczą, że rząd ks. Konoje, w grudniu b. r. zdecydował się na jeszcze bardziej energiczne posunięcia, wykraczające tymczasem poza ramy zwykłych zarządzeń administracyjnych. Według doniesień bowiem oficjalnej agencji japońskiej Domei w dn. 15 grudnia w ważniejszych ośrodkach Japonii przeprowadzono masowe aresztowania, w których wyniku uwięziono co około 400 przywódców japońskiego ruchu lewicowego, za naruszenie przepisów o „utrzymaniu pokoju“. Wśród aresztowanych znajduje się dwóch posłów do parlamentu oraz kilku b. profesorów uniwersytetu. Jednocześnie rząd rozwiązał japońską partię proletariacką i Radę Narodową japońskich Trade Unionów.

Wszystkim aresztowanym, jak również i rozwiązanej organizacji, jest inkryminowana działalność komunistyczna. Trudno powiedzieć, czy ten zarzut odpowiada rzeczywistości. Partia komunistyczna w Japonii jest nielegalna. Aczkolwiek w latach ostatnich, szczególnie po VII Kongresie Kominternu z 1935 r., starała się ona przeniknąć do organizacji legalnych — to jednak większych sukcesów pod tym względem nie odniosła. Działalność komunistów w Japonii bowiem zawsze była słaba i nie osiągała nigdy większego znaczenia.

Oprócz tego partia komunistyczna Japonii przeżywała prawie permanentnie kryzys wewnętrzny. Jest rzecz niezmiernie charakterystyczna, że aresztowany obecnie znany krytyk literacki Jamakawa jeszcze w r. 1928 spowodował swymi herezjami nieomal rozłam partii komunistycznej za co przez prawowiernych komunistów był napiętnowany jako zdrajca i wróg komunizmu. Dążył on bowiem do pogodzenia monarchii z komunizmem i stworzył dość popularną wówczas koncepcję społecznej monarchii w której panowanie Mikada łączył z dyktaturą proletariatu. Od tego czasu Jamakawa był wciąż przedmiotem ataków ze strony komunistów a ostatnio, deklarował się jako największy legalista.

Trudno więc uwierzyć, ażeby on, jak zresztą i inni aresztowani pozostawali na usługach Kominternu.

Należy raczej przypuszczać, że wobec narastających trudności wewnętrznych oraz grożącej wojny domowej rząd ks. Konoje, pod naciskiem sfer wojskowych zdecydował się na likwidację przede wszystkim wszystkich tych legalnych ugrupowań, które uprawiają opozycję w sto-

sunku do wojny japońsko - chińskiej.

Partia proletariacka, jak również i Rada Narodowa Trade Unionów, na łamach swych organów ostatnio coraz energiczniej występowały przeciwko japońskiej kampanii w Chinach i nawoływały do jak najszybszego za-

przestania działań wojennych, mogących doprowadzić kraj do ruiny.

Czy ta akcja znajdowała duży odzew w kraju — trudno powiedzieć. Wypada jednak zaznaczyć, że w tej akcji wspomniane organizacje nie były odosobnione. W formie bowiem nieco łagodniejszej, krytykę ostatnich poczynań wojennych rządu japońskiego, uprawiają również dwie najpóźniejsze japońskie partie mieszczkańskie jak „Seyukai“ i „Minseyto“, które w ostatnich wyborach do parlamentu odniosły dość duże sukcesy.

W związku z takim stanem rzeczy, niektórzy korespondenci prasy angielskiej, już przed miesiącem pisali o

możliwości wprowadzenia w Japonii systemu totalnego i likwidacji wszystkich niechętnie nastawionych w stosunku do polityki japońskich kół wojskowych partii politycznych.

Ta hipoteza wydaje się zupełnie słuszną. Ostatnie posunięcia władz tokijskich, należy raczej traktować jako pierwszy krok na drodze do wprowadzenia ustroju totalnego, niż zaś jako rozgromienie organizacji pozostających na usługach Kominternu. Po tym posunięciu, prawdopodobnie nastąpią i inne, które mogą doprowadzić również do rozwiązania wyżej wspomnianych partii mieszczkańskich. Sk.



Fort w Hongkongu, skąd przygotowują Japończycy uderzenie na Kanton

PKO

PEWNOŚĆ
ZAUFAWANIE

Każdy widzi przez swoje okulary

Wiadomości amerykańskie i japońskie o zatopieniu kanonierki „Panay“

WASZYNGTON, (Pat). Sekretarz stanu Hull oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych znajduje się obecnie w posiadaniu wszystkich szczegółów, dotyczących incydentu z „Panay“.

Do Waszyngtonu nadszedł już raport mjr. Hughesa oraz ostateczny wynik śledztwa. Obydwa te dokumenty zostały natychmiast przedłożone prez. Rooseveltowi oraz zakomunikowane ambasadorowi St. Zjedn. w Tokio. Raporty te potwierdzają zasadniczo najważniejsze punkty, zawarte w nocie Hulla do Tokio. Rząd St. Zjedn. oczekuje w najbliższym czasie odpowiedzi z Tokio na złożoną tam notę.

TOKIO, (Pat). Ministerstwo spr.

zagranicznych ogłosiło raport japońskich władz wojskowych o ostrzelaniu przez kanonierki japońskie kanonierki amerykańskiej „Panay“.

Dotychczas według raportu, nie znaleziono żadnych dowodów, stwierdzających, iż kanonierka „Panay“ była umyślnie ostrzelwana. Żołnierze japońscy spostrzegli na rzece Jangtse 5 parowców i przypuszczali, iż są to transportowce chińskie. Zawiadomienie o tym niezwłocznie najbliższe dowództwo. Wkrótce po tym ukazał się wodnopłatowiec japoński, który rzucił dwie bomby na parowce. Kiedy zbliżono się do nich, stwierdzono, iż były to parowce amerykańskie. Wydano więc niezwłocznie rozkaz zapiekania się ranymi.

Gwałtowne ataki na Hongczau

SZANGHAJ, (Pat). Kolumny japońskie gwałtownie nacierają na Hongczau. Chińczycy wysadzili dynami-

tem most kolejowy na linii Szanghaj — Hongczau. Wojska japońskie zajęły Czoufuling.

Ostry regim wprowadza centr. rząd chiński

HONGKONG, (Pat). Donoszą tu, że centralny rząd chiński wydał dekret wprowadzający na czas trwania wojny kontrolę produkcji rolniczej, handlu i przemysłu. Kontrolę wykonać będą komisje wojskowe.

Dekret wprowadza karę śmierci lub karę ciężkich robót za dąstarcza nieprzyjacielowi surowców lub fabrykatów, za szpiegostwo przemysłowe, sabotaże, za nieuzasadnione zamknięcie fabryk oraz za agitację strajkową.

Wystawa paryska będzie ponownie otwarta

PARYŻ, (Pat). Projekt ustawy o ponownym otwarciu międzynarodowej wystawy został dziś w izbie de-

putowanych uchwalony 337 głosami przeciwko 260.

„Rosja w obozie koncentracyjnym“

I. O właściwości totalizmu sowieckiego

Wśród współczesnych różnokolorowych totalizmów, totalizm czerwony czyli sowiecki wciąż jeszcze zajmuje specyficzne, rzec można uprzywilejowane miejsce. Za granicą bowiem, w oczach nie tylko ludzi łatwo wiernych i naiwnych, ale również bardzo poważnych i głęboko myślących porafił on sobie zdobyć dość zaszczytną pozycję kraju, gdzie została urzeczywistniona szczęśliwość powszechna, gdzie nie ma ani wyzyskiwa czy ani wyzyskiwanych, słowem gdzie stworzono raj na ziemi.

Co więcej. Jednocześnie z tym, w oczach tychże ludzi totalizm sowiecki urósł do rangi mesjasza wskazującego całej ludzkości niezawodne drogi ku świetlanej i szczęśliwej przyszłości. Wystarczy tylko słuchać jego dyrektyw, naśladować jego dzieła, a wyjście z obecnego bałaganu społeczno-gospodarczego i polityczno-kulturalnego, jest łatwe i proste.

Wydarzenia ostatniego roku w Rosji Sowieckiej co prawda w dość znacznym stopniu podważyły fanatyczną wiarę w stosunku do czerwonego totalizmu nawet w szeregach ludzi łatwowiernych i naiwnych. Z ich szeregów bowiem, posłyszeliśmy głosy oburzenia.

Pod procesie Zinowiewa, Kamieniewa i towarzyszy zjawia się również specjalny rodzaj literatury opozycyjnej w stosunku do Rosji Sowieckiej produkowanej przede wszystkim przez wczorajszych wielbicieli i zwolenników porządku totalizmu czerwonego. Gide Schlamm, Serge, Thomson, Celine i cały szereg mniej znanych literatów i pisarzy, zaczęło odżegnywać się od Moskwy oraz krytykować istniejącą tam porządku.

W poszczególnych zaś sekcjach Kominternu t. j. partiach komunistycznych rozpoczęły się po dzień dzisiejszy trwające fermenty i walki wewnątrz partii pomiędzy t. zw. prawdziwymi komunistami, czyli stalinowcami, a „trockistami“, którzy z kolei uważają siebie za prawdziwych komunistów. Do tych walk w sposób kategoryczny i autorytatywny wniósł się nie tylko generał sekretarz Kominternu Dimitrow, ale również ludowy komisarz spraw wewnętrznych, Jeżow, ze swą zagraniczną GPU. I tam, gdzie nie skutkuje perswazja Dimitrowa, ludzie Jeżowa wyprawiają na tamten świat niepożądanych i nieprawomyślnych. Szczególnie w Hiszpanii oraz Chinach w sposób wprost cyniczny i bezczelny agenci GPU, sprzątały i po dzień dzisiejszy sprzątają, wszystkich „odszczepieńców“ i „zdrajców“.

Oprócz powyższych, rozpoczęła się nowa fala t. zw. niewowraszczeńców spośród dyplomacji sowieckiej. Odmówił powrotu do Moskwy poseł sowiecki w Atenach Barmin, wysłany ze specjalną misją za granicę gen. Kriwickij i t. d.

Trzeba jednak stwierdzić, że pomimo to, mimo te wszystkie kompromitujące Rosję Sowiecką objawy — totalizm czerwony daleki jest jeszcze od utracenia swej magicznej i przyciągającej mocy w państwach zagranicznych. Potrafi on nie tylko różnymi sposobami przeciwdziałać rosnącym nastrojom antysowieckim i „uspradliwić“ swe zbrodnie zatrzy-

mując przy sobie milionowe rzesze przed tym zdobytymi ludźmi, ale również poprzez swych agentów, zwerbować sobie nowych zwolenników i sympatyków, gotowych na ofiary i poświęcenia. Przecież takie fakty jak ostatnie aresztowania wśród młodzieży szkolnej w Wilnie, Warszawie i innych miastach za działalność wyrotową, są bardzo znamienne.

Jeszcze bardziej zastanawiającym faktem jest posunięcie kierowników amsterdamskiej Międzynarodówki związkowej z Jauhaux na czele. Naiwna młodzież szkolna z łatwością może być zaagitowana przez zręcznych agentów. Ale tak wytrwały i doświadczony polityk, jak generalny sekretarz francuskich związków zawodowych Jauhaux? Przecież jeszcze nie dawno występował on w Genewie, przeciwko przyjęciu do Międzynarod. Biura Pracy włoskich inżynierów zawodowych. Swe stanowisko motywował tym, że włoskie związki zawodowe nie są samodzielne, lecz uzależnione od państwa i stanowią składową część faszystowskiego aparatu państwowego. Wszystkim wiadomo, że sowieckie związki zawodowe, są jeszcze bardziej uzależnione od państwa bolszewickiego i jeszcze w większym stopniu stanowią składową część bolszewickiego aparatu państwowego. Wszystkim wiadomo, że sowieckie związki zawodowe, są jeszcze bardziej uzależnione od państwa bolszewickiego i jeszcze w większym stopniu stanowią składową część bolszewickiego aparatu państwowego. Wszystkim wiadomo, że sowieckie związki zawodowe, są jeszcze bardziej uzależnione od państwa bolszewickiego i jeszcze w większym stopniu stanowią składową część bolszewickiego aparatu państwowego. Wszystkim wiadomo, że sowieckie związki zawodowe, są jeszcze bardziej uzależnione od państwa bolszewickiego i jeszcze w większym stopniu stanowią składową część bolszewickiego aparatu państwowego.

Jouhaux i jego towarzysze jednak nie stanowią wyjątku. Jest jeszcze bardzo dużo socjalistów i demokratów, którzy nie wiadomo dlaczego, gdy zachodzi mowa o totalizmach, wskazują na Italię Mussoliniego, Niemcy Hitlera i państwa pomniejsze, naśladowane faszyzm lub hitlerizm. Rosję Stalina natomiast albo

przemilczają w ogóle, albo zaliczają do państw... demokratycznych.

Tymczasem w rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco odmiennie. Właśnie Rosja Sowiecka, jest ojczyzną totalizmów powojennych. To już dzisiaj bez większej dyskusji stwierdzają profesorowie prawa politycznego różnych krajów. W Rosji bowiem despotyczna dyktatura jednej partii z różnymi obozami koncentracyjnymi została wprowadzona wcześniej, aniżeli w jakimkolwiek bądź innym państwie. Tam ta dyktatura niebawem zorganizowała się w formie ustroju autorytatywno-totalnego, przyodzianego w maskę ideologii socjalistycznej i demokratycznej. I choć to brzmi dziko w swej paradoksalności, najbardziej atrakcyjne i przyciągające w Rosji Sowieckiej od samego początku było właśnie to, co obiektywnie rzecz biorąc, można nazwać wielkim kłamstwem despotyzmu sowieckiego i największym kłamstwem naszych czasów, a mianowicie jej szata zewnętrzną, tworzącą w rzeczywistości socjalistyczno-proletariackiej mitologię. Nie ma ona odpowiednika w życiu realnym. W rzeczywistości bowiem to mitologia, od samego początku stanowiła tylko maskę zasłaniającą istotne oblicze totalizmu sowieckiego. Tę maskę despotyczny totalizm sowiecki, opierający się o wszystko duszący militarno-biurokratyczny i policyjny aparat, zachował po dzień dzisiejszy.

To jednak, co kryło się i kryje się pod maską, było i jest niezmiernie trudno dostrzec, nawet przenikliwym obserwatorom Rosji Sowieckiej, nie mówiąc już o zwykłych śmiertelnikach. I to właśnie stanowiło oraz stanowi tajemnicę powodzenia Rosji Sowieckiej za granicą. Nie każdy bowiem może zobaczyć co kryje się pod tą wspaniałą maską, usilnie podtrzymywaną przez potężny aparat świadomej i zorganizowanej obłudnej propagandy bolszewickiej.

Zupełnie słusznie, pisze Iwan Soloniewicz w swojej wprost rewelacyjnej książce pt.: „Rosja w obozie koncentracyjnym“, która niedawno ukazała się w przekładzie polskim, że chcąc dokładnie poznać współczesną

Bosję, trzeba koniecznie przynajmniej kilka miesięcy posiedzieć w jednym z licznych jej obozów koncentracyjnych, w których według oficjalnych danych sowieckich znajduje się ca 5 milionów ludzi. Daje to bowiem okazję, do poznania totalizmu sowieckiego od wewnątrz, bez maski. Daje możliwość zetknięcia się z ludźmi, spędzonymi przymusowo nie tylko z różnych zakątków olbrzymiej Rosji Sowieckiej, ale często z różnych zakątków kuli ziemskiej. Do obozów koncentracyjnych bowiem bardzo często trafiają ci spośród zagranicznych komunistów, którzy pod wpływem agitacji bolszewickiej uciekali ze „zgnitego świata kapitalistycznego“ do „wspaniałej ojczyzny socjalistycznej“.

Z rozmów z tymi wszystkimi mieszkańcami obozów koncentracyjnych, reprezentujących różne warstwy społeczne oraz różne kierunki polityczne, można wytworzyć sobie mniej lub więcej dokładny obraz o rzeczywistym stanie rzeczy w Rosji Sowieckiej.

Soloniewicz, miał właśnie przymusową okazję przebywania przeszło pół roku (od końca 1933 r. do pierwszej połowy 1934 r.) w obozach koncentracyjnych t. zw. Bałtycko-Białomorskiego Kombinatu w Karelii, skąd w lipcu 1934 r. udało mu się szczęśliwie wraz z synem i bratem uciec do Finlandii.

Za granicą Soloniewicz zadał sobie trud naszkicowania tego wszystkiego, co widział i przeżył w Rosji Sowieckiej w przeciągu 17 lat, podczas których w państwie sowieckim zajmował różne, a nawet bardzo wysokie stanowiska (przez pewien czas, jako wybitny specjalista-sportowiec,

był zastępcą prezesa Wszechzwiązkowej Rady Wychowania Fizycznego i miał możliwość poznać masę ludzi, spośród których bardzo wielu spotkał później w obozach koncentracyjnych.

W tych obozach właśnie Soloniewicz podsumowując wszystko to co widział w Rosji Sowieckiej, doszedł do wniosku, że w państwie sowieckim szczególnie w latach ostatnich, w latach „budowy socjalizmu w jednym kraju“ prawie zupełnie zły się granice pomiędzy wolnością a obozem koncentracyjnym, i że Rosja przekształciła się w jeden wielki oboz koncentracyjny. Istnieje tam „absolutyzm, chcący uchodzić za oświecony, który jednak w rzeczywistości swej jest wschodnim despotyzmem z janczarami, hoszmarami i nie wolnikami“.

Ten despotyzm wschodni, w swej dwutomowej książce, Soloniewicz pokazuje nam z różnych stron. Pokazuje że rzecz można tak, jak nikt dotąd go nie pokazywał, dając niezliczoną ilość czasami niezmiernie interesujących, czasami pełnych grozy i niesamowitych, a jednak zawsze prawdziwych i odpowiadających rzeczywistości sowieckiej obrazów fotograficznych.

Aczkolwiek autor, doprowadza swoje szkice tylko do momentu ucieczki z Rosji Sowieckiej, t. j. do połowy 1934 r. i w związku z tym niektóre jego tezy oraz wnioski są naszym zdaniem mylne, mimo to jednak warto zapoznać się przynajmniej z niektórymi problemami poruszanymi w książce Soloniewicza, pokazującymi totalizm sowiecki bez maski.

II. „Aktywiści“

Najciekawszymi i godnymi specjalnej uwagi rozdziałami książki Soloniewicza są rozdziały poświęcone omówieniu prawie zupełnie za granicami współczesnej Rosji Sowieckiej nieznanego zagadnienia t. zw. kadr sowieckich aktywistów oraz ich roli w całokształcie upaństwowionego i jak nigdzie na świecie zbiurokratyzowanego życia sowieckiego.

Otóż rządy kliki w Rosji Sowieckiej jak zresztą i w każdym ustroju totalistycznym gdzie państwo jest wszystkim a społeczeństwo niczym i gdzie wskutek tego jest zduszona wszelka wolność i wszelka chociażby najszlachetniejsza i najbardziej rzeczowa krytyka poczyniła wszechpotężnej biurokracji — są zainteresowane w posiadaniu we własnej dyspozycji specjalnej warstwy ludzi, tworzących coś w rodzaju pasa transmisyjnego od władz zwierzchnich do najszerszych mas społecznych i gotowych na każde kiwnięcie palcem z góry do wybuchów entuzjazmu oraz apatychii bez żadnych zastrzeżeń dziś jednych a jutro wręcz przeciwnych posunąć „nieomylnego woda“.

Warstwa ta nie jest jeszcze biurokacją zawodową we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz surogatem czynnika społecznego, biorącego aktywny udział w życiu społecznym robącego ruch we wszystkich nawet najdrobniejszych komórkach organiz-

mu narodowego i wspomagającego biurokrację w oddziaływaniu na najszersze warstwy społeczne. Tam właśnie, gdzie organy biurokratyczne często nie mogą z tych lub innych względów dotrzeć — docierają „aktywiści“ i „entuzjaści“, którzy rzecz prosta są różnymi nimi wiązani z odnosnymi organami biurokratycznymi i wykonują tylko ich zlecenia. Oni to tkwiąc w masach, występują na różnych zebraniach i zgromadzeniach publicznych i przemawiając w imieniu zebranych proponują różne rezolucje czolobitne podrobnienia dla władz zwierzchnich i t. d. Słowem oni starają się nadać ton całemu życiu, ton taki jaki jest potrzebny rządzącym.

Jasną jest rzeczą, że ludzie ci nie robią tego bezinteresownie, z pobudek czysto ideowych. O ideowości, zdaniem Soloniewicza nie może być żadnej mowy. Żyją oni przede wszystkim nadzieją na jakiś awans społeczny, na wywyższenie się z szarej masy i zaciepienia się o jakibądź szczebel drabiny biurokratycznej, zapewniającej lepsze życie, pewne perspektywy i t. d. Trzeba bowiem stale pamiętać, że życie w środowisku sowieckich mas pracujących do przynajmniej nie należy. „De jure — pisze Soloniewicz — masę te rządzą „pierw-

(Dokończenie na str. 5-iej)

Zet.



CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
Warszawa, Nowy Świat 5
CHOROBY WĄTROBY - KAMIENIE ŻÓLCIOWE
ZŁA PRZEMIANA MATERII

Historia pewnego kata

Nie brak przedstawicieli młodzieży i wśród przedstawicieli władz sołowieckich w szeregach tamtejszego GPU oraz w specjalnych oddziałach armii czerwonej. Są to przeważnie młodzi członkowie partii, skierowani przez wyższą władzę partyjną na pracę do GPU i przechodzący tu w Sołowkach osobliwe przeszkolenie praktyczne pod czujnym i doświadczonym okiem starych czekistów.

Władza stalinowska, opierająca się głównie na terrorze, dobrze zdaje sobie sprawę z konieczności tworzenia nowych zastępów młodych czekistów. O ile starzy „specje“, wychowani w ogniu walk domowych, zahartowali swe nerwy oraz zdobyli doświadczenie podczas pierwszych lat terroru, o tyle młodzi czekiciele, względnie upatrzeni na to stanowisko kandydaci, są w zupełności odmienni od tych starych kolegów sytuacji. Niezbędne doświadczenie, przygotowanie teoretyczne oraz praktyczne do roli czekisty, odbywają oni w spokojnej atmosferze osobliwej wyższej szkoły czerwonego terroru. Szkołą tą są Sołowki. Obiekt doświadczeń i „robót praktycznych“ stanowią niezliczone rzesze zesłańców. Przyszły czekista hartuje swoje nerwy oraz nabywa rutynę katowskiej, przechodząc specjalny kurs przygotowawczy na Sołowkach pod kierunkiem starych doświadczonych fachowców. Materiału ludzkiego nie brak, nie brak też i więźniów wszystkich gradacji, od względnie łagodnych poczynając, kończąc zaś na strasznych „izolatorach“ słynnej „Siekierki“ — tego prawdziwego piekła sowieckiego. Biada temu z uczni, „profesorów“ tej osobliwej wyższej szkoły czekistów, którego nerwy nie wytrzymają praktycznego zastosowania strasznych teorii. Życie ludzkie, nawet życie młodego komunisty, posiada na Sołowkach znikomą wartość...

li w zimnych orzeźwiających falach rzeki Toni. Wracając spojaliśmy grupę więźniów otoczonych liczną strażą. Parę set zmęczonych, wycieńczonych do ostatka ludzi ledwie się poruszało pod czujnym okiem kilkudziesięciu „kрасноarmiejców“ (żołnierzy armii czerwonej).

Gdy więźniowie ominęli nas, Miszka cicho, lecz dobitnie zaklął.

Zdziwiony spojrzalem na niego. W każdym bądź razie rozumiałem, iż ten „soczysty“ wyraz nie był rzucony pod adresem tych wycieńczonych, zrezygnowanych na wszystko ludzi... Twarz Miszki nagle spochmurnała. Zdziwienie moje było zupełnie szczere.

— Czegóż ty, Miszka, tak tym się przejmujesz? — spytałem. Przecież sam do komsomolu należysz.

Istotnie, Miszka Krutych był uważany za jednego z najbardziej gorliwych, tzw. komsomolców - aktywistów. Ostatnio z ramienia komsomolu był nawet desygnowany na sekretarza Sowietu Wychowania Fizycznego. Dlatego właśnie tak mnie zdziwiło zachowanie Miszki.

— Jak to czego? — odpowiedział niechętnie na moje pytanie — a to co? — I ręką wskazał na oddalających się więźniów. A po chwili dodał niespodziewanie: — obrzydło mi to wszystko!

Zdziwienie moje wzrosło.

— Ależ komsomolcem, powtarzam ja się... A ci „kрасноarmiejcy“, to przecież również, napewno z komsomolu...

— Ja, proszę cię, więźniów jak bydlę nie popędzam...

— Cóż z tego? Rozkażą — popędzisz...

Zapanowało krótkie milczenie.

— Powiedz mi, Miszka, — odważyłem się spytać, szczerze, otwarcie, po przyjacielsku po jakie właściwie licho do komsomolu wstąpiłeś? Przecież, rozkażą — to nie tylko więźniów popędzisz, ale i chłopów będziesz po wsiach rozstrzeliwać. Trudno. Trafiliś między wrony — musisz kragać jak i one.

— Ale coż robić? Co? — z tragiczną niemal nutką w głosie odpowiedział Miszka. Trzeba jakoś urządzić się... Tobie dobrze... Ty inteligentem jesteś, wykształcenie masz... Ty wszędzie jakoś urządzić się potrafisz. A ja co? Myślałem, iż przy poparciu Sowietu Wychowania Fizycznego do Moskwy dostanę się... Planowałem do „Infizkulla“ (Instytutu Wych. Fizycznego) wstąpić. Kultura fizyczna to przecież zajęcie nie takie jak inne. Czyste, uczciwe przynajmniej. Lecz bez legitymacji komsomolskiej do Instytutu tego za żadne skarby nie trafisz... — Więc coż robić?

— No dobrze. A jak rozkażą więźniów pędzić — to co poczniesz?

— Sam nie wiem — może jakoś się wykręć. Wszyscy wykręcają się... Może i mnie się uda. Myślisz, że to tak przyjemnie, patrzeć tylko wystarczy jak tych nie szczęśliwców pędzą? To przecież chłopci przeważnie, przeważnie ze wsi jak ja, jak my wszyscy, a tu... nie swoi, lecz „wrog klasowy“...

Coś jakby chwyciło Miszkę za gardło. Urwał i energicznie splunął na stronę.

— Eh, co tu gadać... Ty mi o komsomole wspominałeś... No, a coż robić? Sa memu jak oni do więzienia iść? Myślisz, że tak łatwo przeciwko maszynie walczyć, a u „nich“ bratku, maszyna... maszyna... Ciebie to nic nie obchodzi. Cię żyć się powinieć, że zniżaniem jesteś... Przynajmniej z tobą to już wszystko ustalone, jasne jak na dłoni... kontretwo lucjonista i basta. Ciebie nie badają cię gę, nie szpiegują kim jesteś, stalinowcem, trockistą czy tam jeszcze jakimś czorłem... I z tym entuzjazmem partyjnym — ty Miszka ordynarnie zaklął — tobie łatwiej, nie ciebie nie obchodzi... A my? Eh, bywa czasem tak, że aż wewnątrz wylażą. A nic nie zrobisz. Maszyna, apar, bratku, taki aparat, stalowy mur — głowa nie przebijesz... No i rób co chcesz, wykręcaj się jak możesz...

„Pewnego wieczoru wracalem ze spaceru razem z Miszką Krutych, młodym

moim przyjacielem z drużyny sportowej. Po gorącym meczu zażyliśmy z nim kąpie

„Rosja w obozie koncentracyjnym“

II. „AKTYWIŚCI“

(Dokończenie ze str. 4)

szą na świecie republiką pracujących, de facto stanowią one jedynie obiekt najnieprawdopodobniejszych zarządzeń administracyjnych, wskutek których nie można ani oprzytomnieć ani najeść się do syta. Dlatego też w ZSRR da się zauważyć niesłychanie silna tendencja do tego, by się z masy tej wyrwać i wydostać na jakieś choćby bardzo względne wyżyny.

Wypłynąć ponad te masy w dziesięcioletniej Rosji Sowieckiej, ogólnie biorąc, można w trojaki sposób. Pójść drogą „podwyższenia swych kwalifikacji“ i z biegiem czasu zająć stanowisko majstra w fabryce lub dajmy na to kierowcy traktora w kołchozie czy sowchozie. Droga ta nie jest bardzo obiecująca ale w każdym bądź razie robotnik wykwalifikowany może odzywać się nieco lepiej i czuć się bezpieczniej. Drugi sposób — poprzez naukę wciągnąć się do kadru inteligencji sowieckiej. Droga ta jest dość długa i uciążliwa, gdyż wymaga w warunkach sowieckich wyjątkowej wytrwałości i energii. I wreszcie trzeci sposób, najłatwiejszy — to droga społeczno-administracyjnej aktywności. Sposób ten pociąga młodzież, jak twierdzi Sołowiec, posiadającą umiłowanie władzy i nie lubiącą głodować, a żądną równocześnie i panowania i sytości.

Ten typ ludzi w Rosji Sowieckiej ma bardzo szerokie pole do popisu. W Rosji sowieckiej bowiem istnieje niezliczona ilość z inicjatywy władzy utworzonych różnych organizacji społecznych, w których wszyscy bez wyjątku są obowiązani pracować. W tych to organizacjach zaczynają wodzić rej, ludzie pragnący wyrwać się z szarej masy pracujących. Gardzą oni na całego, nawołując do „walki z wrogami klasowymi“, deklarując swe przywiązanie „do linii generalnej“, „oddanie i wierność partii bolszewickiej“ i t. d. i t. p.

Takimi „tuchliwymi“ i „aktywnymi“ elementami niebawem zaczynają opiekować się agenci GPU, zachęcając ich do dalszej pracy i jednocześnie obiecując, iż rzecz prosta, jakkolwiek bądź awansik społeczny w przyszłości. Oczywiście, że z tą chwilą, gdy wszechpotężne GPU zwróciła na danego osobnika uwagę i przybiecała mu swe poparcie — osobnik taki zaczyna wprost wyłazić ze skóry, aby jak najprędzej otrzymać zasłużoną i upragnioną nagrodę. Niebawem tacy osobnicy, stają się dalszym ciągiem GPU, jej narzędziem, przy pomocy którego przenika ona w każdą komórkę życia społecznego i otrzymuje informacje zewsząd. W ten sposób aktywiści wytwarzają dodatkowy system szpiegostwa, który oplata całe społeczeństwo.

Ponieważ z punktu widzenia warstwy rządzącej dziś w Rosji, jak słusznie pisze Sołowiec „nieprawomyślnym jest każdy bez wyjątku obywatel sowiecki począwszy od wczorajszego przewodniczącego międzynarodówki komunistycznej a kończąc na ostatnim chłopie“ — więc taka warstwa „aktywistów“, z kolei szpiegowanych przez innych „aktywistów“ staje się niezmiernie pożyteczną dla władzy. Jest to bowiem „ta zagadkowa dla postrojnego obserwatora warstwa, która podtrzymuje władzę mocniej i pewniej niż GPU, jedyna warstwa

ludności rosyjskiej, oddana najzupełniej do ostatek prawie istniejącemu ustrojowi“.

I to zupełnie zrozumiałe. GPU bowiem stanowi już poniekąd zamknięty i kastowy aparat, który ma wszystko i wskutek tego zbytniej gorliwości nie wykazuje. Aktywiści natomiast, muszą jeszcze zasłużyć na to, ażeby przedostać się w szeregi wybranej i płatnej biurokracji. Stąd ich wyjątkowa gorliwość, rywalizacja itd.

Z drugiej jednak strony, aczkolwiek warstwa rządząca aktywistami opiekuje się — to zbyt wielkich ceremonij z nimi nie robi. Wie ona bowiem bardzo dobrze, że „aktywiści“ są znienawidzeni przez szare masy pracujące, i że nie mają drogi odwrotu. Wystarczy bowiem, aby GPU, lub policja przestały nimi opiekować się, już z takimi ludźmi natychmiast rozprawiają się masy pracujące w mieście i na wsi. A takich powodów do zaprzestania opiekowania się tym lub innym aktywistą władze wynajdują tysiące. To aktywiści wykazał zbyt mało pilności i spowodował załamanie się jakiejś ważkiej akcji, to znów wykazał on za dużo gorliwości i naraził na szwank inne jakieś przedsięwzięcie. Innymi słowy nie trafił w sam środek linii generalnej np. czy to w okresie sadzenia czy też kopania kartofli i już dostanie po łbie od władz państwowych, stojących ku największemu jego zdziwieniu w obronie mas pracujących. W ten sposób, człowiek który poszedł drogą aktywisty pędzi swój żywot pomiędzy młotem nienawiści mas robotniczo-chłopskich a kowadłem rządu „robotniczo-chłopskiego“.

W takich warunkach nie wszyscy wytrzymują. Moc odpada. Pozostają w szeregach aktywistów tylko najbardziej sprytni, bezwzględni i pozbawieni wszelkich skrupułów. Właśnie takimi ludźmi, władze od czasu do czasu zapelniają szeregi najniższych płatnych funkcjonariuszy, jak przewodniczących kołchozów, sowchozów i rad wiejskich, członków komitetów fabrycznych, policjantów, najniższych funkcjonariuszy GPU itd.

Stanowiska te są bardzo marnie płatne. Aby zdobyć lepsze — trzeba nadal pozostawać aktywistą, trzeba bardzo dużo harować. Nie wszyscy kwapią się aby posuwać się w wyż. Bardzo dużo spośród aktywistów ogranicza się zdobytymi awansami i aby zapewnić sobie lepszy kawałek chleba, zajmuje się kradzieżą. Kra-

dzieża rzecz prosta, w dziadowskiej skali. Tak mniej więcej funt mięsa, jak pisze Sołowiec i butelkę wódki. Bo i cóż więcej taki aktywista może ukraść?

Ależ za to szkoła życiowa, którą taki aktywista przeszedł zanim dostał się na płatne stanowisko, nauczyła go kraść tak, że trudno go złapać. Sołowiec opisuje jeden, z takich niezmiernie charakterystycznych sposobów kradzieży. Mianowicie: „Dzieje się to — pisze on — według następującego schematu: Iwan jest przewodniczącym kołchozu, Wasyl służy w policji, a Dymitr powiedzmy w monopolu spirytusowym. Iwan odbiera chłopowi swinię i oddaje ją policji. Posiada to pozory legalności, nie wziął przecież dla siebie. Policjant Wasyl zarznie ową swinię, część jej odda na poczet podatku mięsnego, by w przyszłości łatwiej się było z biedy wykremić, część w nagrodę za usługi da temuż Iwanowi, a część w nadziei na dalsze usługi przekaże Dymitrowi. Dymitr zaopatrzy całą kompanię w wódkę. Wódka z kolei będzie uzyskana na mocy aktu, który stwierdzać będzie, że ową wódkę przewieziono podwodą Markso-Leninsko-Stalinowskiego kołchozu a na skutek złej jakości osi pochodzących z państwowej fabryki maszyn rolniczych, podwoda się wyrwociła, a wódkę diabli wzięli. Akt podpiszą przewodniczący kołchozu, policjant i przewodniczący Markso-Leninsko-Stalinowskiego skle-

pu monopolu spirytusowego i t. d.“
Proszę przeprowadzić dochodzenie i wynaleść winnych. Zresztą, jak słusznie zauważa Sołowiec żadnego dochodzenia nikt przeprowadzać nie będzie. I istotnie. Śledząc od szregu lat prasę sowiecką, mieliśmy możność ustalić, że w tego rodzaju wykroczeniach przeprowadzono dochodzenie i zmontowano nawet kilka procesów. Zrobiono to jednak, wyłącznie w związku z prowadzoną ostatnio t. zw. kampanią wyborczą, pragnąc w ten sposób pobudzić masy włościańskie do głosowania. Setki tysięcy natomiast takich wykroczeń pozostaje niewykrytych i ginie gdzieś w entuzjastycznym biurakrytycznym jest jak najbardziej skorumpowanym aparatem na świecie i że walka władz centralnych z tym złem nie odnosi większych rezultatów.

Przy takim stanie rzeczy, wytwarza się system ogromnej błagi i oszukiwania państwa, co Sołowiec ilustruje niezliczoną ilością przykładów. I w tym systemie również prym wiodą aktywiści, składający się z dołów partyjnych, części komsomolu i znacznej liczby ludzi posiadających legitymacje partyjne i posady, aby jakoś wydostać się z szarej oraz pozbawionej wszelkich praw masy pracujących. Tych jednak którzy z tymi zagadnieniami chcą bliżej zapoznać się odsyłamy do książki Sołowiec.

Zet.



OSŁÓDZ SOBIE ŚWIĘTA CZEKOLADĄ



MISZKA ZNIKA.

— Słyszales, Sołowiec, now'nę? — powiedział mi w parę dni później po rozprawie z Miszką komsomolec Kuźniecowa, również należący do naszej drużyny sportowej, — „Dinamo“ (sportowa drużyna GPU) zabrała Miszkę do siebie.

— Jak to zabrała? Czyż on zgodził się na to?

— A któż by go o zgodę pytał? Po prostu zmobilizowali na zasadzie dyscypliny partyjnej. Centralny Komitet Komsomolu postanowił skierować go na pracę do GPU... No, rozumie się, jako cze kista, to z naszego Miszki, jak z g... kula, ale piłkarz to z niego naprawdę morowaty. Pewnie z początku proponowano mu przejść do GPU grzeecznie, lecz widać, Miszka zaczął nosem kręcić — no to i zmobilizowali. Of sukinyń!

DZIWNA PROPOZYCJA.

Po upływie paru tygodni otrzymałem oficjalne zawiadomienie z Sowietu Wychowania Fizycznego, iż mam sędziować na kolejnym meczu. Mecz ten „Dinamo“ miało rozegrać z naszą drużyną.

Na stadionie zebrano się ponad 3.000 publiczności. Lubią w Sowietach futbol i to bardzo lubią. Może dlatego tak go lubią, iż futbol jest jedynym sportem poz-

bowionym prawie zabarwienia polityczno-propagandowego. Jest to rodzaj sporu najbardziej dostępny, pełny werwy i zapału, a trudny do wykorzystania w celach propagandy i agitacji. Kino, teatr, muzyka, każde widowisko w Sowietach jest po prostu przesłonięte bałwochwalczym kultem Stalina i jaskrawą propagandą polityczną. Nawet boks i ten sport w ZSRR „zadanie socjalne“. Przed rozpoczęciem zawodów piściarskich na trybunie zwały czaraj ukazują się ktoś z zawodowych mówców przyjdących i wygłasza przemówienie, w którym to opowiada, jak w „kapitalistycznej“ Ameryce linczą Murzynów po meczach i to bez względu na wyniki walk. Jeśli zwyciężył murzyn — linczą go za bezczelność, jeśli zaś czarny zawodnik został pokonany, linczą go po prostu z radości...

Gdy rozpoczął się mecz, zauważyłem, iż Miszki w składzie nie ma. W przerwie zapytałem kapitana „Dinamo“, co się z Miszką dzieje i dlaczego nie uczestniczy w meczu. Funkcje kapitana „Dinamo“ pełnił podkomendant GPU Łotysz — Peterson. Czekała popatrzał na mnie z podob-

— A czegoż to was tak „ciekawi“, co z nim się dzieje?

— To przecież mój przyjaciel... No i bez niego „Dinamo“ jakoś gra słabo...

Łotysz nieco się skrzywił.

— Tow. Krutych leży... zachorował...

W tydzień później wezwał mnie do siebie zastępca prezesa Sowietu Wychowania Fizycznego.

Słuchajcie, Sołowiec — powiedział, — „Dinamo“ prosi skierować do nich kogoś, kto by się orientował w urządzeniu strzelnicy. Oni tam podobno strzelnicę zamierzają budować. A u nas takich fa chowców na razie nie ma... Może wy tam do nich pojdziecie? A? Orientujecie się w urządzeniu i budowie strzelnicy?

— Owszem...

— No to i dobrze. A że jesteście ze stancem — to nic nie znaczy. Ja wam wydam zaświadczenie, iż jesteście „specem“ (fachowcem)... A „spec“ — to dużo znaczy.

ZARTY CZEKISTÓW.

Gdy się zjawiłem do GPU — spotkał mnie Peterson. Uważnie przestudiował moje zaświadczenie i wydał mi przepustkę.

— Dokąd teraz mam iść?

— Do „podwału“ (piwnica, gdzie zazwyczaj odbywają się egzekucje).

— Same brzmienie wyrazu „podwał“ nie należy w Sowietach do przyjemnych

i zachęcających. Mimo woli wzdrygnąłem się i spytałem raz jeszcze...

— Dokąd?

— Do „podwału“ — powiedziałem — niecierpliwie powtórzył Peterson, — Daw no już wszyscy na was czekają... Właśnie tam zamierzają strzelnicę urządzić.

Spojrzawszy na mnie czekista zorientował się, iż sam temat naszej rozmowy nadaje się do osobliwego „żartu“. Nagle się uśmiechnął i rzekł:

— Nie bójcie się towarzyszu... Tym razem stamtąd na swoich nogach wyjdziecie...

TAM, GDZIE STAWIAJĄ „K'STIENKIE“ (POD MUR).

Obszerna piwnica, pozbawiona okien, oświetlona elektrycznością. Podłoga asfaltowa, grube ściany. Nie ma ani krzesła ani stołów... Jest to straszny, zalany krwią niezliczonych ofiar, słynny sołowiecki „podwał“ — miejsce, gdzie co noc kule z naganów przeszywają wycięzione ciała „wrogów ludu“. Niedaleko koło stójkich, mosiężnych, metalowych drzwi stoi grupa ludzi. Jest to komisja miejscowego GPU niemal w pełnym składzie. Duszą tego wybranego towarzysza jest słynny czekista Malcew — kierownik miejscowego GPU. O tym człowieku krąży, nieprawdopodobne, krwawe legendy. Średniego

Najdogodniejsze warunki zapewnia

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

przy ubezpieczeniu

- od ognia,
- od kradzieży z włamaniem i rabunku,
- od nieszczęśliwych wypadków,
- od odpowiedzialności cywilnej i uszkodzeń samochodów (auto-casco)

Zgłoszenia przyjmują:

ODDZIAŁ GŁÓWNY UMOWNYCH UBEZPIECZEŃ WARSZAWA, UL. KOPERNIKA 36-40 Tel. 3-41-70, 5-23-05

oraz Inspektoraty (Oddziały) we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych.

Dmie wichura, śnieg, zawieja...
Chodźmy, bracie, do Macieja...
Przy stoliku gdzieś w kąciku
Śnieg nie pada, deszcz nie leje...
Karafeczka „Maciejówki“,
Na zakąskę: śledź, parówki,
Potem jedno z karty danie —
O! i skromne masz śniadanie!...
Gdzież jest lepiej, niż w „Bukiecie“?
Proszę, wskażcie, jeśli wiecie.



„Kilometr“ odległy o wiele kilometrów

Znany dobrze wilnianom, a dziś już i całej Polsce podróżnik z amatorstwa, dr. Wacław Korabiewicz, przezwany z powodu ogromnego wzrostu „kilometrem“, a wstawiony podróżą kajakiem na Daleki Wschód, po krótkim pobycie w kraju znowu się znalazł skądś na pokładzie „Daru Pomorza“. Do naszej redakcji doszło tylko kilka kartek rękopisu, pisanego jego ręką, bez tytułu; jakiś fragment. Podajemy go w całości, gdyż wiemy, że nasi Czytelnicy przeczytają z zainteresowaniem to, co pisze z oddali ten poeta-włóczęga i doktor medycyny w jednej osobie. (Red.)

Waszy nosy, niby zachodzące w oceanie słońce czerwienią od rannego przymrozku jesieni. Wyglądając z zamglonego okna, zacieracie ręce i dreszcz przejmując Was na myśl o potrzebie wyjścia w błoto jesiennej słońca. Zimno, mokro, szaro! — Oślizgie, żółte liście leżą ku zaduszkom.

A u mnie słońce gorące, rozpalone, pracowite słońce południa!

Właśnie wczoraj kapitan wyszedł na pokład z rozkazem, abyśmy przywdziali białe pokrowce na czapki. U nas, to symbol wiosny. — Tutaj powszedni chleb. Afryka o sto mil zaledwie. Już patrzy, ale jeszcze niewidoczna. Przeszukujemy bibliotekę w gonitwie aktualnych książek. Marokko — coś o Marokko! Do rąk moich trafił sierżant Białoskórski ze swoją opowieścią o służbie w Legii Cudzoziemskiej. Czytam nazwiska niedyskretnie zdradzonej kochanki i szukuję się do nawiązania z nimi znajomości. Gdybym odna laż jedną z nich, miałbym wrażenie odnowienia własnej, dawno przerwanej przyjaźni. Obawiam się jednocześnie czy autor książki, chwalać siebie i swój stosunek do ludzi nie nabujał i teraz w konsekwencji tej nieścisłości na moją naiwnie podstawioną głowę spadną porachunki zdradzonej białogłowy.

Mniejsza o to! — Będę odważny na wszelki wypadek, pierwszą wizytę złożę w towarzystwie paru innych oficerów ze statku.

Bohaterką chwil, o której od trzech dni wszyscy tu mówią jest niejaka mł. Gallano, tancerka z baru Europa. Bar Europa więc stał się pierwszym celem wszystkich. Wyobrażam sobie jak korowód ciekawskich podąży odrazu po przyznaniu statku. Obliczyłem dzisiaj wiele to lat może obecnie liczyć ta romantyczna piękność. Sierżant Białoskórski wrócił do Polski w 33 roku. Dwa lata przedtem pożegnał swą kochankę, jako niewiastę już nie wiśniącą, a więc dajmy na to 30-letnią. Dzisiaj mamy rok 37. Z tego prostego obliczenia wynika, że piękność nasza liczy 36 wiosen minimum. Staram się więc ten pośpiech aby odstraszyć liczne rzesze moich konkurentów. Niewiele jednak i to pomaga. Marynarze nie są wybredni.

Wiatr był dobry, tak dobry że mogliśmy wejść do Casa Blanki o pięć dni wcześniej, aniżeli projektowaliśmy. Wszelka nieścisłość z programem na statku szkolnym nie jest wskazana, więc kapitan postanowił błędnie koło portu aż do odpowiedniej chwili. Wobec powyższego wiatr jak to zwykle bywa w takich wypadkach uciekł całkowicie. Bujamy się na martwej fali „we

ftę i we ftę“, kapitan orzekł lakonicznym tonem, że prawdopodobnie na czas nie zdążymy. — Ładna mi historia! — Kłniemy w duchu na czym świat stoi, ale głośno boimy się wypowiedzieć myśli, bo jakżeby wyglądał wtedy kapitan, który w myśl wszystkich podróżniczych powieści winien być postrachem załogi.

Ktorego wieczoru, w momencie kiedyśmy właśnie mijali ląd zrewoltowanej Hiszpanii, radiotelegrafista przyniósł depeszę ktoregoś ze statków oceanicznych ostrzegającą przed miną, która gdzieś niedaleko pływa.

Bułka uwieźla mi w gardle, i długą chwilę nie mogłem wykrzusić słowa, wreszcie nieśmiało pytam:

— Czy ta mina na naszej drodze?

Była nie na naszej, ale licho ją wie dokąd w tym czasie dopłynęła. Otarłem pot z czoła i uszczypnąłem się dla odwagi. Indaguję kapitana dalej: — A czy taką minę widać, czy łatwo spos trzeci śledząc na oko?

— We dnie tak, ale w nocy gorzej. Któżby w taką ciemną noc widział — dodaje flegmatycznie nasz zeim i obojętnie kończy kolację.

Ominęliśmy ją szczęśliwie. Już chyba nas nie dopędzi. Na horyzoncie brze gi Afryki, Białe domy Casa Blanki odbijają słońce, rzucając na nas oknami łobuzerskie zajączki.

Przed kilkoma dniami mieliśmy w morzu nielada sensację. Oto spotkał się powracający z Afryki Południowej

statek Pułaski. Właściwie szlaki naszych zamierzeń szły nieco odmiennie, ale telegraf bez drutu zrobił swoje. Obaj kapitanowie zechcieli się zobaczyć i oto w odległości tysiąca mil od ładu ziomkowie się przywitani.

Z obliczeń teoretycznych spotkanie wypadło na godzinę jedenastą w nocy. Stańliśmy w dryf i zapaliliśmy znaki sygnałowe. Wkrąg ciemna pustka nocy. Wieczorne opary przymgły horyzont i gwiazdy. Silny wicher gwizdał na zatrzymanych w biegu wantach. Statek biernie się kołysze zataczając bezplanowe elipsy.

Cała załoga zaelektryzowana sensacją tej morskiej randki. Nie było co! — Pan Pułaski z panem Darem Pomorza!

Mineła godzina jedenasta, a horyzont w dalszym ciągu pusty. Oczy bolały od wypatrywania. Od czasu do czasu ktoś chce być mądry i coś widzi, w rezultacie okazuje się głupim. Parę chorośliwych ambicji (w tej liczbie i ja) wdrapało się na bombram reję i z tamtąd przez lornetkę próbuje nasładować Kolumba. Niestety, mgła uniemożliwiała widzenie, a przejmujący wicher wydmuchiwał duszę. Po półgodzinnym trwaniu na „bocianim gnieździe“ decydujemy się zejść i wtem... pada strzał. Pąsowa smuga ognia minęła najwyższą reję, wspięła się jeszcze ponad anteny masztu i rozspalała się na szereg drobnych, rażących oslepiających blaskiem białych kul. Rakietka.



walu“ święte duszyczki na skrzydłkach wprost na łamien światła odlatują... cha-cha-cha... O, pod tą właśnie ścianą i stacja dla tych duszyczek znajduje się. Tu Miszka i będziecie trening odbywać... Strzelec z ciebie, jak z psa generala. No i czekista tym czasem żaden... Trening dla ciebie — to najważniejsza, bratku, rzecz.

I wesoly czekista zaśmiał się znowu. Tym razem z Miszką nie zamieniłem ani słowa.

STRASZNA SPOWIEDZ.

Uplynie jeszcze parę tygodni. Późnym wieczorem wracalem z posiedzenia Sowietu Wychowania Fizycznego do domu. Padał deszcz. Z ciemności wyłoniła się nagle wysoka postać jakiegoś chwilejącego się na nogach mężczyzny w mundurze czekisty. Był kompletnie wstawiony. Chciałem przeczornie go ominąć, lecz nagle zauważyłem, że to Miszka. Krutych również poznał mnie.

— Soloniewicz, to ty? — zawołał pijanym głosem.

Chwycił mnie po pijanemu w objęcia i zaczął całować.

Chciałem odczepić się od niego i pójść swoją drogą, lecz Miszka mocno trzymał mnie pod ramieniem.

— Nie odchodź, przyjacielu... Nie odwracaj mordy... Myślisz — czekista, su-

kin-syn, k... jego mać... Myślisz — krwią Miszka załany... Kaf... Sukin-syn...

W głosie Krutych drżały historyczne nutki.

— Nie pogardzaj, bratku. Czekaj... Tu, widzisz, ławeczka jest. Posiedźmy trochę. To nic, że deszcz. Nie myśl, że pijany... Piję, bratku bo dusza sama pić pragnie...

— Ty, Miszka, przecież nie piłeś dawniej?

— Tak to dawniej było, a nie teraz, — głos komsomolca załamał się. — Dawniej, bratku, człowiekiem byłem... Rozumiesz czło-wie-kim, a nie czekistą... Myślałem, — człowiekiem i zostanę... A tu, bracie, czekista zrobił... We mnie wszystko aż się trzęsie, a oni się śmieją, „swofoczi“... Pamiętasz Malcewa tego? Wiesz, jak on ludzi rozstrzeiwuje? — Nie od razu strzela... Nie... Żartując, powoli, z uśmiechem...

— I ciebie zmusili rozstrzeliwać? spytałem cicho.

Miszka odwrócił się cały do mnie. Jego szeroko otwarte dziwnie puste oczy patrzyły jakoś niesamowicie, jak gdyby nic nie widziały. Milczał parę sekund.

Rozstrzeliwałem, bratku... — Palce Miszki kurczowo chwyciły mnie za rękę. Mówił jak w gorączce.

— Rozstrzeliwałem... Zmusili... Pamiętasz, „Dinamo“ — kiedy z wami erało,

mnie wtedy nie było. Akurat przed samym meczem to się zdarzyło. Dlatego właśnie grać nie mogłem... Bezprzymorny leżałem... W desce pijany: Gdyby nie wódka — sam bym się zastrzelił. Zmusili... Gdzieś pójdziesz? Dokąd uciekniesz Komsomolec, czekista — powiadają... taki MUSI... W tym samym „podwale“, gdzie autobus, tam TO się i stało... Reflektory samochodowe świeciły...

Głos Miszki drzał i urywał się. Palce kurczowo wpijały się w moją rękę.

— Tak... Stał tam już koło ściany jeden... Wysoki... Broda, widać siwa, długą... Twarzą do ściany go postawili... ręce związane, usta czymś zapchane, żeby nie krzyczał... A Malcew się śmieje... „A nu, Miszka, — mówi, — zbliż się. Trening dla ciebie to najważniejsza rzecz. Ty i strzelać jeszcze dobrze nie potrafisz. Ale to nic. Przyzwyczaj się... Musisz teraz do żywego celu się przyzwyczaić... Dzieciwotwo swe stracić“... I sam rewolwer mi do ręki daje. „Tu — powiada — strzelaj — i luź do tej siwej głowy przykładaj, — no cóż, — mówi, — Miszka, strzelaj, a to wiesz — nie zechcesz dziecictwa swego stracić — sam możesz czasem „k’stienki“ stać“... I sam się śmieje, a wszyscy dookoła też się śmieją... Zbrali się jak na przedstawienie... A siwa głowa się trzęsie, drobno tak się trzęsie... i ręce związane drżą...

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

m. WILNA — ul. MICKIEWICZA 11

załatwia wszelkie operacje bankowe, przyjmuje wkłady poczynając od 1 złotego. Udziela kredytu na dogodnych warunkach.

Telefony Dyrekcji: 11-37 i 15-71. — Telefon ogólny 17-73,

Dwa i pół lata już pływam a takiej okazji nie miałem. Obrazy czytanych niedgdy w dzieciństwie książek stały przed oczami. Oto ja na maszcie, bujam się czterdzieści metrów nad pokładem, szukając na horyzoncie „deski ra-tunku“, a tam, na dole wypuszczają w niebo świetlne „S. O. S.“

Po kilku rakietach, zmażnięty na kość i niepyszny niepowodzeniem, złażę. Ale co to? — Czyżby?! — Oto gromadka bezcelnych instruktorów śmie twierdzić, że już od dawna widzą Pułaskiego. O tam, na prawo!

I śmiały twierdzić mnie, który zlaży właśnie z samego „bocianiego gniazda“!

A jednak, istotnie. Uplynie niespełna dziesięć minut, jak we wskazanym kierunku wybiły światła parostalku. Teraz zbliżał się zdecydowanie szybko. Rósł w oczach, zapalał coraz to nowe iluminatory, wylaniał się jak wąż z morza. Zbliżyliśmy się burzą. Pokiwalimy czapkami. Jakieś miłe Brazyliki wrzasknęły piskliwym głosem Erviva Polonia! — Kapitanowie napuili w tuby mnóstwo grzecznych słów i gwizdać ochryplym ze wzruszenia głosem trzy gwizdki morskiego saavoir vivr'n, rozeszliśmy się każdy swoją drogą.

Nasze Polskie Radio z każdym dn. traci na głosie. Przeróżne Hiszpany, Arabi usiłują je przekrzyknąć, i z coraz większym powodzeniem.

Krakowski hejnał anemicznym, ledwie słyszalnym głosem próżno stara się zaprotestować przeciwko igrzastwu

naszych zegarów. U nas wszakże godzi na jedenasta, a nie żadna dwunasta! Jedyna więc łączność-zkrajem to listy. Pościąg listów mierzy się wartość człowieka. Jeden przed drugim chwali się otrzymaną korespondencją. Jeden drugiemu nie wierzy, zagląda do wnętrza kopert... Ty cwaniak! — Zabrałeś z domu stare koperty i teraz oszukujesz!

Checiałbym pobić rekord w tej dziedzinie, ale niestety minęły już te czasy młodości. Nikt nie pamięta już o podstarzałym Kilometrze. Patrze ze lżą roztkliwienia na cudze szczęście i chowam się przed pocztą do kabiny.

Na wszelki wypadek przesyłam jednak kolejne swoje adresy do Kochanego Radia Wileńskiego, może któraś z wiernych lub któryś z wiernych zainteresuje się jeżeli nie moją osobą, to chociaż egzotycznym znaczkiem. Czekam.

Zawiedziony w nadziejach i wściekły co się zowie, dopisuję w ostatniej chwili te słowa ostrzeżenia:

Rodacy! — nie wiercie żadnym opowieściom, żadnych bohaterów! — Gdybym w tej chwili — chwili złości okrutnej, a srożej miał w swym ręku owego sierżanta Białoskórskiego. Podnięty on wyglądał! Wywijał się tysiącom dziłkich Beduinów, a z moich rak jużby się z pewnością nie wykręcił!

Bujasz! — Stary, bujasz!

W Casa Blance nie znalazłem panny Galiano, ani nawet baru Europa. Taki bar wogóle tam nie istnieje. Palicho bar... — ale panna Galiano! — Tyle zawiedzionych nadziei.

WŚRÓD PISM

— Wyszedł z druku numer pierwszy, gwiazdkowy „Gazetki Radiowej“ tygodnika ilustrowanego dla dzieci i młodzieży.

O Bożym Narodzeniu pisze w tym numerze ks. Michał Rękas, Kapelan Radiowy, da lej znajdujemy ciekawy artykuł mjr. Pil. St. Skarżyńskiego bohatera przelotu przez Atlantyk p. t. „Mój pierwszy lot“ — interesujące wiadomości o zwyczajach angielskich związanych z „Gwiazdką“ snuje p. Z. Cithurus, opowieści o dalekich lądach i morzach gwiazdzarstwa kreśli znakomity popularyzator Dr. F. Burdecki, opowiadanie o „Magdzie“ napisała Ciocia Ada, a Wuj Bums historyjkę obrazkową rozpoczynającą zabawę przygodą Zaczka Pędzaczka oraz ich pleśka, Cwaniaczka.

Numer zamyka gawęda Matusi Radiowej. Bogato ilustrowane kolorowymi obrazkami, interesującymi fotografiami aktualnymi. No we pismo dla dzieci zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, wypełnia bowiem dotkliwą lukę, jaką stanowił dotychczas brak ilustrowanego pisma dla młodzieży, nie związane z programem szkolnym a współpracującego ściśle z Polskim Radiem.

Eksport wytworów pochodzenia roślinnego w listopadzie

— Zboża strączkowe. Wywieziono z Okręgu Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie około 45 ton łubinu niebieskiego do Czechosłowacji (w październiku 30 ton).

— Grzyby suszone. W listopadzie wyeksportowano 6.650 kg. grzybów suszonych do Anglii, Francji, Kanady, Niemiec, Szwajcarii i USA (w październiku 15.200 kg). Grzyby konserwowane. Wywieziono do Szwajcarii 9.400 kg. grzybów solonych w beczkach), w październiku 7.200 kg), oraz 2.500 kg. grzybów marynowanych w puszkach (w październiku 11.000 kg).

— Roślinne surowce lecznicze. Wywóz roślinnych utrzymywał się na poziomie poprzedniego miesiąca. Eksportowano około 40 tys. kg. różnych ziół do Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Niemiec, USA i Węgier (w październiku przeszło 40.000 kg).



Na święta

polecamy znane z dobrego smaku **PIWA OKOCIMSKIE I PORTER**

Reprezentacja i hurtowa sprzedaż w Wilnie, ul. Lelewela 1 (róg Wileńskiej 52) tel. 4-60

NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ!

Liège, w grudniu 1937.

Dopóki nie nadchodziły wiadomości o wykonywaniu wyroków „procesów“ roskiejskich, przypieczętowanych rozstrzelaniem Tuchaczewskiego, życie w Rosji Sow. niezwykle intrygowało myśli ludzi Zachodu. Wobec sprzecznych poglądów o raju sowieckim niejedni chcieli naocznie się przekonać, jak to tam jest w istocie, a potem opowiedzieć rodakom wiernie, co widział, opowiedzieć samą „prawdę“. Podróże pojedyncze, wycieczki zbiorowe następowały jedna po drugiej, a potem jedna po drugiej ukazywały się relacje w prasie, lub opisy wrażeń w oddzielnych książkach itp. W pierwszej połowie r. 1937 ruch wydawniczy w tej dziedzinie był szczególnie duży; co miesiąc ukazywała się w języku francuskim nowa publikacja, niekiedy nawet ich kilka. Ostatnio nastąpiła przerwa. Telegramy o rozstrzelaniu mówią dużo i bez komentarzy, „Inturist“ otrzymał polecenie wstrzymania sprzedaży biletów do ZSSR.

Jedną z ostatnich publikacji była książka „Vive la liberte“ R. Dorgelesa, znanego pisarza francuskiego, książka opatrzona reklamową opaską z napisem „Dzieło zakazane w połowie Europy“. Zakaz nie może zdziwić czytelnika. Dorgeles szuka wszędzie niezadowolonych „szarych ludzi“, by się od nich dowiedzieć, jak wygląda druga strona wszelkich rządów; — pierwszą są poglądy oficjalnie głoszone, które można znaleźć w pierwszej lepszej gazecie.

Wyjeżdżając na poznanie prawdy, postanowił autor poznać wszystkie dyktatury w Europie, więc nie tylko kraj Stalina, ale też rządy Hitlera, Horthy'ego, Mussoliniego oraz spuściznę Delfussa. Poznał je, wszędzie znalazł odebranie społeczeństwu wolności, to też w zakończeniu odrzuca wszelkie dobrodziejstwa systemów autorytarywnych, a przenosząc nad nie, pomimo braków innego rodzaju, system rządów demokratycznych we Francji, woła: „Vive la liberte!“.

Niemcy są o tyle lepiej znane, że nie trzeba ich specjalnie odkrywać przed czytelnikiem Zachodu, Austria i Włochy nie grają większej roli, więc je traktuje się dość pobieżnie. Więcej uwagi poświęca stosunkom pod rządami partii faszystowskiej, najwięcej, bo aż połowę książki zajmuje ZSSR.

Dorgeles nie może się pochwalić tym, że odczuł na swej skórze stosunki sowieckie, jak to robi F. Olechnowicz w „Prawdzie o Sowietach“, stara się natomiast ograniczyć całokształt życia w państwie, to też obok zwiedzania przy pomocy czynników oficjalnych eksponatów pokazowych, wymyka się nie raz na wieś do rolników, rozmawia z robotnikami, trafia nawet do sali rozpraw sądowych.

Stosunki w ZSSR są nam, sąsiadom o miedzę, zbyt dobrze znane, żeby pisarz francuski mógł opowiedzieć wiele nowin, niektóre jednak szczegółowo ciekawia jako podane w nowym oświetleniu. Dorgeles szczególnie dużo pisze o tym, jak to bolszewicy oklamują turystów i przez nich całą Europę. Obok zwykłych kłamstw przewodników i przewodniczek „Inturistu“ notuje też taki sposób wpływania na zmianę poglądów pewnego Holendra, który przyjechał do Moskwy, ażeby sprzedawać cygara, a z każdym dniem stawał się coraz bardziej przygnębiony:

„Wszystko mi się wydawało straszne. Brud przede wszystkim, jemu, który przybywał z kraju wymydlonego. Dalej ta nędra niedająca się ukryć. Niedbalstwo urzędników, którzy go odsyłali od biura do biura. Duszna atmosfera, która się oddycha. W końcu wszystko wręcz odwrócone do demokracji niderlandzkiej.

— Ach! moja Holandia, martwił się. Jak nasi robotnicy są szczęśliwi w porównaniu z tymi.

— A pańskie cygara? — zapytałem grzecznie.

— Oh! trudno. Ci ludzie nie mają wcale gustu. Dawalem im je pallé. To są prawdziwe dzikusy“.

Po tygodniu druga rozmowa.

— „A jak się Panu podobała dawna stolica?“

— Oh! wspaniała, wykrzyknął.

„Ale to nie Nową chwalił on teraz, ni Pałac Zimowy, ni z szumiącymi brzoźmi, złoconą strzałą Admiralicji. Chwalił on cały Związek, Stalina, Lenina, wszystko co chcieli.“

— Ta bardzo wielki kraj — tłumaczył tonem pełnym szacunku Europa powinna teraz z nim się liczyć. Jest tu dużo do zrobienia. Proszę tylko pomyśleć: ta ludność tak liczna potrzebuje wszystkiego.

— A propos, — przerwałem — a pańskie cygara?

Jego uśmiezek się uwydatnił.

— Nie narzekam. Zamówiono u mnie pięćset tysięcy...“

Pół miliona cygar na rękę, płatnych florenami, w kraju, w którym trzy czwarte ludności nie ma butów! Nie trzeba było więcej, ażeby tego krnąbrnego Holendra przekształcić w porte-parole Sowielów.

Rozdział „Heureux, les voleurs...“ (Szczęśliwi złodzieje...) domaga się wprost porównania z książką Olechnowicza. Obok okropnej katorgi na Wyspach Solowieckich, obok tylu innych katorg, wzorowe więzienie, w którym żyje dwa i pół miliona więźniów wraz z rodzinami, kilka tysięcy szczęśliwych ludzi w Sowietach. Jedyne więzienie, z którego żaden więzień nie chce uciekać, a wielu popełnia cięższe zbrodnie, ażeby się tam dostać. Jedyne więzienie, u którego wejścia bariera służy nie do powstrzymywania więźniów, lecz do powstrzymywania niepotrzebnych turystów. Więźniowie, którym przez trzy lata niczego się nie odmawia, którzy mogą zdobywać mistrzostwa w zawodach sportowych i urządzać wakacyjne wycieczki na Krym, po odbyciu kary zostają wznowymi bolsze-

wikami na doskonałych stanowiskach, by móc służyć za przykładem, jak postępowy, humanitarny jest system więzienia w Sowietach i jak świetne daje in rezultaty.

Szukając w ZSSR szczęśliwych, Dorgeles znalazł ich tylko w Włoszeniu w Bolszewo, szukając ich we Włoszech, nie znalazł wcale. Nie ma ich.

Jest w tym stwierdzeniu na pewno b wiele przesady, rozumiałej u francuskiego pisarza demokracji. Porównanie totalizmu Italii i ZSSR, to prze cień niebo i ziemia. Tym nie mniej charakterystyczne momenty uchwycone przez autora mają swój walor, chociażby dlatego, że rekonesztem przez ze stawienie z nielubianą w demokracjach Francji czy Belgii dyktaturą Mussoliniego, rozwiewa się pośrednio wreszcie i ten nimb, który dawniej otaczał rzekomo „demokratyczne“ Sowiety.

W zabawnej rozmowie z właścicielem hotelu czytamy m. in.:

„Ci, którzy dają, uważają, że dają za

wiele, ci, którzy biorą, mówią, że nigdy nie jest dosyć“.

A wszyscy muszą raczej dawać. Na dowód tego autor przytacza słowa samego Mussoliniego:

„Wasi mieszczanie wyobrażają sobie, że faszizm jest strażą kas żelaznych. Straż może jesteście, ale kasy jużśmy opróżnili“.

„Smutny objaw nowobogackiego nie wytworzy się w Italii“.

To też nikt nie jest zadowolony z rządów.

„Książęta nie mogą się pocieszyć po utracie prestiżu, wicelcy dowódcy wojsko wi są usunęli w cień, wyżsi duchowni trzymani są na uboczu; jeśli chodzi o przemysłowców, wielkich kupców, bankierów, ci nie mogą odzyskać czasu zamieszek we Włoszech, kiedy się wzbogacali. Przed przewróttem społecznym 1922 r. szaleli oni i wolałi o pana. Niestety, ten przyszedł. I wszystko im zabrał...“

Bogatym zabrał pieniądze, ubogim niezależność, no i jest spokój.

Jest spokój, ale narzekają wszyscy. Narzekają na faszizm, ale nie ma też antyfaszystów. Na pytanie, czy w

okolicy są przeciwnicy faszyzmu, sięgnor Capponi odpowiada — po długich pytaniach wszystkich domowników — że był pewien gipsiarz, komunistą, ale zmienił przekonania, ażeby się ożenił. Prawie każdy Włoch nosi znaczek P. N. F. (Partito Nazionale Fascista), ale po cichu tłumaczy te litery słowami: „Per necessita familiare“.

„We Włoszech można się obejść bez metryki urodzenia i chrztu, ale nie bez karty przynależności do partii. Więc, aby uzyskać stanowisko, każdy się zapisuje“.

Mussolini, który wyszedł z ludu i sam pracował jako robotnik, troszczy się najwięcej o los robotników. Cały szereg ustaw broni ich przed wyzyskiem, zabezpiecza ich prawa, ale to nie wystarczy. Robotnicy mieli otrzymać zawartość opróżnionych kas, ale, niestety, karmieni są tylko „laurami“ i hurrapatriotyzmem. Ochotnicy na wojnę w Abisynii zgłaszali się entuzjastycznie i tysiącami, bo... gdyby i musieli umrzeć, to nie z głodu.

Dla przeciwstawienia różnych opinii obok słów ludzi niezadowolonych Dorgeles podaje niekiedy rozmowy ze zwolennikami systemu rządów i oto jedna z nich na temat, przypominający niedawną rocznicę wprowadzania sankcyj karnych.

Przejeżdżając raz przez plac Tivoli autor widzi odsłonięte tablicy „ku pamięci obłędzenia“, „tej ogromnej niesprawiedliwości popełnionej przeciwko Italii“.

„Ależ, powiedziałem do rzymsianina, który mi towarzyszył, po co utrzymywać w ludność bezpodstawnie urazy. Francja — pan to wie równie dobrze, jak ja — nigdy nie oblegała Włoch, a nasz rząd wręcz przeciwnie — robił wszystko, aby sankcje nie były stosowane.

Faszysta, nie mogąc podzielić mojego zdania, usiłował zmniejszyć ważność tych manifestacji, dowodząc, że Wielka Rada powzięła myśl wmurowywania tablic pamiątkowych na wszystkich mostach półwyspu, raczej dlatego, żeby dać pracę kamieniarzom z Karrary, cierpiącym nędze.

— Przypuśćmy, powiedziałem, lecz czy hacłarki również potrzebowały zamówień?

I rzeczywiście, od roku zakłady dobroczynne darowały wszystkim matkom, pozostającym w biedzie, śliniaczki, na których była wyhaftowana ta nieoczekiwana przysługa: „Zawsze będę pamiętał nie sprawiedliwą datę sankcji“.

— Bah! Zaczarował mój towarzysz, o ne nie umieją czytać.

Jednak, nastawałem, kiedy on wstąpił do hallu, nauczyciel, że najpiękniejszą ze sztuk jest sztuka wojenna, a kiedy „dorosną da się im karabinny.

— Nie do atakowania. — a dla obrotu Imperium, które się rozciąga obecnie od źródeł Nilu do szczytów Alu.

Auto ułosto nas dalej... Włoch zaś, który nie przestawał się uśmiechać, wskazał mi palcem ogry napis na murze w miasteczku: „Mussolini a sem pre ragione“ (Mussolini zawsze ma rację).

Na zakończenie obrazek z Niemiec.

„W Monachium republikanie, komuniści, Żydzi, którzy przechodzą przez Resendstrasse, nie zapominają nigdy zasłutować podniesieniem ręki tablicy pamiątkowej ku czci towarzyszy Hitlera, poległych 9 listopada 1923 r. Nawet ci, którzy jadą rowerem. Nawet ci, którzy prowadzą samochód. Nie dziwnego, przecież dniem i nocą dwu S. S. pełni straż; nie ma głupich dać się zatrzymać dla byle pozdrowienia.

Są jednak wariaci, co zamiast uczynić ten gest, wolą zawrócić i przejeść przez Dreckeburgstrasse, którą odąd nazwane „uliczką Zasadzek“, gdyż, stanowiący na jej rogu łatwo wylizyć proporcję Hitlerowców.

ST. STUPIKIEWICZ.

Na Pasterkę



Dlaczego dobre i obfite światło?

Dlatego, że dobre oświetlenie jest zachętą, do pracy, polepsza jakość wyrobów i zmniejsza koszty produkcji. By uzyskać dobre i obfite oświetlenie należy stosować nieprześcignione w swej jakości.



OSRAMÓWKI-D

znakowane w dekalumenach gwarantujące małe zużycie prądu.

WYRÓB POLSKI.

LIST Z HAGI

Święty Mikołaj w kraju przysłowiowego dobrobytu

Ponieważ nie miałam ostatnio czasu na wycieczki krajoznawcze, więc opiszę Wam tymczasem trochę samych Holendrów, ich zwyczaje i obyczaje niektóre, które poznać dotychczas zdołałam.

Pisałam Wam o na wskroś widocznych domach holenderskich. Im więcej spaceruję po Hadze, tym więcej ich widzę. Zabawnie i dziwnie to dla nas wygląda takie życie bez firanek. W niedziele zwłaszcza, gdy rodzina holenderska solidnie je w domu zwykłe spędzająca, zasiada w komplecie we frontowym pokoju, każdy przychodząc może ją oglądać przez niskie okna parterowe i olbrzymie szyby — w dzień zaś wskutek otwarcia drzwi łączących pokój frontowy z tylnym (najczęściej rozsuwane, szerokie), wieczorem, dzięki licznym lampom rozstawionym w obu pokojach. Widać mamę z robotką tuż przy oknie lub pod lampą, papę gwarzącego z synem, zięciem czy gościem, wreszcie z grubymi cygarami w uszach, bórki przy forlepieniu, dziecko z bobakami na podłodze, albo grupę wokół stołu, zapijającą kawę i podziwiająca na stole — patrzeć i podziwiać.

Ten zwyczaj życia bez firanek przypisują tutaj próżności Holendrów, którzy wszystko co robią, robią przede wszystkim na pokaz. Holender nie przyzna się podobno nigdy przed sąsiadem, czy znajomym, że mu gorzej się powodzi, ale gdzie będzie mógł, będzie podkreślał swój dobrobyt. Opowiadano mi, że można tu dostać dla dekoracji stołu sztuczne szynki, masło, sery, torty itp. Wpływnie wieczorem, przy tych niezastąpionych oknach, zastawia się stółkoło atrapami, rodzina siedząca o i bez, zajada chleb z margaryną pojęcia o ale przechodząc ulicą obfitego zastawionym nie ma i podziękowy ser szwajwiony stół. Taką samą w sklepie, carski to widok do dekoracji w okno prawda tym z zabawkami. Inse nie wystawiają jakas bajka „Schlarranizowa“ i leżały tam stopy różnych fenelobrych rzeczy, ale ser był zupełnie podobny do prawdziwego i duży kawał, taki mniej więcej niż kilograma wagi, a więc by nie do lallegznego domu. Pewna rodzina miała tu zwyczaj obstarowywać sobie co niedziele tort do popołudnia, w niedzielę ciastka na stole — patrzeć i podziwiać.

finansowo i musiała się przez pewien czas ograniczać i zrezygnować z częściowego tortu. Jednak z chęcią o cukiernika, który tort przywoził, została — za drobny napiwek — zawarta umowa: chłopak dalej zajądział co sobotę przed dom, dawał, jak zwykle pudełko z tortem — pustem, w poniedziałek zabier — je z powrotem. Sądziły pojęcia, nie mieli o tym, że zamiast tortu, dane były suche bułki, ale pozostawiały uratowane.

Czy trzeba? to nazwać próżnością. Czy jest? ma? nikogo nie obchodzi? dyskusji na posiedzeniu.

mat ogółe ludziom dobrze się tu jeje. Klimat działa sennie i rozleniwiająco. Dobrobyt nie zmusza do szybkiego tempa wysięgu pracy. Nikt za zarobkiem nie goni, na wszystko, co mu potrzeba, Holender ma. Po co się spieszyć? Robotę, którą nasz — przysłowiowo nieaktualny — rzemieślnik wykona w jeden dzień, tu robi się trzy. Za drobn. zarobkiem nikt się nie porusza. Nie warto. Bezrobotni podobno są, ale otrzymują tyle, że nie chce im się pracować, wolą siedzieć w domu na miękkich fotelach i słuchać radia. Żebraków nie widzi się wcale. Sprzedają na ulicy zapalki i sznurówka, są to niby żebracy, ale ubrani tak, że daj Boże u nas urzędnikowi XI st. st.

Na ulicach uderza jaszczka jedno. Nie widać ludzi z paczkami. Panie — to mniej eleganckie — chodzą picho- ta na miasto — noszą duże torby skó-

zane, do których składają kupione drobiazgi, ale to wszystko. Wszystko tu się przysyła do domów. Rozwoją mleko, sery, masło, wędliny, mięso, jarzyny, wino, kwiaty, zresztą wystarczą zatelefonować do sklepu, a przysyła nawet chleb za 10 centów. Potrzebowałam czegoś w aptece. Zamówiłam. Przysłano mi do pensjonatu. Nie byłam w domu. Zostawiono bez zapłaty. I kiedy w kilka dni zaszłam do apteki, by zapłacić rachunek, zdziwio no się szczerze memu pośpiechowi. Po co się spieszyć? Ale z drugiej strony umięją podobno przysłać ten sam rachunek drugi raz, a nuż się uda?

Wszystkie wystawy przepelnione są teraz „kadosami“ (piszę tak, jak tu się wymawia) na dzień 6 grudnia. Na dzień św. Mikołaja obdarowują się tutaj wszyscy wzajemnie. Dzieci i dorośli. Więcej niż na gwiazdkę dzieciom ładują podarki do wystawianych buciaków, wzgl. wywieszonych pończoszek, dorosłym przysyła się je pocztą przez posłańców ale anonimowo. W tym sens cały św. Mikołaja. Jedyną wskazówką-domyślnikiem co do osoby ofiarodawcy może być wierszyk, który musi być dołączony do każdego daru. Wierszyk pisze się na maszynie lub drukowanymi literami, ale może w nim być ukryte jakieś słowo, zwrot, który pozwoli domyśleć się twórcy i wiersza i podarku. Żaden sklep, żadna kwaciarnia nie zdradzi nawet o ile wie, nazwiska kupującego. I jaszczka jedno: prezent musi być jaknajskomplikowa-

niej i najwymyślniej opakowany. Np. ołówek, może być opakowany dziesięciokrotnie w coraz większym pudle i wreszcie przysłany w pudle od sukien lub starej walizce. Do opakowania można używać wszystkiego, co jest pod ręką: papiery, galgany, sznury od bielizny itd. Ostatnie najmniejsze pudełeczko zawierające ołówek no si imię osoby, dla której jest on naprawdę przeznaczony, wszystkie zewnętrzne opakowania mogą nosić imiona wszystkich innych członków rodziny, zamieszkałej w tym samym domu razem, tak, że do ostatniej chwili nie wie się, kto naprawdę prezent otrzymał. Holendrzy cieszą się przy tym i bawią, jak dzieci. Prezentem może być brylant kilkokaratowy i zwykajny ołówek — ale i jeden i drugi muszą być bardzo wymyślnie opakowane. No i słodczyce do tego. Moc, masy słodczyce widać w oknach i to nie byle jakie. Widziałam w oknach pierniki wyobrażające różne zwierzęta, figury, wielkość metrowej dosłownie. By zjeść taki „Speculiatius“ (tak się nazywają tego rodzaju pierniki) trzeba mieć apetyt naprawdę holenderski.

No tymczasem dość, mam i ja apetyt w tej chwili na pomarańczę (jakie tu są one słodkie...) i na łóżko, więc pa tymczasem.

Haga, 29 listopada 1937 r.

Janka.

ZWYCZAJE LUDOWE W OKRESIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Zwyczaje ludu naszego w początkowym swym stadium niewątpliwie były bardziej przejrzyste niż są obecnie. Zwyczaje, które przetrwały do naszych czasów, są już bardzo skomplikowane dzięki różnym wpływom zewnętrznym i prądom cywilizacyjnym, idącym zarówno z zachodu jak i wschodu.

Prof. Klinger powiada: „Nasz obyczaj świąteczny można porównać z rzeką, która urasta powoli i w swoim biegu wchłania w siebie nie mało pomniejszych potoków i rzeczek”.

Jak rzeka, tak obrzędy i zwyczaje ludowe wchłaniają różne naleciałości stopniowo i w swym wielowiekowym istnieniu czerpią swe składniki z bardzo różnych i często obcych źródeł.

Tak w dzisiejszych zwyczajach ludowych z okresu świąt Bożego Narodzenia widzimy wyraźny dualizm pierwiastkowy: są w nich elementy pogańskie — prastare właściwe danemu terenowi i elementy chrześcijańskie — nowsze — przyniesione przez chrześcijaństwo i cywilizację.

Lud nasz obchodzi podwójną uroczystość: kościelną i ludową. Widzimy tu jakby dualizm religijny. „Religia” tradycyjna głębiej sięga korzeniami w przeszłość naszego ludu, więc treść i formy jej uzewnętrzniają się bardziej barwnie i prymitywnie.

Wieczór Wigilijny, który otwiera okres świąteczny Bożego Narodzenia, jest wieczorem niezwykłym. Jest to wieczór radości i smutku, cudów i niezwykłości. W ten wieczór może się dokonać to, o czym w ciągu całego roku nawet marzyć nie można. Wszystkie niemożliwości stają się możliwe. Fantazja zmienia się w rzeczywistość. Wśród nocej ciszy przychodzą jakieś tajemnicze, nieznanne, niezbadane rozu mem ludzkim, potężne siły z zaświatów, które przeistaczają szarą i monotonna codzienność.

Zgodnie z wierzeniem sycylijskim, francuskim i słowiańskim otwiera się w Wieczór Wigilijny wnętrze ziemi i jasnym płomieniem goreją ukryte skarby.

A zgodnie z najbardziej rozpowszechnionym wierzeniem, obejmującym Francję, Niemcy, Czechy, Polskę, Ukrainę, Białoruś i in. kraje, woda w źródłach, potokach i rzekach zmienia się na chwilę w wino, a czasem w wino i miod, niekiedy nawet w płynne złoto. Inne znowu podanie francuskie opowiada, że w noc Wigilijną gwiazdka srebrną rozkwita tajemniczy kwiat paproci; sycylijskie zaś podanie mówi, że wonna roślina „menta pulegium”, kwitnąca w noc świętojańska, zakwita po raz drugi w noc Wigilijną. Nawet wyszła róża jerychońska, według wierzenia notowanego w Ziemi Świętej otwiera swój kielich w tę noc.

U Czechów i Łużyczan istnieje wiara, że w noc Wigilijną pod śniegiem rozkwitają cudowne pachnące kwiaty. W Niemczech, we Włoszech, w Polsce, w Rosji, na Ukrainie i Białorusi spotykamy podobne nieco wierzenie, a mianowicie, że drzewa owocowe w sadach zakwitają i te same noce przynoszą owoce, kto zaś stanie pod kwitnącą jabłonią, przed oczyma tego otwierają się niebiosa.

Zgodnie z wierzeniami ludowymi

polskimi w noc Wigilijną ptaki przemawiają ludzkim głosem. Zgodnie z wierzeniem, które obejmuje niemal całą Europę było także w tę noc przemawia głosem ludzkim.

Nawet kamienie i inne ciała martwe stają się ruchomymi i wykonywują pewne czynności.

I nikt tych tajemnic nie zdoła zbadać. „Biada człowiekowi, co duchem nieczysty, lub wiedziony prózną ciekawością usiłuje zuchwale zerwać zasłonę z tajemnic tej nocy niezwyklej”. A tradycja ludowa zachowała nie mało strasznych opowieści.

Do tych wierzeń ludowych dużo przenikło pierwiastków pochodzenia chrześcijańskiego o charakterze apomificznym. Na przykład lud wierzy, że w noc Wigilijną w czasie mszy nocej pobożnie klękają woły. Takim jest również wierzenie nowogreckie i palestyńskie, że nocy tej nawet rośliny i drzewa pochylają się do samej ziemi, oddając cześć Nowonarodzonemu Dzieciątku.

Poza tym jest szereg innych wierzeń, które wyraźnie mówią o wpływie, religii chrześcijańskiej. Jednak większość z nich prowadzi nas poza granice historycznego chrześcijaństwa, nasuwając myśl o świecie pogańskim, świecie żywej i uduchowionej natury.

Pomimo mnóstwa nagromadzonych elementów w zwyczajach ludowych, związanych z cyklem świąt Bożego Narodzenia widzimy jednak jawną w nich harmonię.

Pstrokacizna pierwiastków absolutnie nie psuje tej harmonii. Widzimy tu w zgodnymi niczym nie zamąconym zespole pierwiastki pogańskie i późniejsze chrześcijańskie.

Zwyczaje i wierzenia, związane z nocą Wigilijną i z całym okresem świąt Bożego Narodzenia na Ziemiach Północno - Wschodnich jeszcze do dziś dnia posiadają wiele prastarych form. Ten teren jest żywym muzeum wieku.

Lud stara się do świąt Bożego Narodzenia zakończyć wszelkie roboty gospodarskie. Zwłaszcza przygotowują na okres świąt drzewo, makę itp., by w tym okresie panował nastrój na wprost świąteczny, nawet w dni powszednie. A w żadnym wypadku nie wolno pracować fizycznie wieczorami, które nazywają się „świętymi”. Kto by odważył się mleć w żarnach w te wieczory u tego owce dostaną „kręcka” lub młode jagnięta urodzą się z pokręconymi nogami. Zwłaszcza kobiety ciężarne muszą zachowywać te przepisy. Kobiety prząść w te wieczory również nie mogą dla tej samej przyczyny. Kolowrotki i prześlice zostają na okres świąt wyrzucane na strych. Czas „świętych wieczorów” trwa od wieczoru Wigilijnego do Trzech Króli. Wieczory te muszą być spędzane w nastroju radosnym. Młodzież urządza wieczorki, starsi zbierają się do chat na pogawędkę.

W wieczór Wigilijny, według wierzeń, przychodzą do swoich domów umarli, aby spożywać wieczerę wigilijną. Dlatego też lud po wieczerze nie zbiera ze stołu niedojedzonych potraw.



Pokłon Pasterzy w Stajence Betlejemskiej — (Esteban Murillo).

Mało tego, rozpalają w piecach ogień, aby zziębnięte dusze przodków po przebyciu dalekiej podróży mogły ogrzać się. Przy stole wigilijnym zostawia się miejsce dla członka rodziny niedawno zmarłego. Najlepszym dowodem kultu przodków w ten wieczór jest do dziś dnia praktykowana formułka przy rozpoczęciu wieczerzy wigilijnej, którą wymawia najstarsza osoba w rodzinie płci męskiej. Gospodarz stając przy stole odwrócony do okna wymawia uroczystym głosem następującą formułę: „Wasił, Wasil! Chadzi kućciu jeści”, albo: „Maroz, maroz! Chadzi kućciu jeści”. Ongis takim zaklęciem wzywano przodków do wieczerzy wigilijnej, ale wymieniało się wówczas imiona umarłych. Dzisiaj wywołuje się „Wasyla” lub „Maroza”; właściwe znaczenie tej formułki już się zatraciło.

Po wieczerze gospodarz domu idzie do ogrodu owocowego, stuka pięścią o drzewa i zapytuje, czy dobrze będą owocowały w bieżącym lecie. Według wierzeń drzewa zapytane w noc wigilijną muszą odpowiedzieć. Pszczelarze również i tę noc idą do pasiek „porozmawiać z pszczołkami”: „Paszucha ci mocna budziac pezołki”. Wróża o rojach w lecie jeżeli obficie pada śnieg, będzie dużo rojów — powiadają.

Chcąc dowiedzieć się o swoim i rodzinny losie, gospodarz idzie po wieczerze do trzody. Byłoby ludzkim głosem może powiedzieć, co spotka gospodarza: szczęście czy nieszczęście i jakie. Siano zebrane rano na pierwszy dzień Bożego Narodzenia ze stołu wigilijnego należy dać bydłu tak, żeby każda sztuka skosztowała. Nie dostają tego siano kozy, ponieważ nie były one w stajence, gdzie się narodziło Dzieciątko Boże.

W czasie wieczerzy wigilijnej obecni wyciągają spod ob. usa siano. Jeżeli gospodarz wyciągnie długie źdźbło, to w lecie len wyrośnie duży. Członkowie rodziny z siano wróża o długości życia; kto wyciągnie krótsze źdźbło, ten prędzej umrze. Kto pierwszy skoń czy wieczerę i odejdzie od stołu, ten pierwszy z rodziny umrze.

Zeby kury trzymały się „gromad-

ki”, należy posypać im w kółko „kućci” (kaszy jęczmiennej), która jest zasadniczą potrawą na wieczerze wigilijnej.

Po wieczerze, przed pójściem do snu, gospodyni zaniata podłogę w mieszkaniu, choćby nawet śmiecia nie było. Należy to czynić ze względu na szacunek dla przodków umarłych, którzy tej nocy przyjdą spożyć zastawione na stole dla nich poirawy. I póki kur nie zapieje, nikomu nie wolno w nocy przechadzać się po izbie i palić światła, aby nie spłoszyły tych dusz.

Pozostałą „kućcie” (kaszę) na następny dzień gospodyni rozda je bydłu, tylko świnię nie dostają jej, jako „nieczyste”.

Lud uważa, że należy świętować dzień trzeci i czwarty B. N. Dzień trzeci nazywa się „lodowy”, gdyż w tym dniu pracowano, lato byłoby chłodne. Dzień czwarty świąt nazywa się „hradowy” — również należy świętować go, aby latem grad nie zniszczył zasiewów.

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj na Wileńszczyźnie rozdawania orzechów w dniu B. N. wszystkim swoim chrześcianom tak, jak na Wielkanocę jaj.

Widzimy z przeglądu zwyczajów ludowych, że one składają się z trzech pierwiastków: 1) Kult przodków; 2) pierwiastek agrarny i 3) erotyczny, dotyczący kojarzenia małżeństw. Tego ostatniego nie rozpatrywaliśmy, zaliczamy do niego wróżby i inne czynności, ongiś magiczne, które wykonywuje młodzież obojga płci w wieczór wigilijny i w całym okresie świątecznym.

P. M.



„Damski kwartet”

(Wspomnienie rosyjskiego mnicha)

Wój mój, wieczne odpocznienie racz mi dać Panie, generałem był, w ministerstwie wojny wysokie stanowisko zajmował. Więc wymógł na moich rodzicach, aby i mnie służbie wojskowej przeznaczili, chociaż do czego innego miałem powołanie.

Po ukończeniu szkoły wojskowej za meldowałem się z rodzicami u wuja, żeby mu podziękować za protekcję w szkole i wyprosić odpowiedni przydział, gdzie by służba była lekka i awans szybki. Generał miał wpływy. Na uparte go mógłby za pół roku mianować mnie adiutantem, albo i inną jakąś nie podrzędną figurą. Jednakże niespodziewanie dla nas, wuj powiada:

— Ciebie Grysza, wysyłamy do twierdzy karnopolskiej nad granicą japońską...

— Na Sybir... — jęknąłem i ze zdziwienia gębę rozdziawiłem, a matka — świeć Panie nad jej duszą — aż za głowę się chwyciła. — Co ty, — mówi — Koleńka, zwarował, serca nie masz, wysyłasz chłopca w taką głuź. Przecież on nie jeszcze nie przeszkobał, żeby go od razu jak napiętnowanego na

Sybir wysłać. Bój się Boga... Myślałem, że urządzisz go gdzieś koło siebie.

— Ja wiem co robię — zmitygował generał. — Daje mi właśnie okazję do wybiecia się. W twierdzy tej, słyszę, dzieją się rzeczy uwłaszczające naszej powadze, dyscyplinie, praworządności, no i honorowi. Cierpi na tym i twierdza i okolica i państwo całe. Owszem, miejscowość głucha, kolei tam nie ma, sielo małe, ale żyć można. A mnie potrzebny jest człowiek zaufany, abym wiedział raz nareszcie czy to prawda co mi donoszą o tej twierdzy. Jak sprawdzisz to wszystko — order i awans murowane.

Tak i pojechałem. Ciężka to była podróż. Błądziłem coś z tydzień, aż wreszcie dojechałem. Umyłem się, ogoliłem, włożyłem galowy mundur i idę do kancelarii dowódcy. Patrzę, siedzi jakiś feldfebel i kilku podoficerów, ale oficera ani na lekarstwo. Pytam więc, gdzie jest adiutant?

— Nie ma, wasze blagorodie — odpowiada feldfebel — od rana pojechał z panią pułkownikową na polowanie.

— Hmm, muszę się zameldować pułkownikowi.

— Proszę jutro przyjść.

— Dlaczego? a więcej oficerów tu nie ma?

— Owszem są, sąją tam w karty, ale najpierw trzeba zameldować u pani pułkownikowej.

— Co??

— Tak jest. A może wasze blagorodie protekcję ma w Petersburgu w takim razie co innego.

— Nie, nie mam protekcji. Zaczekam więc do jutra.

Czekałem pięć dni. Dopiero szóstego dnia wezwala mnie pani pułkownikowa.

Owszem, niczego sobie kobietka — odpuść Boże jej ciężkie grzechy Dziarska to była baba, geroj. Obejrzała mnie od stóp do głowy, obezła na oko, a potem rzekła: — No idź, zamelduj się u pułkownika, tylko pamiętaj, że ja tu rządzą.

Ehe, myślę sobie. Takie tu porządki. Od razu mam materiał do generała. „Order i awans — marowane”.

wodzi, ale dzie tam. Przede mną siedział czerstwy, zdrowy byczek. Gdy spojrzał na mnie marsowym wzrokiem, to aż mię poderwało. Stuknąłem obcasami i służbiście się zaprezentowałem.

— No dobrze — powiada — siadajcie. A wy coście przeszkobali? Karty, co?

Bąknąłem coś pod nosem, że niby i tak i nie, he co mi miałem mówić. A on zarazem swoje żale zaczął wyluszczać:

— No cóż, skoro zawiniłeś, to podziękuj. Owszem, klimat tu zdrowy, żyć tu można. Dla was młodych życie — umierać. Ot, mnie, to już nie wiem za jaką karę Pan Bóg i car batuszka przysłał. Jestem bo widzisz, dyplomata do polityki zdatny. Takich jak ja nie wielu znajdziesz w Petersburgu...

Wtem weszła pani pułkownikowa, a za nią adiutant i kapitał, i andarmów z żoną.

— Ach, pan jeszcze tu? — zdążyła zdziwienie. — Niech pan nie męczymie za. Saszeńka, słuźczyk — ujęła me pod ramię. — Połóż się mileńki, połóż się kochanićki. Po obiedzie pojedzie my na spać.

Posadziła męża na kozetce, przykryła nogi i odem i podsunęła mu tacę z kamusami

— Mój Sasza jest mineralogiem, uczonym. Właściwie Pan Bóg przeznaczył go do wyższych celów. I gdyby nie intrygi generała X (wymieniła nazwisko mego wuja) z pewnością byłby dziś mój Sasza co najpóźniej generałem gubernatorem.

Stuknąłem obcasami na znak poważania i natychmiast pożegnałem pułkownika.

Wróciwszy do swego pokoju, wystosowałem do generała obszerny raport, ciesząc się w duchu, że misję swoją już spełniłem. „Awans i order — murowane”.

Przy pierwszej okazji pojechałem do gubernialnego miasta i wysłałem raport listem poleconym.

Po upływie miesiąca otrzymałem odpowiedź, o której jednak wolałbym i nie wspominać. Oto zamiast mię pochwalić za moją spozstrzegawczość — pisze wuj generał, Panie Boże świeć nad jego duszą: „Ty mi banialuków nie przysyłał. Wiem i bez ciebie, że rządzi tam pułkownikowa. Nie twoja rzecz wtrącać się w wewnętrzne sprawy przełożonych. Interesuje mnie stosunek załogi do tubyleców, kwestia gospodarza i ogóle ewentualne nadużycia. Musisz zdobyć fakty konkretne. Wkrótce przyjadę do was na stałe stary zasłużony kapitał M. Może wspólnie uda się wam zebrać potrzebny mi materiał.”

KARTY

Legenda ludowa



Niżej opisaną legendę zanotowałem z opowiadania pewnego staruszka, którego napotkałem w osmiańskich stronach, a który recytował (jako niepiśmienny) całą opowieść z pamięci. Jest to opowieść wioskowa, która jeżeli cokolwiek grzeszy formą — to wynagradza ogromną serdecznością, prostotą i głęboką religijnością.

Sądząc ze stylu i sposobu wierszowania (miejskami), można by nawet zadać sobie pytanie: czy nie jest to czasem nigdzie nie drukowany, młodzieńczy utwór tak niedocenianego u nas Wł. Syrokomli??
W lipcu 1929 r.

Soly. Leon Wollejko.

Pawołym krokiem, z laską, z łomokiem
Szedł pielgrzym w stroju podróznym.
Mówił paclerze, modlił się szczerze
Bo był prawdziwie pobożnym.
Często na mszy bywał, ścisłe wykonywał
Religię swą obowiązką —
Lecz mu się zdawało, że to wszystko mało:
Nie umiał modlić się z kszątki!
Więc chociaż z pamięci, w najlepszej intencji
Odmawiał koronkę, godzinki —
Bo cóż jest ważniejsze, w niebie najcenniejsze,
Jak spełniać dobre uczynki.

Pewnego wieczora — miał strudzone nogi
Więc zaszedł do dworu, nieopodal drogi.
Pan domu, czulek cichy, wolny z wszelkiej pychy —
Najchętniej przyjąć się zgadza
I w dom swój chędogi, ale nie ubogi
Pielgrzymu grzecznie wprowadza.
Edją pielgrzym łomok, i płaszcz swój szeroki
W kąteczku luby pochował.
Pan domu go społem posadził za stołem,
Czym chata bogata czestował.
Pani także była nabożna i miła
Rozumna i strojna nie modnie,
Służbę zawolała, poscielił dać kazala
By pielgrzym spoczął swobodnie.
Lecz on pięknie podziękował, i na hoku ulokował
Piękny posciółek pachował...
A płaszcz swój szeroki rozelał pod bok,
Łmokok podróznym pod goł...
Wtem goście przybyli! Więc po pewnej chwili —
Goście i domu panowie
O ósmej z kwadransu już nad preferansu
Siedzieli w głosnej rozmowie.
Na zielony stół czysty spisywano sobie wisty,
Rozdawali sobie karty, wszczyli się gawędy, żarty...
Ci na kolor kupowali, inni przykup odkrywał,
Pasowano, wistowano i tak sobie dalej grano.
Pielgrzym ze strony, zaciekawiony
Patrzył i patrzył na karty...
Co on miał w głowie, nikt się nie dowiódł
Lecz pewnie nie były to żarty.
Kiedy rano wstało zorze, pielgrzym już na chwałę Bożą
Kłęcząc modły ofiarował. Po czym państwu za gościnność,
za przyjemność, dobroczynność najpokorniej podziękował
i spełniając swą powinność — dalej na świat powędrował.
Idzie pielgrzym coraz dalej —
Ale Boga już nie chwalił.
Śięga ręką w płaszcz wytarły,
Wydobywa stamtąd karty
I przed sobą je rozkłada od asa aż do króla...
I w niebo często spoziera i po cichu lzy ociera...
Tak pobożnie się rozelała.
Leżą na ziemi te karty co służą ludziom na żarty,
Powodują kłótnie, bitwy...
Pielgrzym dla duszy zbawienia, patrząc na karty codzien-
nie

Układa sobie modlitwy...
W Młodziankowej niedzielę w parafialnym kościele
Tiam naroda coraz to wzrasta.
W wózkach, konno i pieszo zewsząd ludzie się śpieszą
Jako potulne dzianki — do Przenajświętszej Matki.
Obywatele miasta
Przed Mszą uroczystą, ze swoim organistą
W ławkach posiadali
I na rozmaite tony — litanie i antfony
Donośnie odśpiewali.
Niegdyś wojak dzielny — dziś już dziad kościelny
Od świtu dnia nie próżnował:
Wody do kropielnicy, węgla do kadzielnicy
Zawczasu przygotował.
Już się w zakrytli szasta. Wyblła jedenaś.
Sam ksiądz proboszcz dobrodziej ze Mszy św. wychodził.
Zagrano na organach, zabrzmiał Psalm Dawidowy,
Lud wierny na kolanach z pokorą schylał głowy,
„Ojciec nasz” wyraża, z „Anielek”m pozdrowieniem”
Powtarza wiele razy z bogobojnym westchnieniem.
Tutaj szlachta i mieszczanie razem z sobą pomieszani:
Ofiarując modły w daną — Panu i Najświętszej Pani
Z starych ksiąg i w starej wierzce
Odmawiają swę paclerze...

Wśród pobożnych zgromadzenia, ślęcych Bogu dziękczyn-
niebla,
Pielgrzym po cichu zasiada
A o laweczki oparty — dobywa z kieszeni karty
I przed sobą je rozkłada.
Gdy to ludzie zobaczyli — wszyscy bardzo się zdziwili:
Szepcą do siebie panowie, mrugają do siebie panie:
„Widać jemu że jest w głowie!”
„Widać ma on pomieszanie!”
„Baczysz, kaze, Marku stary! Widzisz ty także czary?
Przyśro tu do Beskiej Chwały i rozkłada je kawały!
He! musie chwamiazować!!!”
„Nienóż — musiby jon!!!”
„Treba wieści do plebanii, kaby pleban z organistym
Procytali dwie litanie, głosem grubym, uroczystym.
Tyko kaby nieinaczej jak na łaciński jazyki!!
Bo czereki od łaciny niekaję jak skaciny
Kali ich ukusie zyg!!!”
„Oj nieprawda, dzieć Ambroży!
Kali przyjdzie dopust Boży —
Ani Kryżem nie odkresiesz
Ani wodą nie ochryszysz ni swojej ni cudzej winy.
Czort woźmie i ciebie i twoje łaciny!”
„Pomniesz ty, kumie Romanie, jak u nas było powstańcie:
Z kalličkih tady panou, jakich łudziou wieczystych,
Skolki ważnych księdzou i wuczonych organistych —
Moskal powieszau, pastrelau,
Za kraj święta zekidau!!!”
„Dosej użo hamonie! pora na kazanie zwońcie!”
Wtem wszedł strażnik do kościoła
I pielgrzymu do się wola.
Ale pielgrzym nie nie zważa:
Chęciem patrzy do ołtarza
Lub na rozłożone karty.
Strażnik, zły już nie na żarty,
Chwycił biednego pielgrzymu,
Zaprowadził do sędziego i postawił przed oczyma:
A sędziego tego głowa — kiedy winę posłyszala,
Osobliwa, okazała, odezwała się w te słowa:
„Skąd ty jesteś? z jakiej strony? Opętany czy szalony?
Jak śmiałeś w Bożym kościele, pomiędzy chrześcijanami,
W świętym miejscu, w Bożej chwale — zasłaniać sobie z
kartami?”
Jeszcze wntęś kieliszki, szklanki a potem zwady i bitwy?
A wiesz ty że powiedziano: „Dom Mój jest Domem Mod-
litwy?”
Prawda, że się czasem zdarza że i w pobliżu ołtarza
Ludzie błądzą. I zabłądzą aż do błędnego kieszienia...
Ale ta ludzka ułomność — a przytem ich cichość,
skromność —
Łatwiejsza w uniewinnieniu!
I każdy chętnie takiemu przebacza
Co kradnie sobie z cichaczem!
A toż to jawne zgrozzenie!
Nasł wierni parafianie zrobili dobry uczynek.
I feraz tu, do kościoła przyszli sobie na spaznynek.
Stadłszy ze złożonymi rękami
Kiwają pobożnie głowami —
A ty tymczasem „królem lub asem, lub wylągaję
słodemkę

Pamiętaj: order i awans — mruwana-
Co za wstyd, robi ze mnie szpicla,
szpiona, jak gdyby nie był szlacheci-
cem, oficerem, człowiekiem honoru. W
dodatku pisze: „Nie twoja rzecz wtrą-
cać się w wewnętrzne sprawy przelo-
nych”, a potem: „Musisz zdobyć fak-
ty...” Jakże to pogodzić jedno z dru-
gim?
Napisałem mu wtedy taki list, że
niech Pan Bóg zachowa. Powiedziałem,
że chociaż młody jestem, ale wiem co
to honor i służba. I tam, gdzie się zło
czy na krok od wytkniętej linii, gdzie
się zlekceważy dyscyplinę, prawo i por-
ządek, gdzie zamiast dowódcy rządzi
baba, do której diabeł łatwiejszy ma
dostęp — możliwe jest wszystko naj-
gorsze. Wystarczy jednak zmienić do-
wódcę, a zło wyrwane zostanie z ko-
rzeniem.
Ale na moje nieszczęście listu tego
nie wysłałem. Bo jakże tak można pi-
sać na swoich przełożonych? A przy
tym zaszedł wypadek, który mimo
wszystko pełnił mnie na nieszczęsną
drogę szpiclowania. Nie zrobiłem już
tego dla awansu i orderu — o nie, wie-
rzcie na słowo grzesznego mnicha —
ot, samo to jakos przyszło na moją
zgubę.
Ktoregoś dnia, gdy w kancelarii pe-
niem dyżur (a dyżur pełniłem niemal

Pobożni przerywają im drzenkę!!!
Człowieku! masz ty sumienie?
A wiesz ty że powiedziano, a znasz ty że napisano:
„Nie wódz na pokuszenie?”
Strasne twoje przewiniecie!!
„Panie”, rzekł pielgrzym, „choć nie mam nauki —
Nikczemnym czynem nigdy się nie spodzę.
Obec są dla mnie i pisma i druk —
Czytać nie umiem i — na karcię się modię”.
Sędzia powziął, że ma rzec z wartalem:
„Ho! ho! bracičku, to za grubą stary!
Lecz jeśliś mądry — odpowiedz mi zatem
Jakim sposobem ty się modlisz z kart?”
„Krotkie są moje paclerze do nieba.
„Bóg wie sam lepiej czego nam potrzeba.
Więc gdy modły z pamięci złożę Panu Memu —
Tak nad kartami dumam po swojemu:
AS — Sam jeden w przestrzeni. Gdy spojrzę na niego
Wspominam sobie Boga Jedynego,
Pana Wszehrzeczy, pełnego łtości,
Wzór dobrodziejstwa, potęgi, miłości.
Wszędzie obecny, sprawiedliwy wszędzie —
Jak był przed wieki, jest i wiecznie będzie!
DWÓJKA — Z dwoma oczkami — znaczy karta wóra.
Ta mój pobożny myślom przypomina
Drugą Osobę. To jest Boga Syna,
Który miał Boską i Ludzką Naturę.
Równie we wszystkim — królował przed wiekiem
I cierpiał za nas, stawczy się człowiekiem.
TRÓJKA — Trójka przypomina mi zawsze Trójcę Świętą.
Rozumowi ludzkiemu nigdy nie pojęta,
Przez którą wszystko na niebie się stało
I którą nazywamy Przedwieczystą Chwałą.
CZWÓRKA — Wspominam sobie gdy chwórke polożę,
Czterech Ewangelistów, którzy Słowo Boże,
Pełne wspaniałych, lecznych, wlekkich cudów —
Wpisali w księgi wśród pogańskich ludów.
Roskosz oblicze ni mak strasznych trwoga
Nie zachwiała ich wiary w prawdziwego Boga.
Barbarzyńskich tyranów na próżno złość wleklela
Zsyłała na nich, wszystkie meki piekła.
Starców, niewiast, młodzieńców, dziewie lono śnieżne
Były w szmaty szarpane przez bestie drapieżne.
Dla wspaniałych widoków rzymskiemu ludowi
Lsmali ich tortury, ścinał miecz oprawców —
Lecz coraz przybywali meczennicy nowi
I rosła Hość Chrystusa wznawców.

Wszelka złość ludzka była nadaremna;
Z miłością świętą, z miłością wzajemną
Pod miecz, fortury, na stopy ogniste
Szli jak na jakie gody uroczyste.
Łączyli się w niebiosach ze swym Oblubieńcem,
Który skonał na krzyżu pod cieniowym wieńcem.
PIĄTKA — Piątka mi przypomina jak pięciu chlebami
Pan Jezus nakarmił mężów pięć tysięcy,
Jak chleba coraz przybywało więcej.
Chrystus swe Bóstwo okazywał w cudzie —
Lecz nie poznali żli i dumni ludzie.
Wieczna też złość między chrześcijanami
Nad pięciu Pana Jezusa ranami.
SZÓSTKA — Szóstka największym bywa przypomnieniem
Szczęściu dni kiedy Bóstwo pracowało:
Kiedy Stworzyciel Wszehrzeczy i Stwarzeć
„Stm’ się!” powiedział i wszystko się stało.
Z czarnych chaosów bez miary i końca —
Stał się dzieł Boży, pełen blasków słońca,
I noc posępna, nmlana gwiazdami,
I księżyc jasny z czeremna odmlanami.
Stała się ziemia a prawien Boża
Ujęła w brzegi rozłukane morza.
Pełne żywiołów, strasne swą głębią
Do której dżiałają wszystkie rzeki płyną.
Wzgórki, doliny — były postrojone
W cieniście drzewa i laski zielone.
Tu życie wzięło rozmaite zwierze
I ptactwo, strojne w różnobarwne pierze.
A między błękitem niebieskim i czystym,
Pośród wód, w powietrzu, w zieleni zielistych,
I tam gdzie drzewa aż się uginają,
Niosąc na sobie owoc doskonały —
Tam pierwsi ludzie, w wiecznej krasie maja,
Zycie zaczęli wśród rozkoszy raja.
SIÓDEMKA — Zaś przy siódemce mam także dumane!
Dzień siódmy dajem spoczynku był u Stworzytela.
U nas, u chrześcijan — to dzień Zmarłychwstania,
Dzień wypoczynku i zwie się: Niedziela.
Dzień ten trza zacząć myślą bogobojną
A skończyć można zabawą przystojną.
OŚMIÓRKA — Ośmioro błogosławieństw tu wspólnama
sobie,
Jako Pan Jezus, żyjąc na tej ziemi,
Unikał możnych, nie gardził biednymi:
Naucał, karmił, uzdrawiał w chorobie.
Wlewał w ich serca, głosząc słowo Boże,
Pokój, którego świat im nigdy dać nie może.
I mówił Chrystus: „Ludzie Bogu wierni—
Ci są kochani, ci są miłosierni.
Niesprawiedliwie deptali, wzgardzeni —
Wam łaski Boże, wy — błogosławieni.
Ziemskie rozkosze, skarby tego świata —
Są marnym prochem, co z wiatrem ulata”.
DZIEWIĄTKA — Dziewięciu trędowatych w ciężkiej swej
chorobie,
Napothawszy Chrystusa, w miak i cierpień dobie,
Upadli na kolona, białgając ze łzami:
„Jezu, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!”
Pan wysłuchał ich prośby i wkrótce się stało
Ze dzwędź trędowatych zdrowie odzyskało.
Poszli w świat, co był głuchy na ich ból i jęki
I jeden tylko wrócił ziożyć Bogu dzięk.
„Gdzież więcej oczyszczonej?” pytał Pan zdumiony.
„Zpomnieli wdzięczności? W inne poszli strony...”
DZIESIĄTKA — Dziesięcioro nam Pan Bóg dał Swoich
przykazan.

Mówiły je w paclerzu i słyszyny z kazań:
Co nam wypełnić, czego strzedz się trzeba
By po śmierci szczęśliwie dostać się do nieba.
DAMA — Grać myśli o figurze — ja myślę o DAMIE,
Która na JASNEJ GÓRZE, która w OSTREJ BRAMIE
I wielu innych jasnieje Obrazach,
Do których w ciężkich życia tego razach,
Niesiemy żale, smutki, utrapienia,
U stóp Najświętszej prosząc pocieszenia.
KRÓL — Do Ciebie, Boże, z psalmistą wolamy
Gdy nas nieszczęście lub choroba znoże
Bo Cię za Ojca, za Króla Cię mamy
W niebie, na ziemi, w każdej doby porze”.
Tak mówił pielgrzym: „Nad kartami można
Rozbudzić w sobie wszelką myśl pobożną!”
„Oj!” rzecze sędzia. „Chciałem jeszcze spytać:
Dlaczego mówisz że nie umiesz czytać?
Bo ty o Starym i Nowym Zakonie —
Prawisz jak jaki proboszcz na ambonie!
Ja ciebie podejrzewam że ty byłeś w klasach!”
„Nie, panie! Ja wyrosłem w bogobojnych czasach!”
SĘDZIA — Dlaczego o WALECIE nie cheesz nie powie-
dzieć?
Jam ciekaw każdej sprawy! Chcę i o nią wiedzieć!!!
PIELGRZYM — „Boję się, Wielmożny panie. Straszny
gniew iwoj i karanie!”
SĘDZIA — „Mów otwarcie o tej karci! Nie ci złego się
nie stanie!”
PIELGRZYM — „Strażnika widzę w WALECIE — ho
krzywdę zrobił mi przede!
Gdyra nikomu nie nie wadził —
On, w złości swojej zawzięty,
Porwał mię ze Mszy świętej
I do was tu przyprowadził!!!
Umilkł sędzia. Cicho śmiał się.
Dla pielgrzymu grzeczny stał się.
Nawet czynił go obdarował.
Pielgrzym pięknie podziękował,
I, odmówiwszy dziękczynną modlitwę, —
Poszedł przez kochaną Litwę!...

Wspólnego z tym „damskim kwarte-
tem”. Ale co? I w jakim lokalu wystę-
puje ten „damski kwartet”? Jakoś nie
o nim dotychczas nie słyszałem.
Akurat przyszedł feldfelb, zionąc
wódka, jak chodzący browar. Przywo-
łałem go do siebie, poczęstowałem pa-
pirosem i, po paru protekcyjnych zda-
niach, zapytałem bez ogródek:
— Co to za „damski kwartet” w
naszej twierdzy?
A on, szelma, przymrużył chytre
oczki — psim węchem wyczuł już w ja-
kim celu mnie przysłano i dlatego tak
mi nadskakiwał, — przysunął do mej
twarzy swoją cuchnącą mordę i szepe-
cał:
— Powiem w tajemnicy, ale pro-
szę pamiętać, że mam żonę, teściową
i ośmioro dzieci. Kwartet jest taki: pa-
ni pułkownikowa gra pierwsze-skrzyp-
ce i jest kapelmistrzem, jej prawą ręką
jest żona kapitana żandarmerii, lewą
ręką żona doktora sztabskapitana, a
wszystkim innym żona miejscowego
prystawa, bardzo ładna kobiątka. I
wszyscy tu muszą tak tańczyć, jak one
zagrają. A jak nie — to poszól won...
Już czterech podpułkowników stąd wy-
leciało, a mniejszych figur to i nie zli-
czyłaś. Ot co. A gdy pan zeche podslu-
chać, jak gra pułkownikowa, niech pan
stanie za kotarą. Proszę tylko pamię-
tać, że mam żonę, teściową i ośmioro
dzieci.

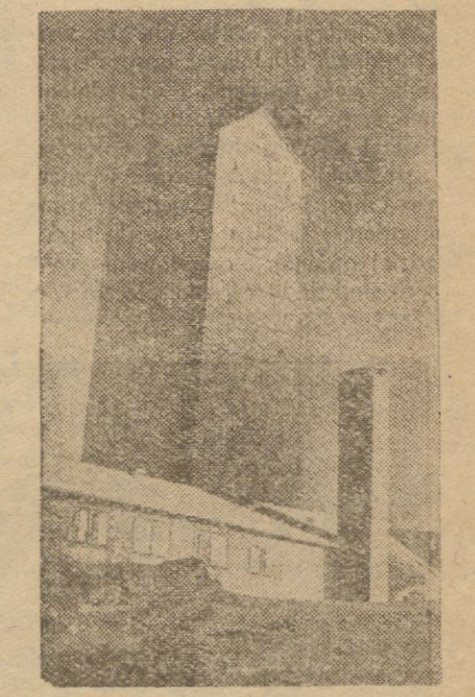
Angielska królowa matka, dzieli fort świę-
teczny, upieczony dla inwalidów wojen.

Królowa Mary dla inwalidów wojennych



Angielska królowa matka, dzieli fort świę-
teczny, upieczony dla inwalidów wojen.

Wieża dalekiej obserwacji w górach Harzu



Na najwyższym wzniesieniu w górach Har-
zu, w Niemczech, buduje się obecnie
stację obserwacyjną z wysoką, 56-metrową,
wieżą.

W londyńskiej mgie



Ażby ułtwić ruch kołowy i pieszy, na
ulicach płoną ognie parafinowe i acety-
lenowe.

godził. Musiałam przecieć urządzać bal
dla całego garnizonu, potem znowu
przyjęcie gubernatora, a te łózka, coś
zakupili dla całego sióła, to myś-
lisz nie nie kosztują? A portrety cara
batiniński? Pomyśl, jakie to dobro-
dzieństwo dla ojczyzny; w każdym do-
mu jednakowe, szerokie, ładne łózka,
a nad łóżkiem portret cara... Czyż to
nie najlepszy dowód twej prawomyśl-
ności? Zobaczysz, że ci awansują, i
order dostaniesz. Już moja w tym gło-
wa.
— Et, śmieją się w sztabie ze mnie,
że ja tu nie, a ty wszystkimi rządysz.
— Och, mój miły, mówią tak przez
zazdrość. Nie zwracaj na to uwagi.
Wszystkich wielkich ludzi oczerniają.
Ot, połóż się kochanieńki. Zaraz przy-
jdę do ciebie. A tymczasem zobacz, jak
kamenie ci przywiozłam, prawdzi-
we przedpotopowe...
Też nocy napisałem o wszystkim
co widziałem i słyszałem. I nadmien-
iłem, że sytuacja jest tak poważna, że
najlepiej by było, gdyby wuj generał
sám zechciał przyjechać i zrobić tu
porządek.
Teraz pewny byłem mego sukce-
su i jakkolwiek brzydziłem się mojej
roli „szopena”, to jednak widziałem,
już na swej pierś order św. Anny, a
na epoletach trzy gwiazdki.
Jakież jednak było moje zdziwienie

godził. Musiałam przecieć urządzać bal
dla całego garnizonu, potem znowu
przyjęcie gubernatora, a te łózka, coś
zakupili dla całego sióła, to myś-
lisz nie nie kosztują? A portrety cara
batiniński? Pomyśl, jakie to dobro-
dzieństwo dla ojczyzny; w każdym do-
mu jednakowe, szerokie, ładne łózka,
a nad łóżkiem portret cara... Czyż to
nie najlepszy dowód twej prawomyśl-
ności? Zobaczysz, że ci awansują, i
order dostaniesz. Już moja w tym gło-
wa.
— Et, śmieją się w sztabie ze mnie,
że ja tu nie, a ty wszystkimi rządysz.
— Och, mój miły, mówią tak przez
zazdrość. Nie zwracaj na to uwagi.
Wszystkich wielkich ludzi oczerniają.
Ot, połóż się kochanieńki. Zaraz przy-
jdę do ciebie. A tymczasem zobacz, jak
kamenie ci przywiozłam, prawdzi-
we przedpotopowe...
Też nocy napisałem o wszystkim
co widziałem i słyszałem. I nadmien-
iłem, że sytuacja jest tak poważna, że
najlepiej by było, gdyby wuj generał
sám zechciał przyjechać i zrobić tu
porządek.
Teraz pewny byłem mego sukce-
su i jakkolwiek brzydziłem się mojej
roli „szopena”, to jednak widziałem,
już na swej pierś order św. Anny, a
na epoletach trzy gwiazdki.
Jakież jednak było moje zdziwienie

DOTYCHCZASOWY DOROBEK AKCJI GOSPODARCZEJ OZN W WILNIE

Koniec roku kalendarzowego, w którym rozpoczął swe prace Okręg Wileński Z. N. skłania mnie do złożenia sprawozdania o działalności referatu gospodarczego organizacji miejskiej, który przede wszystkim — poza pracami organizacyjnymi — wypełniał treścią aktywności Obozu na terenie Wilna i Wileńszczyzny.

We wstępnym przemówieniu na pierwszym zgromadzeniu Obozu w featrie na Pohulance w dniu 19.IV rb. poważną część poświęciłem sprawom gospodarczym, raz dlatego, że są one istotnie podstawowymi dla sytuacji, w jakiej się znajdujemy, ponadto dlatego, że są one najbliższe moim zainteresowaniom. Postawiłem wówczas tezę, że w działalności gospodarczej musimy pójść po linii stworzenia na naszych terenach silnego rodzimego stanu średniego, opartego o samodzielne, rentowne warsztaty pracy. Do rozwinięcia i zrealizowania tych hasel powołany został do życia referat gospodarczy, którego dotychczasowy plan przedstawia się następująco:

Wychodząc z założenia, że wszelka szczegółowa działalność gospodarcza musi mieć swój początek i uzasadnienie w ogólnym programie gospodarczym, referat starał się wydedukować, opierając się o przesłanki ideologiczne wyznawane przez Oboz, jak może wyglądać program gospodarczy OZN pojęty w skali jak najbardziej ogólnej. Sformułowanie wynikających z tego dedukcyjnie znalazło się w arty-

kule dyskusyjnym p. t. „O program przebudowy gospodarczej Polski“ ogłoszonym w „Kurjerze Wileńskim“ w dniu 4.XI br. Dyskusja, jaka wywiązała się na temat tego artykułu wewnątrz OZN i poza nim nie podważyła dotąd żadnej z podstawowych jego tez, co skłania nas do przypuszczenia, że artykuł ujął trafnie kierunek, w jakim może iść polityka gospodarcza OZN i metody, jakimi może się ona posługiwać.

Rozwijając te fragmenty ogólnego programu gospodarczego, które dotyczą odcinka miejskiego, poszliśmy w kierunku precyzowania metod, jakimi realizować będziemy ideę stworzenia miejskiego stanu średniego na naszych Ziemiach na odcinku przemysłu, handlu i rzemiosła, jako jego fundamentu. W piśmie okólnym z 24.IX rb. oddziały i zespoły otrzymały ramowe wskazówki, jak realizować mają to zadanie na odcinku pracy organizacyjnej, finansowej i propagandowej. Nicją przewodnią wskazówek było zwrócenie uwagi na dwustronność prowadzonej akcji: społeczeństwo popiera wszystkimi legalnymi, skutecznymi i etycznymi środkami powstanie i działalność polskich placówek stanu średniego, te zaś ze swej strony zobowiązane są jak najbardziej aktywnie odzwajemniać się społeczeństwu i przede wszystkim zachowywać czynną postawę w prowadzonej akcji.

Wychodząc z założenia, że największą przeszkodą w realizacji planu stworzenia

polskiego stanu średniego jest strona finansowa zagadnienia, która przy sprzyjającej atmosferze ogólnej, istnieniu zastępów wykwalifikowanych ludzi chętnych do samodzielnej akcji gospodarczej częściowo uniemożliwia jej rozwój, referat opracował projekt rozwiązania tego problemu przez wykorzystanie olbrzymiego, jak na nasze stosunki, dorobku działalności oszczędnościowej społeczeństwa; poprzez stworzenie specjalnego typu wkładów oszczędnościowych, dających instytucjom finansowym potrzebną swobodę ruchu w śmielszym finansowaniu powstającej inicjatywy fachowych zespołów pracy gospodarczej, umożliwiona byłaby mobilizacja środków i kredytów, powołująca do życia szeregi nowych placówek gospodarczych, początkowo silnie zależnych i kontrolowanych przez instytucje finansujące — w miarę zaś rozwoju i spłaty zobowiązań przez kapitalizację pracy, przechodzących na własność kredytobiorców. Projekt ten, jako stwarzający zupełnie nowe podejście do spraw oszczędnościowych i kredytowych i wymagający przede wszystkim zmiany psychiki wkładcy, jest w tej chwili przedmiotem studiów ze strony znawców tych problemów. Zamierzam naszym jest wypróbować go w praktyce w małej skali dla uzyskania niezbędnych doświadczeń, przed nadaniem mu definitywnej postaci i szerokim rozpowszechnieniem.

Referat zwrócił dalej uwagę na konieczność ołoczenia spacialną opieką i odciążenia nowopowstających warsztatów w pierwszej fazie ich istnienia, zwykle najtrudniejszej. Wynikiem tego jest opracowany projekt ustawy o pomocy państwowej dla zawodowców zakładających nowe warsztaty produkcji i wymiany, przewidujący, że zawodowo teoretycznie i praktycznie wyszkolona młodzież — może ubiegać się przy zakładaniu samodzielnych przedsiębiorstw o przyznanie im quasi stypendiów w postaci zapisywania na ich konto w Urzędach Skarbowych pewnych sum, z których spisywane byłyby aż do wyczerpania bieżące należności z podatków bezpośrednich. Projekt przewiduje indywidualne fraktowanie patentów i określone granice pomocy zarówno w sumie globalnej, jak i w kwocie przypadającej na jednego stypendystę.

Referat zwrócił uwagę na zupełny niemal brak sum w budżecie państwowym na cele, związane z tworzeniem stanu średniego w miastach, w przeciwieństwie do szeroko rozbudowanej akcji tego typu na odcinku rolniczym. Zwrócono się do grupy parlamentarnej Wileńskiej i klubu OZN o przesunięcie w budżetach Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które by dały kwotę 2.000.000 zł na pomoc dla kas kredytu bezprocentowego, na oświatę zawodową pozaszkolną, na akcję instruktorską wśród drobnego handlu, rzemiosła itp.

Potrzeba pomocy kredytowej dla najsłabszych finansowo, zwłaszcza nowopowstających placówek drobnej wytwórczości rzemieślniczej i handlowej jest podłożem żywotowo rozwijającego się ruchu chrześcijańskich kas kredytu bezprocentowego. OZN wziął w tym żywy udział, skłaniając swych członków do stworzenia na terenie Wilna samodzielnego Związku Kas Bezprocentowych, którego zadaniem byłoby przede wszystkim wypracowanie gospodarczo celowych metod dystrybucji

kredytów tego typu oraz wydanie zasiłki Kas w pożyczki i dotacje. Starania w tym kierunku są na najlepszej drodze.

Intensywna akcja gospodarcza w terenie wymaga pokrycia go siecią zawodowych organizacji kupieckich, rzemieślniczych itp., których dotąd było niemało brak. Oddziały OZN otrzymały instrukcję jak najwyższej inicjatywy w tym kierunku. Obecnie wszystkie powiaty woj. wileńskiego obsadzone są już przez oddziały Stowarzyszenia Kupców Polskich, przy czym 2 z nich są w stadium organizacji. Wobec istnienia w powiatach cechów mieszanych, zagadnienie to na odcinku rzemieślniczym jest mniej aktualne. Mamy do zanotowania dopiero ostatnio powstanie lokalnej organizacji rzemieślniczej w Trokach.

Należy tu dalej wspomnieć o posunięciach, wpływających dodatnio na akcję tworzenia stanu średniego i unarodowienia gospodarki, a podejmowanych przy pośrednim udziale OZN lub jego członków na terenie innych organizacji i instytucji. Tu należą: opracowany przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Wilnie projekt noweli do dekretu o popieraniu inwestycji na Ziemiach Wschodnich, przewidujący znaczne polepszenie sytuacji drobnych i średnich inwestorów pod względem uzyskiwanego poparcia. Idzie to całkowicie po linii interesów społeczeństwa polskiego, wśród którego gros inicjatywy przejawia się właśnie w skali drobnych i średnich przedsiębiorstw.

Zagadnienie kredytu dla drobnej wytwórczości przemysłowej, rzemieślniczej i handlu wydaje się wchodzić na zupełnie realne tory. Na konferencji gospodarczej 11 grudnia r. bież usłyszeliśmy z ust ministrów zapowiedź uwzględnienia postulatów o śradnioterminowy dogodny kredyt inwestycyjny dla drobnego przemysłu i handlu na Wileńszczyźnie, dotacji Funduszu Pracy na popieranie rzemiosła i chałupnictwa oraz liberalizacji kredytów rzemieślniczych w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ze spraw podatkowych wymienić w tej grupie należy zdecydowane już zniesienie świadectw przemysłowych i zrycza-

łowanie podatku dochodowego, co idzie całkowicie po linii interesów drobnego przemysłu, handlu i rzemiosła i ułatwia znakomicie angażowanie się nowych kapitalistów w te działy.

Wreszcie w dziedzinie oświatowym wspomnieć należy o pionierskiej i skutecznej pracy Tow. Oświaty Zawodowej na odcinku kursów straganiarskich, zielarskich, lnarskich itp., dających pracę liczny zastęp młodzieży w zawodach gospodarczych, jak też o organie prasowym dla tego rodzaju placówek gospodarczych — czasopiśmie „Stragan“.

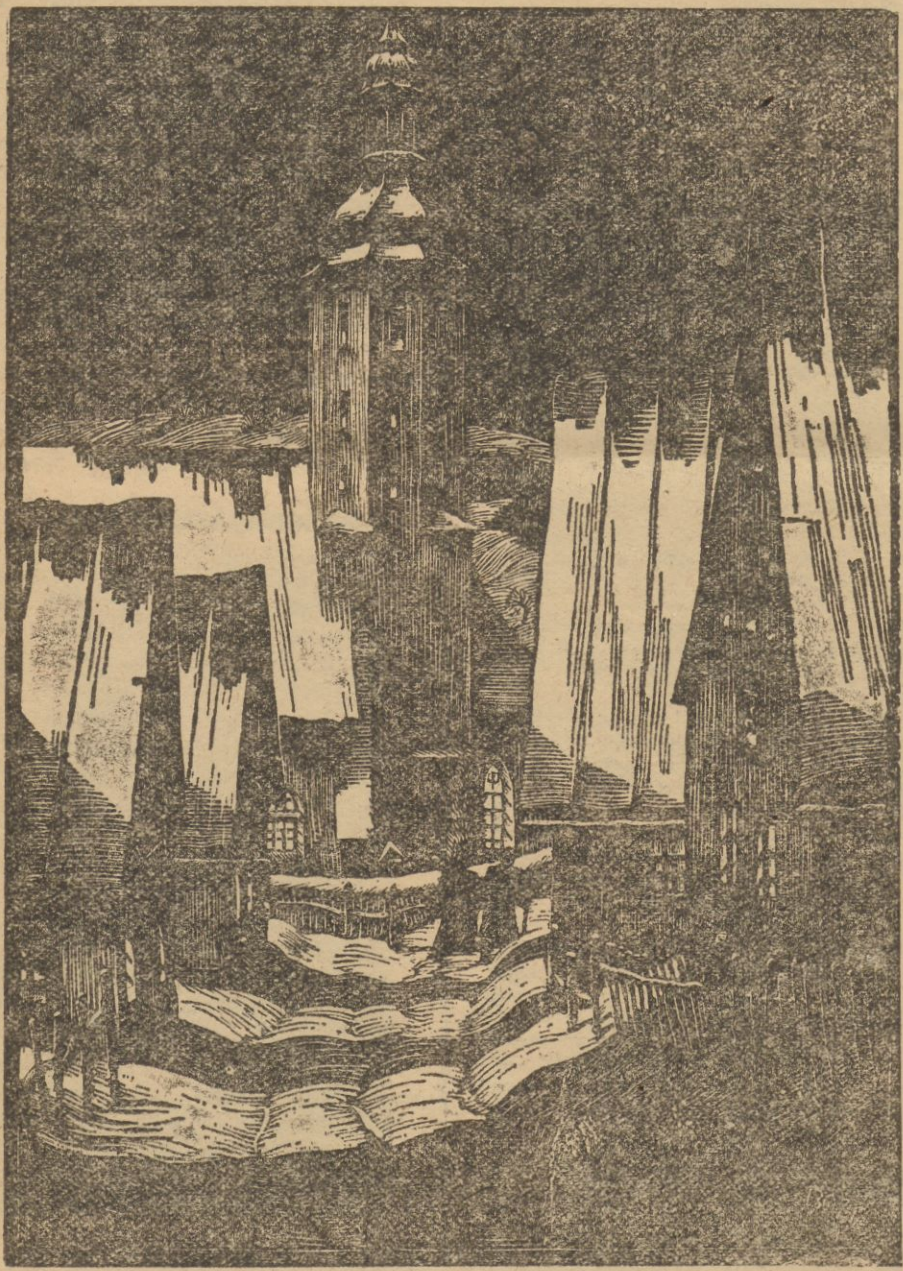
W końcu wspomnieć należy, że Komisja do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych przyjęła jako swoją tezę, dyskułowaną swego czasu po raz pierwszy na terenie referatu gospodarczego, a mianowicie o możliwości zamiany gruntów pod parcelację i lasów na przedsiębiorstwa przemysłowe państwowe lub udziały w nich, co może przyczynić się do stworzenia nowego zastępu polskich przedsiębiorców w kategoriach większego przemysłu ze środowiska ziemiańskiego.

Powtarzam, że przegląd powyższy obejmuje bądź własne prace, prowadzone pod firmą OZN, bądź akcje, leżące całkowicie na linii programu gospodarczego OZN, realizowane prawie zawsze z wybitnym współudziałem naszych członków, lecz na innych terenach. Jest to i będzie zawsze naszą metodą przywiązywać największą wagę do tego, by jakaś polityczna inicjatywa w ogóle się przejawiała, abstrahując zupełnie od ambicji autorskich i od jej form.

Na ile powyższych prac normalnych prowadzonych przez referat, ma się rozwijać aktywność poszczególnych członków OZN na odcinku gospodarczym. Członkowie zamożniejsi winni o ile możności sami aktywnie angażować się w procesy wytwórcze, oczywiście o ile mają do tego odpowiednie kwalifikacje. Stwierdzam, że pod tym względem są poczynań bardzo interesujące. Oczywiście nie leży w mocy OZN'u wyznaczać każdemu członkowi to czy inne zadanie do speł-

Int. Wł. Barański.

(Dokończenie na str. 11)



gdy zamiast wuja generała przyjechał z gubernialnego miasta pułkownik żandarmerii, pozostający w żażyłych stosunkach z moim szefem. Zabawił parę dni, nie wychodząc poza próg mieszkarnia pułkownikostwa i z miejsca wysłał do ministerstwa raport (pisany pod dyktando pani pułkownikowej), że informacje posiadane przez ministerstwo co do rzekomych nadużyć w twierdzy Karnopolskiej są z gruntu kłamliwe. W rzeczywistości panuje tu wzorowa dyscyplina, ład i porządek na chwałę cara batiuszki i matuszki Rosji. Do tego raportu dołączył chlubną opinię do wódcy okręgu.

Wkrótce potem szef mój otrzymał order św. Anny, a ja — mocny pater noster od wuja generała. Nawymyślał mi od klameców, durniów, fajtlapów itd.

Ach, to tak... — pomyślałem. Czekać, ja wam pokażę kto miał rację. Teraz chodzi już o moją opinię.

W tym czasie przyjechał kapitan, przysłany przez wuja generała. Bardzo miły i szlachetny człowiek — anioł po prostu. Powiedziałem mu o wszystkim i postanowiliśmy działać wspólnie. W jakiś czas dowiedzieliśmy się, że adiutant dopuszcza się systematycznych nadużyć pieniężnych, a „damski kwartet“ znowu obrócił afere z dostawą dla garnizonu.

Poszliśmy tedy obaj do dowódcy twierdzy i opowiedzieliśmy o tym, jako swemu zwierzchnikowi. Na to pułkownik:

— Dzieci jesteście, nie znacie się na polityce. Jeszcze ten się nie narodził, kto by wszystkim dogodził. A zresztą idźcie z tym do żony.

Kiepsko, myślimy sobie. Ale nie było rady. Poszliśmy tedy do pani pułkownikowej. A ona jak nie wrześnie na nas, jak nie zagadze, jak się nie zaperzy, że to nieprawda, że to wymysł, intryga, kłamstwo, a gdyby tak, to jakim prawem my się wtrącamy, kto nas do tego upoważnił itd. itd. Już ona nam pokaże, gdzie raki zimują.

Po naszym wyjściu, zebrała swój kwartet i uradziła, że adiutant i jeden z młodszych oficerów, obaj świetni strzelcy, wyzwa nas na pojedynek, a gdybyśmy zostali przy życiu, to nas zbijkotują towarzysko.

W godzinę potem otrzymaliśmy wezwanie. Co robić? Napisałem parę pożegnalnych listów, pomodliłem się Bogu i czekałem świtu. Nad ranem wpada do mnie mój miły kapitan i mówi:

— Coś ty, zwariował, czy co, chcesz się dać zabić za to, że masz rację? Nie, mój mały. Niech tę sprawę rozstrzygnie sąd wojskowy. Wezwaliśmy już wojskowego prokuratora.

Oszupiałem. — A honor oficerski...

Prokurator istotnie przyjechał. Zba dał nas do kolei, potem adiutanta, cały kwartet i kupca tego. Pod wieczór wezwał nas i oświadczył:

— Wszystko w porządku, bo nikt z was nie jest w porządku. Do widzenia.

Zabrał się i pojechał. Popatrzyliśmy na siebie, nie wiedząc co robić i jak się zastosować do tego salomonowego wyroku. Spojrzałem na panią pułkownikową. Stała błada jak papier, ale wnet policzki się zaróżowiły, usta siodziutko się uśmiechnęły i wyciągnęła do mnie rękę na znak zgody. No i pogo dziłiśmy się. Wszystko jakby odbyło. Pułkownik osobiście zaczął interesować się służbą, oficerowie mniej się upijali. Panie były takie miłutkie, choć do rany przyłóż. Po prostu żyć a nie umierać.

Aż tu nagle padła wiadomość, że mego kapitana przenoszą na emeryturę. Taki jeszcze czerstwy, zdrowy człowiek, który spodziewał się zostać co najmniej podpułkownikiem, a tu raptem emerytura i bez awansu. Odjeżdżając powiedział mi:

— Radzę ci, Grysza, uciekaj stąd, choćby i dzisiaj...

Ale ja go nie zrozumiałem wów-

czas. Dopiero nazajutrz otworzyły mi się oczy, lecz było już za późno.

Miałem właśnie dyżur. Nagle przed północą zjawił się przystaw z jakąś zawalowaną damą i powiada:

— Mamą poufną sprawę do pułkownika. A ponieważ jeszcze nie przyjechał, jak nas poinformowała służba, pozwól mi pan, że zaczekamy w jego gabinecie.

— Dobrze... — bąknąłem. Prystaw często przychodził do pułkownika i miał tu wstęp wolny.

Po upływie jakiejś pół godziny, wybiega przystaw z przestraszoną miną i spiesząc do drzwi wyjściowych rzucami:

— Stało się nieszczęście! Moja dama zemdlala! Lecę po doktora! Niech pan zajrzy do niej.

Idę do gabinetu i — oczom swoim nie wierzę. Cały pokój zdemolowany, portret cara porwany, na biurku wyrzucona butelka wódki, akta i dywan zalane, a dama leży na kozetce, przykryta pledem pułkownika i... uśmiecha się do mnie. Podchodzę bliżej, przyglądam się i stwierdzam ze zdumieniem, że to znana w osiedlu kobieta lekkich obyczajów. Naraz wyciągnęła do mnie ręce, zsuwając jednocześnie pled na podłogę. Była naga.

Krzyknąłem coś i pośpiesznie zawróciłem ku drzwiom. Ale ta diablica

wyprzedziła mnie i stanawszy w drzwiach zagroziła mi drogę.

Co dalej było, tego i opisać nie potrafię. Nie mogłem się uwolnić od jej uścisków. Oplątała mi nogami i rękami tak, że padliśmy oboje na mokry dywan. Potargala mi włosy i ubranie, wrzeszcząc przy tym w niebogosty, że ja ją biję, że ja ją skrzywdziłem...

I w takim stanie zastał nas pułkownik, który wszedł z żoną, adiutantem, kapitanem żandarmerii i z dwoma oficerami.

Owładzany aresztowany i... zrewidowany. Jakimś szatańskim sposobem znaleziono w moich kieszeniach jakieś japońskie szyfry, kartki i dolary. W rezultacie: — sąd, degradacja i więzienie. Wuj mój, wieczne mu odpocznienie, ani myślał ingerować. Zresztą ja się i nie broniłem, wierząc, że to jest dopust boży. Po wyjściu z więzienia wstąpiłem do klasztoru, by wspólnie z innymi prosić Boga o zmiłowanie nad nami i nad naszą grzeszną ojczyzną. Czuliśmy już nieszczęście. I oto wybuchła wojna i zjawił się na świętej Rusi sam... antychryst, zwiastując koniec grzesznego świata, koniec zła i swawoli.

Dzisiaj pozostało tylko mętne wspomnienie i ciężka pokuta w szponach antychrysta.

KAZ. IWANOWSKI.

**wzmacniających
śniadań za 1.20**

OVOMALTINA
Dra WANDERA

na śniadanie daje zapas sił
i energii na cały dzień.

Wszędzie do nabycia.
Najekonomiczniejsza puszka 1/2 kilowa.

OVOMALTINE

Dotychczasowy dorobek akcji gospodarczej OZN w Wilnie

(Dokończenie ze str. 10-iej)

nienia. Obóz daje ogólne nastawienie psychiczne, stwarza dogodny warunki do rozwoju ekspansji gospodarczej, natomiast poszczególni inicjatorzy muszą na własną rękę i odpowiedzialność powziąć decyzję co do zaangażowania się w tę czy inną robotę, czerpać z niej zyski i ponieść ryzyko strat.

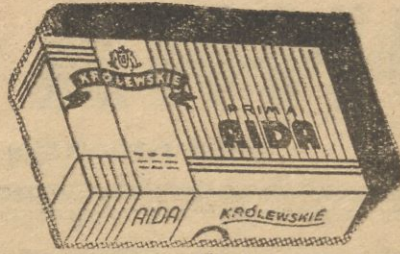
Jeżeli chodzi o konsumującą część społeczeństwa, zrzeszonego w OZN to i tu referat imieniem Obozu daje ogólne nastawienie, mając pełne zaufanie do obywatela, że zastosuje on je w sposób najbardziej skuteczny, celowy, a równocześnie dostosowany do indywidualnego położenia obywatela, nad którym nie wolno przechodzić do porządku dziennego. Stąd wypływa cała myśl przewodnia akcji popierania polskich placówek gospodarczych, ujęta w cytowanym zarządzeniu z 24.IX rb. Członek OZN'u ma obowiązek jak najskuteczniej popierać polskie placówki gospodarcze, ma jak najszerszej korzystać z ich usług. To poparcie nie jest jednak jednostronne. Vice versa — polski kupiec, rzemieślnik itp. winien dać dla polskiego konsumenta maksimum dogodności w jakości towaru, cenie, sposobie obsługi, a czerpiąc z całej akcji zyski materialne winien część z nich zwracać na cele podtrzymywania instytucji akcji tej służących (kasy bezprocentowe, TOZ, szkolenie terminatorów i uczniów handlowych itp.). Dla wyrównania mogących tu zachodzić sprzeczności między jedną a drugą stroną, winny na terenie stowarzyszeń gospodarczych powstawać quasi komisje rozjemcze, gdzie konsument słykałby się z producentem i kupcem i wyjaśniał zauważone mankamenty w obsłudze, cenach, jakości towaru itp. W tych warunkach przy wzajemnej dobrej woli poparcie przez społeczeństwo polskich placówek będzie wynikiem naturalnego rozwoju wypadków i symbiozy, czyniącej zbędne wszelkie sztuczne i gwałtowne środki.

Tu leży wytlumaczenie faktu, dlaczego OZN — co wyraźnie w okólniku z 24.IX rb. podkreśliłem — nie będzie inicjował żadnych posunięć efektywnych może na zewnątrz, ale nie posiadających żadnego znaczenia wychowawczego. Metody takie, jak np. pikietowanie, ghetta itp. leżą zupełnie na uboczu tego foru akcji stwarzania polskiego stanu średniego i unarodowiania życia gospodarczego, jaki wybrałmy i jaki na pewno da jak najbardziej trwałe rezultaty. Członek OZN'u nie popiera każdego chrześcijańskiego kupca i przedsiębiorcę; uzależnia on to poparcie i od wzajemnego stosunku popieranego do popierających, od dania z siebie maksimum wysiłku, by stanąć na wysokości zadania. Gdy zaś te przesłanki istnieją, rezygnuje z usług konkurencji polskiego stanu średniego bez względu na to, czy jest ona blokowana przez pikiety czy nie, lub czy jest terenowo odseparowana, czy pomieszana z warsztatami rodzimej produkcji i wymiany. Nie mamy zamiaru rozpoczynać jakiejś krucjaty przeciw słowianom odmiennych metod przez inne ugrupowania — porostawiamy troskę o porządek publiczny i zachowanie prawa powołanym do tego czynnikom administracyjnym. W każdym razie jednak stanowczo stwierdzamy, iż w poczuciu naszym, obywateli, który wybiera nasze metody akcji gospodarczej może być zupełnie spokojny, że współdziała w tworzeniu polskiego stanu średniego całkowicie i jak najbardziej skutecznie.

Nie chcemy również z naszych metod i wyników akcji gospodarczej zbijać kapitału politycznego, gdyż nie to jest jej celem. Zmuszeni jednakże będziemy stale przypominać społeczeństwu w czym tkwi istota zagadnienia walki o polski stan średni, jeżeli z różnic w metodologicznym ujęciu tego problemu kto inny będzie chciał zbić kapitał polityczny przeciw nam. W wypadku kwestii „ghetta” rynkowego na Radzie Miejskiej mamy sytuację nader ułatwioną, gdyż możemy ograniczyć się do formalnego stwierdzenia, iż OZN nigdy nie zabierał w tej sprawie głosu i nie był o nią ani pytany, ani informowany. Rozbieżność zdań w tej sprawie w łonie klubu gospodarczego, którego gros członków należy do OZN jest tego najlepszym dowodem, gdyż rozbieżności tej nie byłoby, gdyby klub ten był istotnie „Klubem Ozo”. W innych wypadkach zawsze postaramy się uświadomić społeczeństwu, co jest formą, a co treścią. Już dziś np. uprzedzamy, że w walce z komunizmem nie będziemy kładli nacisku na propagandę wiecową — ale trzon tej akcji opieramy na stwarzaniu źródeł pracy dla proletariatu, na polepszeniu warunków pracy dla robotnika i chałupnika, na wciąganiu tych sfer w aktywną działalność obywatelską itp., gdyż dopiero na tym tle może mieć jakkolwiek wartość wszelka propaganda.

W nowy rok wkracza Organizacja Miejska OZN Wilno na odcinku gospodarczym z zakończoną wspaniałą pracą sztabową, która przekroczyła nawet znacznie prob-

Królewskie



„AIDA”

GILZY
z bibułki
gasnącej
Żądajcie wszędzie!

Noc wigilijna na śniegu

Śnieg.

Nie był to, ot taki sobie codzienny śnieg zmieszany z chodnikami, albo zgnieciony końskimi kopytami.

Śnieg, który iskrzył się pod naszymi nogami był najlepszego gatunku. Wieloramiennie gwiazdy leżały obok siebie i jagdyby uśmiechały się do swych siostrzyca na podziurawionym niebie.

Tędy nikt jeszcze nie jechał. Tuż niko jeszcze nie było. Smrekami w białych welonach wyglądały nadzwyczaj uroczyście, tak jakby powystrajały się na jakieś wielkie święto. A przecie dla nich dzień wigilijny był chyba takim samym dniem w roku, jak wszystkie inne.

Narty niosły nas na samo dno doliny. Stok nie był zbyt stromy, ale bardzo dłu-

gi. Na Czarnej Turni były właśnie takie przesmyki w lasach, którymi można było jechać aż do znużenia. Tam, w dole, za dwoma jeszcze wzgórzami, było skromne schronisko biednego górala, który żył ni czym pustelnik, ale słynął wśród narciarzy z wyjątkowej gościnności. Zapraszał do swej chaty wszystkich włóczędzów.

Stary góral, tak zresztą jak zwykle sta-

rzy ludzie, miał jednak swoje kaprysy. Bywały dni, że nie chciał widzieć ludzi. Nie chciał z nikim rozmawiać, a wówczas nie zapalał w swych izbach świateł. Był to znak, że chała górala jest zamknięta, że góral jest albo chory, albo zły.

Jechało się więc do niego zawsze z niepewnością, bo a nuż nie będzie światła w oknie i przyjdzie nocować albo w górach, albo też rypać z powrotem do schroniska.

Ta jednak niepewność wabiła nas. Zobaczymy, co robi nasz stary przyjaciel! Kawał to drogi, prawda, ale śnieg jest piękny, a spędzenie nocy wigilijnej w towarzystwie gazdy Andrzeja, w dali od wielkomięskiego życia, było czymś tak niegącym, że nie mogliśmy sobie odmówić tej przyjemności.

Narty biegły jak para rozpedzonych koni. Moja towarzyszką kręciła a raczej łamała ostre christiane, a ja obok niej pilnowałem drogi i z ciekawością wypatrywałem światła.

Byliśmy tutaj akurat trzy lata temu. O Andrzeju przez ten czas nic nie słyszeliśmy. Góral ani pisać ani czytać nie umiał. Listy nie miały dla niego żadnej wartości.

Jeszcze jeden osiry zjazd i już powinniśmy być u celu. Śnieg stawał się coraz bardziej czarny. Gwiazdy przestały się iskrzyć. Zmrok kumał się już całkowicie z nocą.

Ale chaty jak nie widać tak nie widać. Stoją znajome drzewa, znajome wzgórza. Gdzież się podziało?

Nie ulegało już wątpliwości. Chała górala musiała spłonąć kłóregoś lata, ale co się stało z góralem?

Staliśmy w miejscu, w którym przed dwoma laty kręciły się płyty gramofonowe, przyniesione w plecakach.

Dzień wigilijny sam na sam z górami... Towarzyszka moja miała łzy w oczach, a ja, patrząc w dół zimnej nocy przesuwałem łanuch wspomnień, wiązany dniami 24 grudnia wielu, wielu lat.

Były dni bezrolnego dzieciństwa, dni pełne młodzieńczej radości, spędzone w gronie najbliższych przyjaciół, ale takie go dnia jeszcze nie miałem. Biegł górami jakiś dziwny czar zimy i nocy wigilijnej. Rozmawiali oszronione drzewa.

Moja mała spuściła nisko głowę, patrząc na swe wyszywane w kwiaty rękawiczki.

Zdjęliśmy z ramion plecaki. W plecach pękł kruchy listek opłatka. Tradycji stało się zadość.

Owiani bajką czarownicy zimy patrzyliśmy na siebie bez słów. Były one nam niepotrzebne.

Teraz na całym świecie ludzie myślą o Bogu. Grają w kościołach organy. Płyną słowa pięknych kolend. A tu w górach biel i cisza.

Świat jeszcze nie zmarł, bo czuję jak bije serce, jak błyszczą ciemne oczy mojej towarzyszką, wigilijnej przygody na nartach.

Chwiał takich nie zapomina się. Działo się to może przed 15 laty, a może jeszcze dawniej. A jednak każdej nocy 24 grudnia staje mi przed oczami góral Andrzeja i swoją spracowaną ręką podaje kawałek opłatka białego, jak śnieg pod naszymi nartami w dolinie Czarnej Turni.

J. Nieciecki.



Święta w sporcie

Święta Bożego Narodzenia w sporcie wileńskim miną bez większych imprez sportowych. Już tak jakoś tradycyjnie utarło się, że w czasie świąt w Wilnie życie sportowe niemal zamiera, jeżeli chodzi oczywiście o życie zawodnicze, bo pod względem propagandy sportu, to raczej zanotować można pewnego rodzaju ożywienie.

Może to i szkoda, że w czasie tegorocznych świąt nie udało się zorganizować nic ciekawego na ślizgawkach wileńskich, ani też na skoczni narciarskiej. Warunki techniczne są pierwszorzędne. Łódź jest wymięniona, a warunki na skoczni też nie najgorsze. Zawody narciarskie można byłoby śmiało zorganizować, bo za miastem śniegu jest około 50 cm.

Ponieważ warunki śnieżne i lodowe są dobre, trzeba oczekiwać, że w czasie świąt na podmiejskich wzgórzach będzie pełno narciarzy a na ślizgawkach będzie również tłoczno.

Nie trzeba zwracać uwagi na to, że na ulicach miasta nie ma prawie śniegu. Żaden to sprawdzian. Za miastem, a zwłaszcza w lasach, są pierwszorzędne warunki. Śnieg jest zmrózniony, bardzo nośny, a miejscami jest nawet przyjemny dla narciarza puch. Narty na taki śnieg najlepiej jest smarować skaresem względnie leniem. Wszystkie smary t. zw. twarde, jak Haug, „F. F” Kurier czy inne nie nadają się, bo po przejechaniu 2—3 km nie będzie z nich śladu. Trzeba więc koniecznie używać smarów nawpół płynnych jak skares, który jest doskonałym na suchy zmrózniony śnieg.

Powiedzieliśmy, że najlepsze warunki śnieżne są obecnie w lasach. Można więc wybrać się na wycieczkę za Karolinki, albo też pojechać łaskami przez Rowy Sapeżyńskie do Nowej Wilejki. Dobry śnieg i miła okolica, a bardzo rzadko uczęszczana, jest koło Trynopolia po prawej stronie Wilni.

Początkującym narciarzom nie radzimy jednak wybierać się na dłuższe wycieczki. Ci, którzy nie mają dostatecznie opasowanej techniki, powinni ćwiczyć pod okiem instruktora w jednym jakimś zacisznym miejscu.

lemy czysto regionalne i lokalne oraz z rozpoczętą w terenie pracą realizacyjną. Główny wysiłek, jeżeli chodzi o dalszy etap pracy, spoczywać musi oczywiście na tym drugim zagadnieniu, które nie tylko przyczyni się do realizacji hasła stworzenia polskiego miejskiego stanu średniego na Ziemiach Wschodnich, lecz da podstawy i doświadczenia dla akcji o szerszym zasięgu — obejmującej cały kraj i całą organizację Obozu.

Inż. Wl. Barański.

Organizatorzy ślizgawek dokładają wszelkich starań, żeby w czasie świąt łódź był jak najlepszy. Na ślizgawkach wileńskich stale dyżurują instruktorzy, którzy uczyć mogą początkujących. Zawsze jest lepiej skorzystać z fachowej rady, niż przez kilka lat samemu się uczyć i w końcu nie umieć prawie nic. Ucząc się sportów zimowych musimy koniecznie zwracać baczną uwagę na estetykę ruchów. Takie sporty jak narciarstwo i łyżwiarstwo wymagają elegancji ruchów, pewnej płynności ciała. Na nartach, czy na łyżwach nie można nie być zgrabnym.

Dobrze jeżdżącego narciarza można od razu poznać po pierwszych ruchach, które są płynne, pełne finezji i zachowują specjalną powściągliwość ekonomiczną. To samo jest w łyżwiarstwie. Niestety, u nas w Polsce więcej się zwraca uwagi na sam wynik techniczny, niż na efekt wykonania. Brak nam poleru i elegancji, a to ważna rzecz.

Z tego wszystkiego można wysnuć jeden zasadniczy wniosek: pierwsze kroki jak na nartach, tak też i na łyżwach stawiać trzeba pod okiem fachowych instruktorów.

J. N.

Originalne wyroby Polskiego Przemysłu Ludowego i Sztuki Ludowej

Tkaniny dekoracyjne i ubraniowe, lniane i wełniane. Hafty, koronki, wyroby koszykarskie, ceramika ze wszystkich ziem polskich oraz inne wyroby ludowe jak: piótna, ręczniki, obrusy i ścieł rybackie można nabywać

w Bazarze Przemysłu Ludowego
Zamkowa 8, telefon 16-29 WILNO Zarzeczce 2, telefon 16-63
HURT DETAL

Młodzieńczy wygląd

przedłużyć może jedynie racjonalna pielęgnacja cery, polegająca na systematycznym stosowaniu wypróbowanej dobroci wyrobów

Laboratorium Chemiczno-Farmaceutycznego
M. Malinowskiego

Mydeł przetłuszczonych,

niedopuszczających do przesuszenia naskórka. KREMÓW: Sportowego, Lanolinowego i Ogórkowego i pudrów higienicznych niezatykających porów.

Warszawa, ul. Chmielna 4.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych firmach

KALENDARZ LEŚNY

1938 NA ROK 1938

Pod redakcją WACŁAWA DANKIEWICZA.

Rocznik XIII. Cena zł. 3.— (łącznie z przesyłką)

BOGATA TREŚĆ INFORMACYJNA I NAUKOWA.

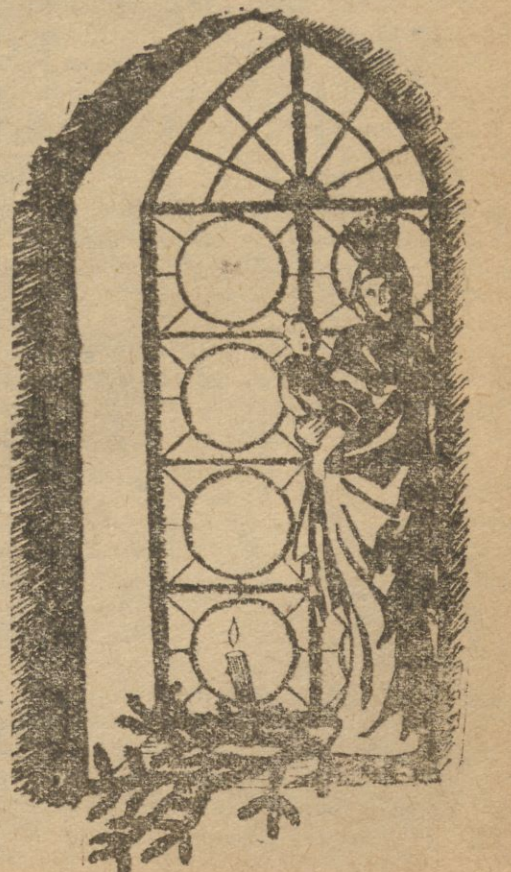
Wszedł już z druku

SKŁAD GŁÓWNY:

Oddział Wileński Związku Leśników Polskich

Wilno, Wielka 66

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Pożądane zamówienia zbiorowe.



KOLUMNNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

PRZYGODA Z PROUSTEM

Zapytawszy siebie (pobudzony ankietą „Czasu”) o powieść polską dla mnie najważniejszą, niewiele musiałem facygować pamięć, żeby uświadomić — „Nienasyce” St. I. Witkiewicza; znacznie więcej wysiłku, choć jałowego, musiał włożyć siedzący we mnie krytyk „advocatus diaboli” w swe zastrzeżenia i ostrzeżenia przed tym wyborem serca i umysłu... Więc Witkacy. Dobrze, a dalej? — Dalej... „Nostromo”... Oczywiście, że „Nostromo”! Tylko czy wolno uważać go za powieść polską? Joseph Conrad scribsit... Cóż robić, kiedy apokaliptyczną wizję genialnego Kocmotuchowicza i błyszczące guziky jego wypiętych żołnierzy przestania inna szybka latarki magicznej, pamięci i widzę drogocenne gazy przy kurtce „capataza” i pana Gould w butach z ostrogami, odspiadającego kamiennym snem go dziny kraźone podróży z panią Gould, ową idealną żonę, przywiezioną gdzieś z kraju bajki na samotność, na opuszczenie małżeńskie, na dobre uczynki, którymi trzeba przecież jakoś czas wypełnić... Czas...

Wyborna to była wizja, wielka, wstrząsająca. I gdyby pytano o najpiękniejszą powieść świata, no to chyba jednak „Nostromo”! Trudno o pełniejszą, lepiej zharmonizowaną, doskonalszą. Subiektywnie o obiektywnym, fantazjotwórstwo ze skrupulatnością realizmu, moralistyka z epickością zrosły się tam w dzieło, które musi być chyba owocem łaski czynkowej dostępnej długotrwałym trudom pisarza i słodką nagrodą żarliwości niemiejszej niż w modlitwie błagalnej Baudelaire’a — o kilka strof, które pozwolą pocie wytrwać w wierze, iż nie jest najpodlejszym z tych, którymi pogardził.

„Nostromo”, ta wizja organiczna i wyjątkowa świeci nam niby znak orientacyjny, gdy wędzimy znów w gęstą literaturę rozwidloną i czasówkę, gdzie krzyk ludzkiego serca i nieodmiennie fałszywy, roślinny tylko i świętym zrozumiały rytm czasu, przestają słyszeć się i rozumieć na wzajem. Epika — liryka... Galsworthy i Romain Rolland, „Cichy Don” i „Lochy Watykańu”.

I oto „W poszukiwaniu czasu straconego”, nieprawdopodobnie inna, wymijająca i przerstająca wszelkie spodziewanie lektura. Przede wszystkim — a to rzutuje na dalsze wywody — absolutnie laicka. Nie dociekajmy czemu. Faktem jest, że gdyśmy dotąd poznawali pisarzy pogodzonych z jakim porządkiem, albo walczących z nim, albo też tworzących swój własny, zawsze w patetycznych okolicznościach, w orydku czy w boju, ale z rozwiniętymi szlendariami, tu, w powieści — monstre, w dziele, którego już same rozmiary są znakiem ostrzegawczym, że gra dzieje niebyłajaka, tu nie ma patosu walki ani rewii i nie grają żadne fanfary.

*) Marcel Proust — „W stronę Swanna” i „W eleniu zakwitających Dziewcząt”. Przełożył Boy. Tow. Wydawnicze „Bóg”, Warszawa.

Ktoś tak egotyczny i tak prywatny, że już w kameralności swej nieuchwytny (choć pół tuzina tomów już się przeczytało!) załatwia te swoje prywatne, mniej lub więcej bolesne — nieporozumienia. Jesteśmy niesłychanie daleko od jakiegokolwiek religianctwa, „iskatielstwa”, doktryny, czy nawet typowości. Niema tu również żadnych „węzłów gordyjskich” do przecinania lub rozwijania. Płynnie na tomiast wszechogarniający nurt półprzezroczyściej i mieniającej się emulsji, kuszącej pozorną łatwością rozpoznania każdej z unoszonych drobiny, zwodzącą tysiącami aspektów, odbitych, zdeformowanych i zarfartych w nieprzechowującym śladów żywiole.

Czas, jego prawa, dziwne i rozmaite, jego bieg zmienny i wielotorowy, czas — nuri i zwierciadło jednocześnie, on tu jest „bohaterem”. Pierwsza część powieści, pt. „W stronę Swanna” to coś niby szkic wstępny, ekspozycja i przygrzywka. Dzieje Swanna — przerafinowanego tworu wielkiej burżuazji, skazanego na beznadziejną oscylację między „półświatkiem” a „najlepszym towarzystwem” — stanowią jakby model mechaniki tego planetarium, w którym niebawem zacnie krążyć rozżarzony namiętnością bolid, sam Marcel Proust. Jest to jednocześnie — muzycznie biorąc — moly, który wspaniale rozbudowany powróci znów, by stać się kanwą całego dzieła.

Planetarium... Może to i dobre określenie. Wiąże się ono z pojęciem czasu, z mechaniką biegu spraw i z tem co każdemu przegięciu Proustowskiej melodii wier nie towarzyszy jako barwa specyficzna i wyróżniająca — poczuciem w z g l ę d n o ś c i.

Żadna ze spraw ludzkich nie jest w tym dziele ważona i oceniana w sposób ostateczny. Ten przywilej epitetowania, którym tak hojnie szafujemy w życiu, zda je się być dla Prousta kamieniem obrazy. Jedynie świat wytworów sztuki jest dlań pewny. Tu jedynie baza, tu ojczyzna, tu dach i ognisko, gdzie można oddechnąć, wyliżać się z ran, zorganizować się wewnętrznie przed nowym skokiem w głąb irracjonalnego żywiołu. O sztuce Proust mówi jednoznacznie, z największą skrupulatnością wyrównując wszelkie możliwe nieporozumienia.

Inaczej o ludziach. Tu wszystko, każda wartość jest funkcją sytuacji. Gdy poznajemy Swanna od strony solidnej, tradycjonalistycznej burżuazji, to ten przyjaciel aktorek, prezydenta republiki i hrabiego Paryża wydaje się czemś w rodzaju nowoczesnego szarlatana, demona z felerem, gdzieś na szczytach infellektu. Tenże Swann na tle preljensjonalnych bibelotów w mieszkaniu gąskowatej kurtyzany staje się niemal artystą, mistrzem smaku. Ale gdy dotrzemy wreszcie w te niedostępne regiony skąd zstąpił ów nadczłowiek zobaczmy, że w obliczu jakiejś nowej, niechętnie przez autora zdradzonej instancji — i Swann i jego wysoko postawieni przyjaciele stają się coraz mniej au-

torytatywni, wśród najoczywistszych małaśtek i śmieszności, tracąc swą doskonałość. Bo doskonała jest tylko sztuka.

W podobny sposób zmienia się w oczach naszego aspekt pani Swann w jej licznych wcieleniach, podobnie, jak wtedy, gdy oglądając pejzaż czy preparat kręcimy śrubą lornetki lub mikroskopu — zmieniają się barwy, kontury i inną treść dostrzegamy tak w towarzystwie biesiadującym ongiś u niezrównanej pani Verdurin, jak w uczestnikach nieoficjalnych przygod lumpującej arystokracji, jak wreszcie nawet w starej poczciwej Franciszce, której rekwizytowa niemal figurka urasta przy niewiedomo jakiej okazji do małego studium socjologicznego.

Tu pamiętajmy, że każdy taki aspekt trwa dość długo, byśmy o poprzednich nawpół zapomnieli. My, Bo autor nie zapomina. I kiedy przewyżyciwszy trud nowych znajomości zaczynamy ulegać urokom sytuacji, przystosowywać się psychicznie, a wreszcie i liryzm dobywać, liryzm delikatny, nienatrzalny, ale wszechobecny i władny — zjawia się niby pierwsza jaskółka jakaś aluzja, pejzaż się zmienia, nuri porywa i oto już jesteśmy gdzieś na innych wodach, wśród limanów, a może w podziemnym jeziorze; tracąc wszelkie poczucie hierarchii i wymiaru w załkłym oszołomieniu wobec nowej postaci świata, który — raz jeszcze — tak ogromnie nas przerósł. A wtedy, gdy z kolei rzeczy i ten nowy m o t y w u k o l y s z e nas po swojemu — pamięć wraca, niosąc refren dawnych przeżyć, rozpoznawamy, ale już przekształcony, odkrywający dopiero teraz rąbek jakiejś nowej mądrości, jakiejś nieśmiałej i — wiemy to z doświadczenia — nietrwałej syntezy. A przecież to, co teraz kusi wszystkich.

Nowy laureat państwowej nagrody literackiej



Wacław Borowy, literat i krytyk, któremu onegdaj została przyznana państwowa nagroda literacka za rok 1937.

mi czarami uwodzicielstwa Proustowego, to co wciąga do współdziałania najlepsze siły umysłu i wrażliwości, to również stanie się — może już na następnej stronie, a może gdzieś w którymś tam tomie — refrenem waltym, jak chór elizejskich cieni, o których (Huxley przypomina) starożytni mówili: słabe głowy umarły ch... Wśród porywów najwzrostniejszych sympatii, najskrupulatniejszych namysłów, najofiarniejszego rezonansu, oku pywanych zawsze nieodmiennym żalem przemijania, w obliczu prawd nigdy do końca nieodkrytych, focy się posłuszna prawom cyklu bania emulsji, z błyskającymi w niej tu i ówdzie drogocennymi kryształikami, których istnienie jest cudem, wyjątkowym immunitelem zdobytym przez sztukę.

Karol Irzykowski w swej rewelacyjnej „Palubie” domagał się od literatury właśnie tego: — niepoftwarzalności, jedyności, szczególności, co razem wzięte dopiero daje atmosferę odkrycia, opanowywania świata przez poznanie. Wszelka typowość, doktryna jest dziełem umysłu i jego własnością — bez odpowiednika w świecie rzeczywistym. Nikt nie zrealizował tego równie pięknie jak Proust. Użyję pojęcia wziętego z teatru, gdzie się mówi o „przeżywaniu” i „kontakcie”, które warunkują się nawzajem i są zdolne opanować widza, budząc w nim również kontakty i przeżywania. Proust kontakty z rzeczami i ludźmi w czasie ma najsuśtelniejsze.

Gdy się przewycięży na początku specyficznego jego stylu, pozornie suchy „femonologiczny” opis przedstawianych zjawisk zaczyna pulsować żywą krwią najgorętszych, serdecznych spraw, a „obiektywna” relacja staje się zwierzeniem zakochanego. Tu warto by poddać analizie ciekawą rolę pleonazmu, nadmiaru i synonimiki u Prousta. Wielomówstwo m. in. staje się najlepszym sposobem do ukrywania i miarkowania mowy. — Jeśli np. — ma się dokonać w którejś z osób jakaś wielka ewolucja, to hał gdzie wcześniej do licznych a znanych już określeń włącza się nieopozreżenie gość nowy — określenie, epitet, czy aluzja — który z biegiem sronic przybiera na sile tak nieopozreżenie, iż prawie zawsze w chwili, gdy dość już opierzony przekracza zwycięsko próg naszej świadomości — stajemy zaskoczeni, sprawdzamy i... czujemy się pokonani. Temu podobnych spostrzeżeń doliczających sposobu przedstawienia zwłaszcza stosunków czasowych („czas psychologiczny”), odbudowywania nieistniejących obrazów, muzyki i architektury, wreszcie deformacji psychologicznej, (która, o dziwo, znaczący tylko poczucie

(Dokończenie na str. 13)

Józef Maśliński.

Drukowany obok wiersz Jerzego Zagórskiego: — z tomu Wyprawy, kt. w najbliższych dniach ukaże się w księgarniach.

JERZY ZAGÓRSKI.

ZDARZENIE

Ucisnany ustami kobiet!
prędko dnie przemijały na globe;
starczy dni tych do pięknego, do snu.
Sen jest płynny jak lawa. Na przykład
dziś zdarzyła się rzecz niezwykła:
zwierzę z kwiatów złożone wyrosło.

Wiatr północny za oknem i pełnia —
a w pokoju drewniana pustelnia —
to kajuła na wraku poetów.
Skąd upada tajemnicze ziarno
w jakie dźwięki i kolory wiagną
dziwostwo zrobione z bukietów!

Przez lodowce chmur, lęk paniczny,
przez wzburzone wszechświat na smyczy
prowadziłeś ukochany twór
nad wybrzeże jednego jeziora
tam, gdzie fala wysoka a skora
daje pieśnion i czasowi wzór.

Na kajaku co drzemie w trzcini
popłynęliśmy ku głębinie
z twym zwierzędem, więc nie wysłowski,
że na wyspie ciemnego pontu

ukazywał swój cień, czy kontur
Bóg naczelný: Gołębia - Jowisz.

Był zarazem Amonem i Sziwą,
więc niepewni czy będzie szczęśliwą
ta wizyta u Króla Zastępców
i czy władca was nie wysłmiejel
odwiedziście dr. czarodziejów
którzy strzegli do wyspy przysięgu.

Doktorowie pobelłali obłoki,
powróżyli, i drzewo wysokie
pokazali, skąd widać Jehowę.
Tam się wspiąłeś i z nieba szczytu
ogładałeś do samego światu.
swoje dzieło — zwierzę kwiatowe.

A to dzieło, to zwierzę po łące
poszło w światelka tętniące,
które tronu Ormuzda strzegą.

Rozmawiało kwiatami z Panem,
a Bóg-Cesarz wydał dekret przed ranem
i powiedział dziełu twemu: „kolego”.

A na łądzie ludzie w dniu onym
umierał w smutku ogromnym
i nie mieli żadnego pojęcia,
że na niebie w kostiumach lekkich
chmury grają księżycem w rugby
i o księżyc walczą na pięści.

Jurka kakałrot paprawił, lanu za rybu
u wioscy wymienił i pajsoń u les
nadziorec lipowaj kary na dorobki.

Ale Ahata baba chitraja, jana pa-
stanawia nia praści. Umieła nieraz
Jurku adurmanić, dyk i ciapier adur-
maniła.

Pakul Jurka dajsoń u les patop-
tanój ścieżkaj da lipniaku, to Ahata
naciąki — (naprzelań) zabiehta pierś
u toje miesca i sieła u kustach. Jak
tolki Jurka paćau lipu abdzirać, to
u hety čas Ahata adnym tonam jak
ziazulnika zapiajalo:

— Chto darobki dziareć, taho żonka
pamreć, chto darobki dziareć taho
żonka pamreć itd.

Jurka paćau przyluchacca da hetaj
pieśni. Jak nie dziareć to i pieśni nie
čuwać, jak paćnieć, to i znoń čujeć
pieśni. Podumań Jurka, što niejaki
duch lašny heta jemu pradskazywajeć.
Škoda zrabitiasia Ahaty. Choć jana
hultajka ale usio-ż żonka, škoda by-
to-ž kab pamiora. Prywyk da jeja,
a jak byli maładyja, to nawet duza
lubilisia.

Machnuń Jurka rukoj i pašoń da-
moń biez darobak.

Ahata taksama pakul Jurka pryšoń
swaimi ścieżkami, to jana pierś da-
liciefa damoń. Jak uwidziela Jurku
bież kary, to odrazu na jaho kinulasia:
— A, ty hultaj, mianie zmuśaješ
praści, a sam nawat darobki nie pa-
trapiš zrabieć. I dawaj lapiatać biez-
kanca.

Jurka razkazań ab henym zdareńni
jakoje mień u lesie i zakončyń:
— Ahatka, čort jaje biary tuju
kudzielu i darobki.

Ničaha nia rob, aby tolki nie pa-
miora.

Ale Ahacie bylo stydna pierad
Jurkam i pierad ludźmi što jana wie-
likaja hultajka i ad taho času prała,
tkala krosny i nie na odnu tolki ka-
šulu miefa palatna. A Jurka zado-
wolony i wiasioły prychadziń z wo-
ziera dy sa smakam pakurywał lulku.
Zapisał M. Pieciukiewicz.

Rybak i laniwaja żonka

(Opowiadanie ludowe zapisane od 85-letniego starca Marcina Dargiella we wsi Pietkuny, pow. brasławskiego)

Za wialikim lesam, niedaloka woziera stajała adna adnusiańkaja chatka, a pry niej mały chlawok.

Chatka heta čuć nie pasamyja wokny żeleza u ziamlu. Ściany byli podpiorityja kałami kab wicier hetu chatku nie pawaliu. Mieła jana dwa małyja akoncy, a u dwuch hetych wakoncach bylo ūsiacho tolki try šyby dyj tyja pabityja, a rešta szymbu byli pazatykany ryżiom abo sianem. Chatka heta była kurnaja, dyk ściany od saży bliščelj jak boty wymazanyja dziohciam, a pa hetych ścianach biehal bliskućyja prasaki. U chacie śmiardziela dymam i sušanaj rybaj.

Chlawok z dawion-dańnych stajał pusty, bo hospadary nia mieli nijakaj żywiolinki, nawet parosionačka. Stracha hetaj chatki i chlajka byli zusim raznitišzy i u časie dożdžu praciekali jak rešota.

Dyj heta stareńkaja i hniłaja chatka była čużaja.

Należyła jana da hrafa, duza bahataha pana, jaki waładań chiba cełym pańšwietam. Stajała heta chatka na jahonaj ziamli, za jahonym lesam i kala jahonaha woziera. Rybak i za hetu chatku pacił hrafu arendu sušanymi hrybami, arechami i rybaj.

Wot u hetaj-ta biednaj i stareńkaj

chatcy mnoha hadoń żyli dzied-rybak i jaho laniwaja żonka. Rybak ad ciomnaha da ciomnaha byli na wozieru, u rożnyja pory hodu ławiu rożnyja sarty ryby. Mnoha złoilenaj ryby musiuł nasić u dwor hrafa a reštu pradawał na kuplu sietak i na przycio.

Bywała jak udasca łoūla, to lišnijaja hryniia zastawalasia na čaracku siwuchi. Wot hetak z hodu u hod i żył rybak aż i staraś začala zahladat u wočy. Apieki na staraśc nie bylo, bo dziaciej nia mieli.

Żonka rybaka, jak badaj i každaja baba była wialikaja hultajka. Praz zimku na piecy pralażyć, a letam chadzila tolki u hryby dy u jahady.

Choć jana żyła siarod lesu, daloka ad wiosak, ale ūsio wiedała što dziecieca na świeci. Jانا usie plotki z cełaj akolicy umieła sabrać.

Bywała jak wierniecca muž z woziera, to Ahata pierś čym nawuzgać, jak paćnieć raskazawać sabranaja plotki, to taj try lulki wykuryć padrad i urešci zaśnieć pry stali i jeści zabudziacca. Ahata niatolki plotkami zajmatalasia, ale i swatołistwam. Jانا za swajo życie nie adnu paru złu-čyła. Kali dzie wiasielia nia kleilasia,

to zašiody prasili pomaćy Ahaty, a jana kali woźmiecca, to usioroūna na swaim pastawić. Jaje cełaja akalica dobra znała i nazywała „utejnaj swaciac”. Za swatołistwa Ahata platy nie wymahała. Jak kupić chto chustačku hataiūnu abo fartuch to i za heta dziakawała. Najlepszaja zaplata dla jaje, to pabywać na wiasielni i papiać wiasielnija pieśni. Baba jak ka-žuć była dzieławaja, ale hultajka, doma ničoha nie chacieła rabić. Muž nieraz kazał:

— Ahata, Ahata čamu ty nia woźmiešia da raboty! Hłań u mianie wo astatniaja kašula z pleč walicca, ani kusocčka palatna nimaješ. Čamu ty nie pradzieš? A Ahata zlosna adkazywała:

— Ja-ž času nia maju. Kaliz ja budu praści, abo tkać krosny.

Nadajela rybaku niekulki hadoń sporyć z żonkaj i prymuśać jaje do pracy.

Urešci nadumašsia chitraściami zmusić żonku da pracy. Adnaho razu prykinušia što chwoy i skazał žoncy:

— Z hetaj chwaroby musieć-taki ja nia wyčuchajusia.

I pa niekulkich dniach „chwaroby” uđaił što pamior. Żonka pamyla niabošcyka, kinulasia siudy-
tudy, ale nie bylo ništo nadzieć, bo nawet paścilki nijakaj nie bylo. Doħa nia dumajucej pazbirala mužawy sietki, zawinuła u ich niabošcyka i pałazyła siarot chatki na zedliku. Kinuła odnaha
— Jaha, a sama pa nie-
— Jaha, a sama pa nie-
— Jaha, a sama pa nie-

U hety čas, pakul žonki nie bylo doma rybak-niabošcyk wziął nahajku na kaźlinaj nożcy i pałazył sabie pod bok.

Śpiwaki pažbiralasia i paćali śpiewać pa niabošcyku. Ahatu pieśni pacharonnyja tak razzalili što jana nahnušysia nad razzam začala halasić i pryhawarywać:

— A moj ty Juračka!
— A moj ty sakoliki!
— A kamuž ty mianie kidaješ?
— A što-ž ja budu adna rabić?
— Boža-ž moj mileńki!
— A ja-ja, a Božuchna moj!...

A Jurka lażyć nie kraniecca i wokam nia mruhnieć.

Kali Ahata krepka razhałasitiasia i zusim pałazyła haławu na niabošcyka i dalej pryhawarywała:

— A moj-ža ty Juračka!
— A moj ty karmilec!
— A kudy-ž ty sabraušia?

Pa hetych sławach Jurka nie ūzamietku schwaćuć z pad boku nahajku, dy jak pieraciahnuł niekolki разоў Ahatu praz chrybiot, pryhawarywajućy:

— Na rybu ja sabraušia, wiedzma ty, na rybul...

Śpiwaki spužalasia adžyūšaha niabošcyka i paćcikali chto kudy.

A Ahata tady jak uziela na Jurku: — „Kažaš praści, kažaš tkać krosny, a čym ja praści koli stary kałatrot i toj pałamašsia, kudzieli niana, darobak niana, na što ja budu nitki nakrućywać”. Jak paćala lapiatać jak mielnica, to wyhladała što Jurka sam winawał. što žonka hultajka. I wot

Piszą do nas

O projekcie ustawy, która nie powinna nabrać mocy obowiązującej

Walka o tytuł inżyniera

Może słowo „walka“ jest jeszcze akcentem zbyt mocnym i zapewne przedwczesnym, lecz są już pewne niepokojące objawy w postaci protestów, słusznie niezadowolonych inżynierów wskazujących, że słowo to może być brane pod uwagę.

Głos mój — głos szarego człowieka i do tego technika z zawodu, a zajmującego negatywnie stanowisko wobec nowego projektu ustawy o przyznaniu tytułu inżyniera technikom — jest jak najbardziej obiektywny. Obiektywnie więc stwierdzam, iż przyznanie tytułu inżyniera technikom jest szczególnie zupełnie nieistotnym, bo nie mającym żadnego zasadniczego znaczenia. To, że technik będzie się tytułował inżynierem, to absolutnie nie podniesie poziomu jego fachowego wykształcenia, ani też zmieni na lepsze jego warunków życiowych. Może to przynieść tylko satysfakcję megalomanom, chcącym się snobizować tytułem inżyniera.

Poza tym byłoby to niesprawiedliwością w stosunku do absolwentów innych szkół zawodowych. Bo dlaczego naprzykład wychowankowie średniej szkoły rolniczej nie mieliby mieć tytułu agronoma, — seminarium nauczycielskiego — tytułu profesora itp.

Pożądany typ inżyniera

Jest natomiast inny dziwioląg, w uprawieniach absolwentów średnich zakładów naukowych, który w konsekwencji mści się srogo. Jak powszechnie jest wiadomym, technicy i absolwenci wszystkich szkół zawodowych dawnego typu nie mają prawa studiowania na odpowiednich wydziałach czy to politechniki, czy W. S. G. W. czy S. G. H. Natomiast, prawo to mają abiturienti gimnazjów, nawet typu humanistycznego. Oczekiwano, że od teraz i w przyszłości inżynierowie są fachowcami o bardzo miernej wartości. Natomiast inną wartość użyteczną miałby dyplomant politechniki, mający podstawę przygotowaną w postaci średniej szkoły zawodowej, a jeszcze lepiej z kilkuletnią dodatkową praktyką.

Organizowane powoli licea zawodowe mają realizować ten słuszny program. Będą jednak niesłusznie pokrzywieni absolwenci lat ubiegłych, którzy ukończyli średnie szkoły zawodowe z programem nauczania równorzędnym a nieraz i wyższym od obecnych liceów. Pytam się, dlaczego właśnie tym którzy mają wykształcenie i praktykę i którzy mogliby stanowić pożądany typ

fachowca z wyższym wykształceniem — dlaczego tym zamyka się wszelkie drogi? (Pozostawiając co prawda jedną w postaci przerobienia całego materiału z zakresu średniego zakładu ogólnie kształcącego i uzyskania matury jako eksternista — co w rzeczywistości bardzo rzadko da się osiągnąć).

Obawa, iż wszyscy absolwenci średnich szkół zawodowych, będą się kształcić w uczelniach wyższych i, że przez to zabraknie personelu pomocniczego — powtarzam, obawa ta jest zupełnie niezasadniona, gdyż w takich razach nastąpi bardzo ścisła segregacja, polegająca na wyselekcjonowaniu w drodze konkursów, elementu najzdolniejszego, reszta zaś, mając, jak się u nas mówi, „fach w ręku“ zadowolony się wykształceniem średnim i zacznie samodzielnie pracować.

Potrzebna jest ustawa inna

Stojąc na gruncie obrony podważanych praw zahukanego technika, — ale obrony o rzeczy istotne, a nie szcze góły, które nota bene wypaczają i umniejszają znaczenie i wartość naukowego tytułu, — chcę skromnie tylko zauważyć, iż w miejsce obecnego projektu ustawy, winna przyjść ustawa o prawie studiowania w wyższych zakładach naukowych absolwentów odpowiednich średnich szkół zawodowych. Ta ustawa zadowoliliby nie snobizm, lecz ze wszech miar pożądane dążenia techników do pogłębienia fachowego wykształcenia.

GERARD JURALEWICZ.

NA WIDOWNI

AKCJA GEN. ROI

Ostatnimi czasy przejawia bardzo żywą działalność odczytowa gen. w stanice spoczynku, Bolesław Roja, słynny dowódca czwartaków w bitwie pod Jastkowem. General ten należy do Stronnictwa Ludowego i jest sympatykiem Bloku Demokratycznego.

ROZŁAM W STR. PRACY.

Wiceprezes Stronnictwa Pracy w Katowicach p. Gacek, wybrany na to stanowisko wbrew życzeniu p. Korfańskiego, w sposób demonstracyjny rozstał się w dniu 17 bm. całkowicie ze „Stronnictwem Pracy“, rezygnując ze wszystkich stanowisk piastowanych w tym stronnictwie. P. Gacek, jak dowiadujemy się, w związku z całkowitym zerwaniem ze Stronnictwem Pracy zamierza wszcząć szerszą kampanię propagandową, przez ogłoszenie rewelacji o stosunkach panujących w „Stronnictwie Pracy“ i „Polonii“.

Usilne zaprzeczenie prasy Frontu Morges pogłoskom, jakoby grupa ta ulegała rozbiłciu i wewnętrzny sporom, okazuje się głośno, ponieważ sprawa przewoźcy śląskiej Str. Pracy dowodzi, że pogłoski o rozłamie we Froncie Morges są prawdziwe.

ZERRANIA „FALANGI“ W ŁODZI I POZNANIU.

ONR. grupa „Falanga“, w pierwszej połowie stycznia 1938 r. organizuje zgromadzenia publiczne w Łodzi i Poznaniu.

DOM LUDOWY IM. MARSZ. RATAJA

W rodzinnych stronach b. marsz. Rataja, obecnego urzędującego prezesa NKW Stronnictwa Ludowego, w powiecie Rudki, woj. łwowskiego, we wsi Buczalach, odbyło się poświęcenie Domu Ludowego jego imienia. W uroczystościach wzięli udział osobiście p. Rataj, któremu okoliczni chłopcy zgotowali owację. W uroczystościach wzięły też udział miejscowe władze administracyjne ze starostą Sarnockim na czele.

ZWIĄZEK LEWICY PATRIOTYCZNEJ W ŁODZI.

Odbyło się posiedzenie „Związku Lewicy Patriotycznej“ w Łodzi. Na posiedzenie przybyli przedstawiciele zarządu głównego tej organizacji z Warszawy z p. Gąseckim na czele. Nawiazali oni rozmowy z szeregiem działaczy społecznych. Na następnym posiedzeniu wybrany będzie komitet organizacyjny tego ugrupowania w Łodzi.

1000 DELEGATÓW NA KONGRES STR. LUDOWEGO.

Jak podaje agencja „Echo“: Stronnictwo Ludowe przeprowadza Zjazd Powiatowy w całej Polsce w sprawie wyborów delegatów na Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie. Władze naczelne tej partii przewidują, że w Kongresie weźmie udział około 1000 delegatów. Kongresowi przewodniczyć będzie prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, p. Stanisław Thugut.

E. OBRĘBSKI NA CZELE S. U. P.

Odbyło się posiedzenie Kola Stowarzyszenia Urzędników Państwowych przy Głównym Urzędzie Statystycznym, na którym ukonstytuował się nowy zarząd, z prezesem Edwardem Obrębskim na czele.

„REDAUTA NARODOWA“

Ukazał się w Warszawie pierwszy numer tygodnika polityczno-społeczno-gospodarczego i literackiego pod nazwą „Reduta Narodowa“. Tygodnik ten treścią swą jest bardzo zbliżony do pism oenewskich. Redaktorem naczelnym i wydawcą tego pisma jest niejaki Stanisław Wicłoczek. Nierwisko to w sferach politycznych nie jest bliżej znane.

Lokal sklepowy

z pokojem w najlepszym punkcie Mickiewicza potrzebny. Oferuj do Biura Ogłoszeń „Bar“, Warszawa, Bracka Nr. 17 dla „Poważny reflektant“.

Pod łaskawym protektoratem Inspektora Armii Generała Dywizji Stefana Dąb-Biernackiego, Pana Wojewody Wileńskiego Ludwika Bocińskiego, Pana Prezydenta Miasta Doktora Wiktora Maleszewskiego

odbędzie się dnia 8 stycznia 1938 r. BAL MORSKI w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego

Zjazd okręgowy Z. N. P.

Wczoraj obradował w Wilnie XV sprawozdawczy zjazd okręgowy Zw. Nauczyc. Polsk. W zjeździe wzięli udział delegaci komórek organizacyjnych ZNP z terenu Okr. Szkoln. Wileńsk. (woj. wileńskie, nowogródzkie i część białostockiego). Po sprawozdaniu z działalności władz okręgowych wywiązała się obszerna dyskusja, w wyniku której udzielono zarządowi absolutorium. Powzięto szereg uchwał. Z kolei odbyły się wybory, które nie przyniosły większych zmian w dotychczasowym składzie zarządu. Prezesem okręgu pozostał w dalszym ciągu p. Balcerak. Inne funkcje w zarządzie objęli: Radziwanowski Leon — wiceprezes Okręgu — przewodniczący Wydz. Organizacyjnego, dr

Plwower Józef — przewodn. Wydz. Obrony Prawnej, Dyrno Józef — przewodn. Wydz. Finansowego, Grela Franciszek — zast. przewodniczącego Wydz. Finansow. Komisja kontrolująca: Członkowie: Łafoszek Władysław, Stanek Jan, Tyszkowski Tadeusz. aZstępcy członków: Walejko Władysław i Duchnowicz Antoni. Sąd Organizacyjny: mgr. Dumański Marian — prezes, dr Kapp Michał — zastępca prezesa. Wydział pedagogiczny: Lisowski Stanisław — przewodniczący, Raikiewicz Edward — zastępca przewodn. Wydz. Pracy Społecznej: Owczynnik Bronisław — przewodn., Chmielewski Aleksander — zast. przewodn.

Z dancinów do więzienia powędrował „błękitny ptak“

W pociągu Warszawa—Bukareszt aresztowano międzynarodowego oszusta Zygmunta Zysmana, występującego pod fałszywym nazwiskiem Willy Reiner, przedstawiciela międzynarodowego związku artystów widowiskowych. W charakterze delegata Związku

Reiner odwiedził lokale dancinowe w Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Krakowie i zdołał oszukać w zręczny sposób kilkunastu właścicieli dancinów i teatrzyków rewiowych, wyciągając od nich poważniejsze sumy.

Korzystając ze znajomości kilku obcych języków, i mieszkając w najdroższych hotelach nie wzbudzał najmniejszych podejrzeń. Rachunki w restauracjach i hotelach płacił czekami, które oczywiście okazały się bez pokrycia.

Po zdemaskowaniu go w Warszawie, Zysman posługując się fałszywym paszportem, usiłował zbiec do Rumunii. Aferzystę aresztowano na dworcu w Stanisławowie, w przedziale pierwszej klasy pociągu zdążającego do Bukaresztu. W środę rano przewieziono Zysmana do Warszawy pod konwojem.



Pasterki w kościołach wileńskich

W r. b. pasterki w kościołach wileńskich odbędą się według następującego rozkładu. O godz. 12 w nocy w Bazylice Pasterkę odprawi J. E. ks. Arcybiskup Metropolita R. Jałbrzykowski. Będzie to pierwsza pasterka po otwarciu świątyni. W kościele św. Jana pasterka odbędzie się o godz. 12 w nocy z piątku na sobotę, w kościele św. Kazimierza o godz. 12 w nocy z piątku na sobotę, (nabożeństwo będzie uświetnione pieniemi religijnymi, które wykona chór św. Kazimierza), w kościele św. Józefa (Dobroczyńców) o godz. 12 w nocy, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Sołtaniskach o godz. 7 z rana w sobotę, w kościele po-Bernardyńskim o godz. 12 w

Furmanka pod pociągiem

W dn. 22 bm. o godz. 16 mł. 27 ówaj poliejanej jadąc furmanką zatrzymał się przed zamkniętym przejazdem kolejowym w Rudziszkach. Gdy nadchodził pociąg koń się spłoszył i zaczął ponosić w stronę toru kolejowego. Przebiegając przez to — koń zapętył się nogami o linkę sygnału kolejowego i upadł. W tym czasie nadszedł pociąg, uderzył w sanie, rozbijając je, koń zaś uderzył them o stopek żelazny i — bit się na miejscu. Poliejanej zdążył wyskoczyć z san i nie doznał żadnych obrażeń.

Pożądana gwiazdka

Zakończone przed kilku dniami ciągnięcie trzeciej klasy czterdziestej Loterii można nazwać ciągnięciem gwiazdkowym, gdyż odbyło się ono przed samymi świętami Bożego Narodzenia.

Główna wygrana — 100.000 złotych padła w jednej z kolektur warszawskich na nr 111680. Trzema ćwiartkami podzielili się mieszkańcy przedmieścia Pragi, czwartą zaś nabyło grono osób zamieszkających w Druskińskich

na tylko przyklasnąć. Gdyby na moją ćwiartkę, zamiast dwudziestu przypadło szesnaście tysięcy, też nie miałbym powodu do zmartwienia. Oby tylko w dalszym ciągu los mi sprzyjał.

Podobny pogląd wyrazili również panowie



Antoni Sikora, funkcjonariusz Urzędu Miar i Wag oraz Franciszek Karwicki, kierownik szkoły, zamieszkali w Ostrowcu Świętokrzyskim, współwłaściciele ćwiartki nr 38047, który wygrał 75.000 zł. Podkreślili oni jeszcze dodatnie znaczenie, jakie mieć będzie dla graczy zredukowanie ilości losów do 100.000.

Ci co wygrali, spędzą niezawodnie święta w sposób radosny. Innych niech rozweseli myśl, że fortuna uśmiechnie się do nich w nadchodzącym ciągnięciu czwartej klasy.

Tragiczna śmierć 6-letniego chłopca

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj na ul. Klonowej. 6-cioletni Grzegorz Bogdanowicz, zam. przy ul. Klonowej 30, zjeżdżając sankami z

góry, trafił wprost pod koła wracającego do Wilna z prowincji samochodu ciężarowego.

Chłopiec zginął na miejscu. (c)

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu

29 bm. o godz. 18,45 Maria Kleczkowska z kol. Podlipki, gm. Iużeckiej, pow. dziśnieńskiego zameldowała policji, że mąż jej Marian Kleczkowski przywiózł sankami martwego Ananiasza Kosatego, z którym był na polowaniu. Kleczkowski zeznał, że Kosaty

jeżdżąc z nim sankami w pewnej chwili pochylił się na Kleczkowskiego, a wówczas fużja, którą trzymał Kleczkowski wypaliła i nabój ugodził Kosatego. Zwłoki zabczyczono Kleczkowskiego zatrzymano.



z p. Jakubem Siedziłkiem na czele. Pan Siedziłek zapytany przez nas, co sądzi o zapowiadzanym podziale losów na pięć części, odparł: — Każdej reformie, zmierzającej do powiększenia liczby osób wygrywających, moż

KRONIKA

GRUDZIEŃ

24

Piątek

Dziś Adama i Ewy, Wigilia
Jutro Narodzenie Chr. P.Wschód słońca — g. 7 m. 43
Zachód słońca — g. 2 m. 52Sposztreżenia Zakładu Meteorologii USB
w Wilnie dnia 23 XII. 1937 r.

Ciśnienie 774

Temperatura średnia — 9

Temperatura najwyższa — 8

Temperatura najniższa — 11

Opad —

Wiatr półn.-zachodni

Tend.: wzrost

Uwagi: pochmurno.

BARANOWICKA

— Budowa szkoły w Baranowiczach. Odbyło się posiedzenie Komisji Szkolnej pod przewodnictwem burmistrza inż. Wolnika, na którym rozpatrywana była sprawa budżetowa poszczególnych szkół.

Między innymi postanowiono przysłać pić do budowy szkoły powszechnej Nr. 4 i wyasygnowano na ten cel z funduszy miejskich 40 tys. zł.

Budżet zaś ogólny dla szkół m. Brano wicz został uchwalony na 53 tys. zł.

Rozpatrzone również wnioski kierownika szkoły Nr. 2 w Nowych Baranowiczach o konieczności budowania dwu nowych sal i wykończenia budowy tej szkoły. Mieszkańcy Nowych Baranowiczów owarowali na ten cel 8 tys. złotych. Zarząd Miejski opierając się na opinii Inspektora Szkolnego, wniosek ten pozostawił do realizacji w przyszłości.

Kino „APOLLO“

w Baranowiczach

Program świąteczny

Scypion Afrykański

Monumentalny dramat epokowy
w 12 aktach

Jak grzyby po deszczu...

Na ulicach Wilna rozplakowane zostały odezwy programowe nowopowstałej partii „Narodowo-Społecznej“, na której czele stanął b. wódz zlikwidowanej w swoim czasie przez władze partii narodowo-socjalistycznej „Błyskawica“, Grafa.

Odezwa nawołuje robotników, chłopów i inteligencję pracującą do złączenia w szeregi nowej partii, która walczyć będzie „o sprawiedliwość społeczną“.

Rozrywki umysłowe

PÓJDIEMY DO STAJENKI...

(7 punktów).

Szarada.

Z kościółka Świętej Trój *)—Szóstej dźwięki się cudne roznoszą,
spizowe dzwony w tej pustce
wieszczą nowinę radosną!

Wielka się niesie nowina,
dwa tam w stajence ubogiej,
trzy świat przychodzi Dziecina,
by nam do Nieba dać drogę!
Chrystu się czwór—pięć w stajence,
pójdźmy hold złożyć należny,
złóżmy hold Jego Matejce
raz my huf wierny, potężny!

Wspak pięć—dwa śladem pasterzy
prosić u Niego w tej chwili,
wspak raz—czwór—szóstę w obieży —
a On ci Nieba przychylił...

„Rex“ (czł. Kl. Sz.)

*) wspak.

LOGOGRYF. (3 punkty).

7. ZADANIE ułoż. przez KITOWSKIEGO Leona z Żyrnu.

| | | | | | |
|---|---|-----|---|---|---|
| x | — | (o) | — | x | alkohol — miasto na Podkarpaciu. |
| x | — | (o) | — | x | zakończenie—miejsce ur. Zawiszy Czarnego. |
| x | — | (o) | — | x | miasto nad Wolgą — przeznaczenie. |
| x | — | (o) | — | x | reakcja fizyczna — dawny tytuł niemiecki. |
| x | — | (o) | — | x | szum, hałas — miasto w Hiszpanii. |
| x | — | (o) | — | x | imię męskie — łowca zwierząt w Ameryce. |
| x | — | (o) | — | x | instrument muzyczny — miasto na Korsyce. |
| x | — | (o) | — | x | bohater szekspirowski — reszta świecy. |
| x | — | (o) | — | x | na odwrót — dzika świnia amerykańska. |

Litery oznaczone x, czytane z góry nadó i dadzą rozwiązanie. Miejsca oznaczone (o) są wspólną literą dla obu wyrazów.

8. „SYLABÓWKA“ (E. Stronczakówna).

(2 punkty).

1 — RO —
2 — BI —
3 — CI —
4 — WIE —
5 — LE —
6 — ZA —
7 — BA —
8 — WY —

W miejsce kresek wstawić sylaby. Pierw-

sze sylaby czytane w dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) wytworzy ludzkiej pracy;
2) człowiek, który był na wygnaniu;
3) martwy język;
4) inaczej nie dużo;
5) szeroko rozlane wody;
6) podarek imienninowy;
7) przyjemne spędzanie czasu;
8) zły nabój.

RADIO

Piątek, dnia 24 grudnia 1937 r.

6.15 Pieśń; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik por.; 7.15 Muzyka; 8.00—11.15 Przerwa; 11.15 Gwiazdka dzieci wileńskich; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Audycja połudn.; 13.00 Wiad. z miasta i prowincji; 13.05 „Wędrowniki wileńskich rolników na Łotwę“ — pog. Bohdana Kopcia; 13.15 Koncert wybitnych solistów; 13.40 Recital wionolcz. Arnolda Rózlera; 14.00 Nowości muzyki lekkiej; 14.25 „Joël“ — M. Gawalewicz; 14.35 Muzyka popularna; 14.40 Audycja przed gwiazdką; 14.45—15.30 Przerwa; 15.30 Rozmowa z chorymi; 15.45 Kolędy; 16.00 „Panajezusowa Kolęda“ podkrakowskie słuchow. reg.; 16.40 Franciszek Ryling; Suita kolędowa; 17.00 „Adamowe“ (dzień urz. i imienin Adama Mickiewicza) słuch. Wandy Dobaczewskiej; 17.30 Boże Narodzenie w muzyce fortep.; 18.00 Kolędowa opowieść — audycja słowno-muz. 18.50 Koncert Orkiestry P. R.; 20.20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski, ks. kardynała dr. Augusta Hłonda; 20.30 „Na sza choinka“ — audycja; 21.15 Koncert; 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie“; 23.45 Pasterka z 500-letniego łoża w wileńskiego w Kaźmierzu k. Poznania.

Sobota, dnia 25 grudnia 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i kolęda „Bóg się rodzi“; 8.05 Gazełki rolnicza; 8.20 Wiązanka kolęd w układzie Henryka Niczego; 9.00 Koncert rozrywkowy; 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Wesola audycja dla dzieci; 12.30 Koncert rozrywkowy; 13.30 Wiad. z miasta i prowincji; 13.35 Audycja życzeń; 14.25 Program na niedzielę; 14.30 „Boże Narodzenie w Korzożyskach“ — audycja w wyk. zespołu „Kaskada“; 15.00 Koncert rozrywkowy; 16.30 „Kowalscy się odna leżli“ — powieść mówiona; 16.48 „Stała się rzecz wielce dziwna“ — szopka staro polska; 17.30 Muzyka tan.; 18.55 Audycja dla Polaków za granicą; 19.25 Koncert muzyki religijnej; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.30 Z kolędą po świecie — reportaż w oprac. Sergiusza Kontra — w wyk. arty. słów Teatru Miejskiego i chóru „Pro Arta“; 22.15 „Kalejdoskop“ — audycja muzyczna; 23.00 Gwiazdkowy koncert życzeń, po czym muzyka taneczna; 1.00 Zakończenie.

NIEDZIELA, dnia 26 grudnia 1938 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.05 Kolędy regionalne w oprac. F. Nowiejskiego. 8.25 Kolędy u obcych narodów. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 10.30 Poematy symf. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek symf. 13.00 „W pracowni Jerzego Hoppena“ — felieton. wygłosi Kazimierz Kieniewicz. 13.00 „Włostowska Kłonica“ — (legenda sandomierska). 13.30 Muzyka 15.00 „Po kolędzie“ — słuchowisko reg. w oprac. Wł. Kurbiela. 15.45 „Jak dzieci do Betleem wędrowały“ — audycja dla dzieci w oprac. Wandy Achramowiczowej. 16.05 Koncert solistów. 16.45 „Kowalscy się odnaleźli“ — powieść mówiona. 17.00 Muzyka tan. 18.30 „Siedem gwiazd“ — poemat. 19.30 Audycja „Przed Nowym Rokiem“. 19.35 Muzyka ludowa. 19.50 „Wieczorynka u Oszmiańczuka“ — w opracowaniu Leona Wołłejki. 20.20 Program na poniedziałek. 20.25 Niespodzianki dla radiosłuchaczy. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Z Tonkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem“ we soła audycja. 21.30 „Mój pierwszy zajac“ — humoreska Kornela Makuszyńskiego. 21.45 Lekka audycja. 22.30 Do tańca. W przerwie o godz. 22.50 — Ostatnie wiadomości. 24.00 Zakończenie.

Popierajcie pieruszkę w Kraju Spółdzielnię Przeciwgruźliczą w powiecie wileńsko-trockim



Wszystkim Szanownym Swoim Klientom

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

ZASYŁA

A. RODZIEWICZ

Lida — Suwalska 52

„EKONOMIA“

Baranowicze ul. Szeptyckiego 50, tel. 97

PRZESYŁA SWOIM KLIENTOM

Najserdeczniejsze życzenia WESOLYCH ŚWIĄT
i pomyślnego NOWEGO ROKU

POZNAŃSKI DOM GALANTERII

Baranowicze Szeptyckiego 31 i p. tel. 248

wszystkim swoim klientom, którzy pamiętają o jedynej chrześcijańskiej firmie galanteryjnej, wypchniętej na piętro przez solidarność żydowską, z okazji

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU
zasyła najserdeczniejsze życzenia

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO

Radioodbiorników „Echo“ P. Z. T.

firma RÓŻNOWSKI I KARAS Baranowicze, Nowogródzka 2, tel. 141

z okazji ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU
zasyła swoim klientom najserdeczniejsze życzenia

Dyrekcja kina „EDISON“ w Lidzie

Suwalska Nr. 10.

SKŁADA

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Szanownym swym klientom

Za 5 groszy dziennie
możesz mieć to, co daje teatr, kino,
określ itd., bo książkę z

Biblioteki Nowości

Wilno, ul. Jagiellońska 10. Tel. 13.70

Ostatnie nowości — klasyczna — literatury szkolna — naukowa.

Czynna od 11 do 19 godz.

Kaucja 3 zł. — Abonament miesięczny 1 zł. 50 gr.

Okazyjnie do nabycia: 1) Rymowicz i Święcicki: Prawo cywilne Ziem Wschodnich — T. X. Część I. (3 tomy) — 2) Encyklopedia Gutenberga (20 tomów).

Do egzaminów

przygotowuje doświadczony b. naucz. gima. w zakresie programu nowego i dawnego typu gimn. Specjalność: polski, matematyka, fizyka, przyroda. Nauka solidna. Opłata przysięgna. Zgłoszenia: do redakcji „Kurjera Wileńskiego“ po godz. 7.30 wiecz. lub telefonicznie nr. 1-84, pokój 48, od godz. 11 rano do 7 wiecz.



KRONIKA

WILEŃSKA DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:
Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4); S-ów Augustowskiego (Mickiewicza 10); Narbutta (Św. Jańska 2) i Zaslawskiego (Nowogródzka 89).
Ponadto stale dyżurują następujące apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajęczkowski (Witoldowa 22).

HOTEL „ST. GEORGES”
w WILNIE
Pierwszorzędny — Ceny przystępne
Telefony w pokojach

URZĘDOWA.

— Dyrektor Izby Skarbowej w Wilnie Wacław Gajewski w dniu 24 bm. wyjechał na urlop do dn. 3 stycznia 1938 r.

— Dziś urzędowanie do godz. 12-ej. Dziś, jako w Dniu Wigilijnym, urzędowanie nie we wszystkich biurach i urzędach od bywać się będzie jedynie do godz. 12ej. Przerwa w zajęciach trwać będzie do poniedziałku.

MIEJSKA.

— Autobusy w czasie świąt. W dniu 24 grudnia rb. autobusy kursować będą do g. 19-ej, dnia 25 grudnia autobusy nie będą uruchomione przez cały dzień, zaś w dniu 26 grudnia rozpoczną kursować normalnie według rozkładu świątecznego.

SPRAWY SZKOLNE.

— 6-klasowa Prywatna Koedukacyjna Szkoła Powszechna Stow. „Rodzina Wojskowa” w Wilnie (Mickiewicza 13), oraz Przedzszkołe „Rodziny Wojskowej” przy ul. Kościuszki 12 i w koszarach T.B. ygady przyjmują zapisy dzieci osób wojskowych i cywilnych. Miejsca wolne są w szkole w klasach od I do V włącznie. Zapisy przyjmuje kancelaria Stowarzyszenia (Mickiewicza 13) we środy od 11—13.

Z POCZTY.

— Urzędowanie Poczty w okresie świąt. W okresie świąt Boż. Narodz. placówki pocztowe na terenie Wilna będą czynne:
24 grudnia: Poczta główna do godz. 16, placówki filialne w godz. 8—12 i 14—16;
25 grudnia: zewnętrzna służba pocztowa i służba doręczeń ustaje z wyjątkiem pośpiesznych przesyłek listowych zwykłych i poleconych bez pobrania, przekazów telegraficznych i pośpiesznych oraz zawiadomień o nadejściu paczek z żywymi zwierzętami;
26 grudnia: normalną służbę dla publiczności pełnić będzie tylko Poczta główna w godz. 9—11. W dniu tym odbędzie się również jednorazowe doręczanie wszelkich prze-



DO NABYCIA W FIRMIE **D. WAJMAN, Wilno, Trocka 17** telef. 7-81
Najtańsze źródło zakupu żyrandoli, abażurów, lamp biurowych i gabinetowych oraz wszelk. rodzaju grzejników (kucharki, żelazka i t. d.). Dogodne war. spłaty

sylek pocztowych.
Godziny urzędowe w telegrafii i telefonie bez zmian.

— Można telefonować taniej... do krajów egzotycznych. Na okres Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku (od 23 grudnia 1937 r. do 4 stycznia 1938 r.) zniżono o 50 procent opłaty za rozmowy telefoniczne między Polską a Argentyną, Brazylią, Chile, Egiptem, Irakiem, Japonią, Palestyną, Paragwajem, Peru, Siamem, Syrią, Urugwajem i Wenezuelą.

Opłaty za zawiadomienie (report charge) pozostają bez zmiany.

W ruchu telefonicznym między Polską a Filipinami w dniu 25 grudnia 1937 r. i 1 stycznia 1938 r. pobierane będą opłaty o 54 procent niższe od normalnych.

RÓŻNE

— Do dzisiejszego wydania pisma naszego dołączamy ulotkę reklamową znanej fabryki perfum, kosmetyków i mydeł toaletowych Henryk Żak z Poznania, polecającej swe wyroby, cieszące się ogólnym wzięciem, jak „Przemysławka”, „Miaflor”, „Hezadont”, „Mia” i „Tropika”, a która to ulotkę polecamy specjalnej uwadze naszych Czytelników.

— Kasy P. K. O. w okresie świątecznym. Kasy i biura P. K. O. w dniach 24, 25 i 26 grudnia nie będą czynne.

— Konsulat Lotewski w Wilnie powiadamia, że w okresie świąt Bożego Narodzenia kancelaria Konsulatu będzie nieczynna od 25 do 27 grudnia włącznie.

— Służawka Miejska Komitetu W. F. i P. W. zorganizowana przez Okręgowy Ośrodek W.F. czynna będzie w okresie świątecznym, dnia 24 grudnia rb. od godz. 9-ej do 15-ej, dnia 25 grudnia od godz. 13-ej do godz. 21-ej oraz od dnia 26 grudnia rb. i dalej stale już od godz. 9-ej do 22-ej.

— Restauracja „Ustronie” Mickiewicza 26, zawiadamia, że w poniedziałek 27 bm. będzie otwarta od godz. 8 wiecz. i zaprasza Sz. Gości na koncert i zabawę taneczną.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POBULANCIE.

— W dniu Wigilijnym teatr nieczynny, teatr nieczynny.

— W pierwszy dzień świąt, w sobotę 25 bm. o godz. 8,15 wiecz. sztuka współczesna w 3 aktach M. Morozowicz Szczepkowskiej p. t. „Walęcy się dom”.

— W drugi dzień świąt, w niedzielę 26 b. m. o godz. 4,15 wesoła komedia Bekeffego „Niუსprawiedliwiona godzina”. Wieczorem o godz. 8,15 „Walęcy się dom” M. Morozowicz Szczepkowskiej.

— W poniedziałek 27 bm. o godz. 8,15 w. „Walęcy się dom”.

— Na Sylwestra spotykają się wszyscy na Pobulancie. Dnia 31 grudnia „Wieżór Sylwestrowy” wypełni wesoła komedia Jus Fekete’go „Jan”.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.

— Repertuar świąteczny w Teatrze „Lutnia” przedstawia się następująco: W sobotę, pierwszego dnia świąt teatr czynny będzie raz jeden tylko. O godz. 8,15 wiecz. ostatnia nowość repertuaru „Diabelski jeździec”. W niedzielę trzy widowiska: o godz. 12 baśń dla dzieci „Królowa Śniegu”, o godz. 4 pp. wzniesienie operetki Straussa „Wiedeńska krew”, wieczorem o godz. 8,15 „Diabelski jeździec”.

— Rewia Sylwestrowa. Najciekawszym przedstawieniem sezonu bezsprzecznie będzie Rewia Sylwestrowa.

NA ŚWIĘTA W WILNIE.

Hanka Ordonówna, Kazimierz Krukowski, Sielański, Znicz, Orwid, Loda Halama, Grossówna, Górską, Terne, Zeliłowska, Chór Dana, wystąpią w świetnym programie p. t. „Parada Gwiazd Warszawy” w kinie „Casino”. — Doprawdy warto zobaczyć — nigdy jeszcze takiego zespołu w Wilnie nie było

Hotel EUROPEJSKI

Pierwszorzędny — Ceny przystępne.
Telefony w pokojach Winda osobowa

Cztery miesiące więzienia za pobłąnek

Przed sądem w Pistoia odpowiadał w tych dniach 19-letni młodzieniec z wioski Boggiano za to, że podczas spaceru pocałował 17-letnią piękność wilejską wbrew woli i co gorsze w miejscu publicznym, co jak brzmiał akt oskarżenia, mogło być widziane przez innych.

„Przestępca” ten po długiej i gorliwej mowie swego obrońcy został skazany na 4-ry miesiące więzienia. Sąd zaznaczył, że kara to jest bardzo łagodna i nie radził do tego wyroku apelować. Na mocy orzeczenia sądu młodzieniec został wpisany do specjalnego rejestru sądowego, w którym umieszcza się we Włoszech nazwiska „niebezpiecznych amantów”.

Kradzież paczki nadanej z Rzymu do Rygi

W dn. 20 bm. na st. kol. w N.Święcianaeh z wagonu pociągu zbiorowego Wilno—Tarnomę skradziono skrzynkę z nadaną z Rzymu do Rygi.

Ofiary

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na Patronat Więzienny 10 zł. składa Witold Abramowicz.

PP. Eugenia i Witold Staniewiczowie — zamiast życzeń świątecznych — złożyli na Pomoc Zimową — Gwiazdkę dla Dzieci zł. 20 (zł. dwadzieścia).

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na dzieci bezrobotnych Irena i Władysław Jakowicy — zł. 20.

Wacława Fleury kierown. Szk. Nr. 22 „Świt” zamiast życzeń świątecznych na Kurat nad Ociemniałymi 5 zł.

Zł. 10 na Dom Noclegowy dla Kobiet przy ul. Żydowskiej Nr. 10 p. inż. Franciszek Walieli — zamiast życzeń świątecznych.

Celina i Władysław Milkowsy zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — zł. 15 na Bezrobotnych z Kowieńszczyzny.

Nadesłano ze Zdzięciola od p. notariusza Stanisława Rossudowskiego zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — zł. 10.

— Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na „Caritas” (Zamkowa 8) Firma Tow. Block-Brun, S. A. Oddział w Wilnie złożyła i odbiornik radiowy „Echo”.



oraz inne zaburzenie mowy usuwa wlezione Zakład Lecznicy D-ra I. Żytkiewicza Warszawa, Chłodna 22 Prospekty wysła kancelaria bezpłatnie

Proszki „MIGRENO-NERVOSIN”
KOGUTEK
ZASTOSOWANIE:
GRYPĄ PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY/ZĘBOWY i t. p.

WĘGIEL górnośląski pierwszorzęd. jakości koncernu „PROGRES”, Katowice wagonowo i tonowo w szczerlinie zamkniętych i zaplombowanych wozach poleca firma

M. DEULL Spadkobiercy Sp. Kom. Biuro: Wilno, Jagiellońska 3, tel. 811 Bocznicza własna i składy: Kijowska 8 tel. 999. — Waga gwarantowana Ceny konkurencyjne.



WYTRZYMAŁOŚĆ ŻOŁNIERZA JAPONSKIEGO

znana jest na całym świecie. Tajemnica jej tkwi w wiodowej pielęgnacji nóg. Codzienna 10 minutowa kąpiel nóg w roztworze soli ELENTRAT, jedynego, zawierającego wszystkie leczniczo i kosmetyczne składniki z siarką i żółcianami na czele, wystarcza, by najbardziej zmęczone i obolałe nogi odzyskały odporność na największy wysiłek. Zjadając w epokach, drożdżach i perfumach niezastąpionej soli ELENTRAT.

Bezpłatną próbkę przesyłamy za zwrotem ogłoszenia
L. NASIROWSKI — Wareszawa, Kaliska 9.

Księgi nieruchomości

opracowane przez Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości i zaakceptowane przez Władze Skarbowe oraz kwitariusze komornego — poleca

WŁ. BORKOWSKI
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 3-72

Spółdzielnia Pracy Artystów Wileńskich

„SPAŃ”
organizuje 5-miesięczne komplety rysunkowe od dnia 15 stycznia 1938 r. W programie:
rysunek, malarstwo, zdobnictwo, liternictwo, kreślenie perspektywa.
Zapisy i informacje w lokalu Spółdz. Portowa 4 m. 8, od godz. 16—18

Rabat gwiazdkowy

swym kupującym udziela
Chrześcijański Sklep Galanteryjny
„IRENA”
Wilno, Wielka 15
Poleca: bieliznę, krawaty, pończochy, bluzki, swetry, rękawiczki i t. p.

Nowootwarty Sklep Fotograficzny Leonarda Siemaszki

Mickiewicza 5 (obok Borkowskiego)
poleca różne artykuły fotograficzne po cenach dostępnych oraz porad fachowych dla Pp. amatorów — udziela bezpłatnie —

Fortepiany i pianina

światowej sławy „Arnold Fibiger” — Kalisz, w Polsce przodują i są bez konkurencji (Dostawa Polskiego Radia, Konserwatorów, Stalków Morskich i Wytwórni Filmowych). Przedstawiciel: N. Kremer, Wilno, ul. Niemiecka 19



W REUMATYZMIE
artretyzmie i nerwobólach
stosuje się 2-3 tabletek
Togal 3 lub 4 razy dziennie. Togal jest dobrym środkiem przeciwbólowym.

LEKARZE

DOKTOR MED.
J. Piotrowicz-Jurczenkowa
Ordynator Szpitala Sawicz. Choroby skórne, weneryczne i kobiece, ul. Wileńska Nr. 34, tel. 18-66. Przyjmuje od 5—7 wiecz.

DOKTOR MED.
J. Anforowicz-Szczepanowa
choroby skórne, weneryczne, kobiece. Przyjmuje w goś. 8—9, 12—1 i 4—7. Zamkowa 3 m. 9.

DOKTOR MED.
Zygmunt Kudrewicz
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Zamkowa 15, tel. 19-60. Przyjmuje w goz. od 8—1 i od 3—7.

DOKTOR
Blumowicz
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 3—8.

DOKTOR
Zeldowicz
Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych, od godz. 9—1 i 5—8 w.

DOKTOR
Zeldowiczowa
Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7, ul. Wileńska 28 m. 3, telefon 377.

DOKTOR
Wolfson
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 7, tel. 10—67. Przyjmuje codzień od g. 9—12, w niedzielę od 5—8.

AKUSZERKI

AKUSZERKA
Maria Laknerowa
Przyjmuje od godz. 9-ej rano do godz. 7-ej wieczorem. Ul. Jakuba 1 Sińskiego 5—18 róg Ofiarnej, obok Sądu.

AKUSZERKA
M. Brzezina
masaż leczniczy i elektroterapia. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyńiec).

Handel i Przemysł

PRACOWNIA KRAWIECKA „IRENA” ul. Antokolska 39—3 wykonuje solidnie, tanio i elegancko sukienki, paltta i futra.

Modna, gustowne suknie, płaszcze, szlafroki, sweterki, garsonki W. NOWICKI, Wilno, Wielka 30. Wytworna galanteria, bielizna.

Kupno i sprzedaż

SKLEP spożywczy z mieszkaniem do sprzedania, działnica chrześcijańska. Adres w Redakcji.

LOKALE

LOKAL z 3 pokoi i składem do wynajęcia przy ul. Wileńskiej 7. Wiadomość u właściciela domu.

Nauka i Wychowanie

STUDENT U. S. B. zatrudniony korepetytor, udziela lekcji. Języki obce. Adres: ul. Miłosierna 6 m. 3 w godz. 10—12.

PRACA

POTRZEBNY uczeń lub uczennica do zakładu fryzjerskiego M. Okoń — ul. Niemiecka Nr. 1.

CHRZESCJANSKA firma poszukuje agentów do sprzedaży gospodarskich narzędzi rolniczych po wsiach. Zgłoszenia: Lwów 23, Skrytka pocztowa 5.

Ładny i lani
KAPELUSZ NA GWIAZDKĘ
kupi Pani tylko w firmie
„LEONIA”
Wilno, Mickiewicza 42
(dom Oficera Polskiego)

SKŁAD RADIOWY B-ci S. i M. LWOWICZ
Baranowicze, Szeptyckiego 52, tel. 104
SALON DEMONSTRACYJNY

Zjedn. Zakł. Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana
Spółka Akcyjna w Łodzi
urządzą w dn. od 25 listopada do 24 grudnia b.r. **sprzedaż przedświąteczną** swoich wyrobów po cenach fabrycznych wyłącznie w firmie
Skład Manufaktury G. i I. Izykzonowie
Baranowicze, Szeptyckiego 27
Jednocześnie firma G. i I. Izykzonowie poleca: Wielki wybór wyrobów jedwabnych, wełnianych i bawełnianych i materiałów na płaszcze damskie. Ceny niskie

B. Mitropolitański
Baranowicze, Szeptyckiego 24, tel. 280
Wylączna sprzedaż
znanych aparatów radiowych
światowej marki **TELEFUNKEN**
SUPERHETERODYNY prądowe i bateryjne o minimalnym zużyciu prądu i niskiej cenie

„REKORD” w G. Cyryński
Baranowicze, Szeptyckiego 36, tel. 129
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
ODBIORNIKÓW
ELEKTRIT - RADIO
Najdogodniejsze warunki spłaty.
— Ceny niskie —

Przed świętami Bożego Narodzenia



Reprodukcja obrazu Zofii Stryjeńskiej p. n. „Narodzenie Dzieciątka Jezus”.

CASINO | Nasz świąteczny program! Początek o 12-ej

Hanka Ordonówna

Kazimierz Krukowski

St. Sielański, Loda Halama, Grossówna, Górska,
Znicz, Orwid, Terne, Żelichowska,

Chór Dana w najnowszej filmie Parada gwiazd Warszawy

Nad program: **Atrakcja kolorowa** i inne. Passepartout nieważne



Ichtimentol

stosowany przy reumatyzmie
uśmierza bóle i chroni przed
zaziębieniem oraz grypą.

Do nabycia we wszystkich aptekach

Ogłoszenie

Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej
w Baranowiecach
ogłasza

przetarg ofertowy

na wydzierżawienie kina własnego położo-
nego w Baranowiecach przy ulicy Mościckie-
go, Nr. 14.

Przetarg rozpocznie się od kwoty złotych
5000 rocznej tenuty dzierżawnej wzywy.

Oferty należy składać do biura Ochotni-
czej Straży Pożarnej w Baranowiecach (ul.
Mościckiego 14) w kopertach zamkniętych
do godziny 10-tej dnia 27 grudnia 1937 r.

Do oferty należy dołączyć kwit Kasy Stra-
ży Pożarnej na wpłacone wadium w wyso-
kości złotych 600.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 grud-
nia 1937 r. o godz. 19-ej w Kancelarii Zarzą-
du Straży (ul. Mościckiego 14).

Szczegółowe warunki do przejrzenia w
kancelarii Straży codziennie od godz. 10-ej
do godz. 14-ej.

Zarząd Straży zastrzega sobie prawo od-
dania dzierżawy z wolnej ręki, niezależnie
od wyników przetargu, ewentualnie na pod-
stawie przetargu ustnego.

Za Prezesa Zarządu
Wice-Prezes i Naczelnik Straży.
(-) B. Awinowicki
Sekretarz (-) M. Koltin.



Nasz świąteczny program.

Pierwszy polski film reprezentacyjny

produkcji 1937-38 r.

HALKA

Według nieśmiertelnego arcydzieła St. Moniuszki.

Władysław Ladis,
Lili Zielińska,
Witold Zacharewicz oraz

Ewa Bandrowska-Turska

Orkiestra Filharmonii Warszawskiej.

Balet Opery Warszawskiej.

Chóry Konserwatorium Warszawskiego.

Uwaga!

Coś niewidzianego. Oszałamiające i zachwycające.

20 minut entuzjazmu widowni.

Nad program: Niebywały film w kolorach naturalnych

„CYGAŃSKIE DZIEWCZĘ”

Początek w sobotę i niedzielę o godz. 12-ej w poł.

W dni świąteczne wszelkie ulgi zawieszono.

HELIOS | Świąteczna niespodzianka dla wszystkich. Gigantyczny
film w-g nieśmiertelnej powieści Marka Twaina

KSIĄŻĘ i ŻEBRAK

W rolach głównych: Król aktorów **Errol Flynn** oraz fenomenalni bliźniacy
Billy i Bobby Mauch

Dodatki: **Atrakcje i aktualia** W dni świąteczne początek o 12-ej

LUX | Dziś. Wspaniały program świąteczny. Kapitałna komedia muzyczna

Piętro wyżej

W rolach głównych: Król humoru **Eugeniusz BODO**
Helena Grossówna
Józef Orwid i inni

Arcykomiczne momenty gry w „Bibera”

Kino MARS | Nasz świąteczny program. POLSKA komedia muzyczna, pełna
werwy, dowcipu i niefrasobliwego humoru

DWA DNI W RAJU

W rol. gl.: **BODO, Fertner,**
Sielański, Grossówna

Piękny nadprogram. Początek o godz. 12-ej

NA GWIAZDKĘ!

ZABAWKI — UPOMINKI — Przybory marmurowe
LALKI Wieczne pióra Albumy-foto, Papeteria
GRY Galanteria skórzana, Karty do gry
OZDODY **WŁ. BORKOWSKI**
CHOINKOWE! Wilno, Mickiewicza 5 tel. 372

OGNIKO | Świąteczny program. Monumentalny film polski

PŁOMIENNE SERCA

W rolach gl.: **Elżbieta Barszczewska, Mieczysław Cybulski, Junosza-Stępski, Węgrzyn**
Nad program **UROZMAIACONE DODATKI**. Pocz. seans. o 4-ej, w niedzielę i św. o 2-ej.

Chrześcijańskie kino Monumentalny film polski osn. na tle gen. utw. **Mniszkówny**
SWIATOWID | **Ordynat Michorowski**

W rolach głównych: **Barszczewska, Wiszniewska, Wysocka, Cwiklińska, Brodniewicz,**
Junosza-Stępski i in. Nad program: **ATRAKCJE**
Początki seansów w powszednie dni 5, 7, 9, W niedzielę i święta 1, 3, 5, 7 i 9.

Czy się podobam?..



— Oto pełne troski pytanie Pani...
— Niezawodnie! O ile pomoże Pani
naturze i usterki cery pokryje delikatnym,
jak pył kwiatów, przylegającym, niesko-
dliwym, nadającym świeżość i mat

Wudrem
ABARID

Komunalna Kasa Oszczędności pow. lidzkiego w Lidzie

Najpopularniejsza instytucja oszczędnościowa. Świadczą o tym następujące cyfry:
w ciągu 11-tu miesięcy b. r. (do dnia 1 grudnia) suma wkładów zwiększyła się
o zł. 73864.76, a liczba książeczek wzrosła o 301. Ogólna suma wkładów oszczęd-
nościowych na dzień 1 grudnia b. r. wynosiła zł. 452713.05, a ilość książeczek 1429
Wszyscy powinni zaoszczędzone pieniądze składać w KKO powiatu lidzkiego —
Lida, ul. 3-go Maja 13. tel. 95.

Ogłoszenie

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie po-
daje do wiadomości osób zainteresowanych,
że:

1) w dniu 24 grudnia rb. jako w wigilię
świąt Bożego Narodzenia wszystkie biura
Zakłady Ubezpieczalni czynne będą tylko do
godz. 11-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez
lekarzy domowych i lekarzy dentystów, jak
również, wezwania do obłożnie chorych, od-
bywać się będą do godz. 12-ej. Apteka w
dniu tym czynna będzie do godz. 16-ej.

2) W dniu 25 grudnia rb. wszystkie biura
i Zakłady nie będą czynne.

3) W dniu 26 grudnia rb. biura Ubezpie-
czalni będą nieczynne, natomiast w kance-
larii Naczelnego Lekarza (ul. Mickiewicza
22-a m. 3, tel. 6-19) będą przyjmowane wez-
wania do obłożnie chorych w godz. od 9-ej
do 12-ej tylko w wypadkach nagłych. Apte-
ka w dniu 26 grudnia rb. będzie czynna od
godz. 13-ej do 17-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni (ul.
Zawalna 6, tel. 20-02) w okresie świąt czyn-
ne będzie normalnie, t. j. od godz. 20-ej do
7-ej rano (w wypadkach nagłych).

Dyrekcja
Ubezpieczalni Społecznej
w Wilnie.

NERWOL
CHEMIA DR. FRANZOSA
NACIERANIE
STOSUJE SIĘ PRZY
REUMATYZMIE
KŁUCI Z POWODU PRZEZIĘBIENIA
POSTRZAŁE ISCHIASIE I T. P.
DO NABYCIA W APTEKACH
WYROBI GŁOWNA SPRZEDAŻ
APTEKA MIKOŁASCHA
L. G. V. KOPERNIKA 1

NAJLEPSZE ZDJĘCIA
FOTOGRAFICZNE

wykonuje — znany

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„FANTAZJA”

Baranowice, Szeptyckiego 49

PROSZKI BÓLU GŁOWY

DLA DOROSEYCH ZE ZNAKIEM FABR.

PSYCZOŁKA

Stosuje się również przy
PRZEZIĘBIENIU
GRYPIE i KATARZE

Meble NOWOCZESNE
GWARANTOWANE

Komplety i pojedyncze
POLECA

M. KLIS

były kierownik firmy

M. WILENKIN

Tanio, warunki dogodne

Wilno, Niemiecka 4 m. 29

Pracownia na miejscu

Przy
BÓLACH GŁOWY
NERWOBÓLACH i GRYPIE
stosuje się
PROSZKI

KOWALSKINA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrachun. 1, Wilno 1
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4.
Redakcja: tel. 79 — godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99 — czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Bazylińska 35
Lida, ul. Ułańska 11
Baranowice, ul. Ułańska 11
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Stonim,
Szczuczyn, Stolpce, Wołożyn, Wilejka, Grodno,
3-go Maja 6

CENA PRENUMERATY miesięcznej: z od-
noszeniem do domu w kraju — 3 zł., za gra-
nicą 6 zł. z odbiorem w administracji zł. 2.50,
na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma
urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr.
za tekstem 30 gr, drobne 10 gr. za wyraz, krotka redakc. i komunikaty 60 gr.
za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelarycz-
ne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-lamowy. Za
treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane” redakcja nie odpowiada. Administracja
zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrze-
żeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19